



Maureen Child



Rok z Julią

Skandale w wyższych sferach 01

Tytuł oryginału: High-Society Secret Pregnancy



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Do diabła, Julio, odbierz – odezwał się głęboki głos w automatycznej sekretarce. Gdy chwilę potem dzwoniący się rozłączył, twarz Julii Prentice wykrzywił grymas.

Od dwóch miesięcy nie odbierała telefonów od Maksa Rollanda, ale on się nie poddawał. Wiedziała, że nie był nienormalnym natrętem. Był tylko wściekłym facetem, który koniecznie się chciał dowiedzieć, dlaczego unikała go tak uparcie od ich wspólnej, pełnej napiętności nocy.

A powód był banalnie prosty. Nie miała pojęcia, jak mu powiedzieć, że jest w ciąży.

– No! – Z sypialni wyszła Amanda Crawford, współlokatorka i najlepsza przyjaciółka Julii. – Jest naprawdę wściekły.

– Wiem. – Julia westchnęła. Gotowa była nawet przyznać, że miał prawo się złościć. Ona na jego miejscu też by była zła.

Amanda podeszła i mocno ją uścisnęła.

– Musisz go poinformować o dziecku – rzekła.

Łatwo powiedzieć, pomyślała Julia. Usiadła w fotelu i spojrzała na przyjaciółkę. Dostrzegła w jej oczach cień współczucia.

– Jak mam to zrobić? – spytała cicho.

– Po prostu powiedz to. – Amanda usiadła naprzeciw Julii. Była wyższa od niej i dopiero gdy siedziały, mogły patrzeć sobie prosto w oczy. Miała figurę modelki, krótkie jasne włosy, piękne szare oczy i wspaniałe serce.

– Łatwo powiedzieć – powtórzyła Julia na głos.

– Nie możesz czekać w nieskończoność, kochanie – powiedziała Amanda.

– Niedługo nie da się tego ukryć.

– Wiem. Uwierz mi. Ale tamta noc z nim była koszmarem pomyłką. Wszystko potoczyło się tak szybko, tak niespodziewanie... Nie zdążyłam nawet pomyśleć, kiedy było już po wszystkim, a Max mówił mi, że nie interesuje go nic prócz satysfakcjonującego dla obojga seksu.

– Idiota – rzuciła Amanda.

– Dzięki. – Julia uśmiechnęła się. – W każdym razie wyglądało na to, że to był koniec, rozumiesz. Max chciał tylko seksu, ja czegoś więcej.

– To zrozumiałe.

Julia oparła głowę o poręcz fotela i wbiła wzrok w sufit.

– Teraz wszystko się zmieniło, a ja nie wiem co robić.

– Wiesz, tylko nie chcesz.

– Może masz rację – zastanowiła się Julia. – On powinien wiedzieć o dziecku.

– Właśnie.

– Dobrze. Powiem mu jutro. – Postanowione. Julia odczuła ulgę. Przecież nie zamierzała prosić Maksa o to, żeby się wiązał jakoś z tym dzieckiem albo żeby na niełożył. Stać ją było na to, żeby je samotnie wychować. Musiała mu tylko powiedzieć, że zostanie ojcem, i pożegnać go na zawsze. – Dlaczego tak mi to nie daje spokoju?

– Bo taka właśnie jesteś. – Amanda uśmiechnęła się i poklepała ją przyjacielsko. – Zawsze przesadzasz. We wszystkim.

– Jakoś nie brzmi to zbyt ekscytująco – rzuciła Julia kpiąco.

Amanda się roześmiała.

– Daj spokój. Ty zawsze przesadzasz, a ja działam zbyt impulsywnie. Każda z nas niesie swój krzyż.

– To prawda. Czas ponieść następny. – Julia wstała z fotela. – Muszę iść na to zebranie mieszkańców.

– Szczęściara!

– Pójdź ze mną. Proszę.

– O, nie. Dziękuję. – Amanda zaprotestowała gwałtownie. – Umówiłam się na kolację z przyjaciółką. I to będzie o wiele przyjemniejsze. Strasznie się cieszę, że jako współlokatorka nie mogę uczestniczyć w tych spotkaniach. Umarłabym z nudów już po dziesięciu minutach.

– Po pięciu. – Julia westchnęła ciężko.

Ze skrywanym zniecierpliwieniem Julia zerknęła na cienki złoty zegarek, który miała na ręce. Zebranie lokatorów w apartamencie Vivian Vannick–Smithe nawet się jeszcze nie zaczęło, a ona już marzyła o tym, żeby wyjść.

Miała wrażenie, że wnętrzności skrzyły jej się w ciasne węzły. Była zdenerwowana jak nigdy dotąd.

Sprawa z Maksem ciągnęła się stanowczo zbyt długo. Powinna stanąć z nim twarzą w twarz i powiedzieć mu prawdę. Jutro, przyrzekła sobie w myślach, zadzwonię do niego, umówię się na spotkanie i wyłożę kawę na ławę. A potem, kiedy będzie miała to już za sobą, będzie mogła wrócić do swojego życia pewna, że mężczyzna, który tak bardzo uciekał przed jakimkolwiek emocjonalnym związkiem, nie będzie jej już nękał.

– Wyglądasz na znudzoną – usłyszała cichy głos za plecami.

Julia uśmiechnęła się do Carrie Gray. Carrie miała zielone oczy, które skrywała za dużymi, niemodnymi okularami, i kasztanowe włosy związane w koński ogon. Miała na sobie dzinsy, T-shirt i sandały. Była opiekunką apartamentu 12B, księcia Sebastiana Stone'a. Była także utalentowaną, choć chwilowo bezrobotną, graficzką. I dobrą przyjaciółką.

– Nie jestem znudzona – szepnęła Julia – tylko zmartwiona.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Nie – odparła Julia. Nikt nie mógł jej pomóc. – Ale dziękuję. Doceniam twoje chęci. A co u ciebie?

– Pracuję. A właściwie, próbuję – powiedziała Carrie kwaśno.

Julia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Wciąż kłopoty z podbojami Trenta? – spytała.

– To prawdziwy koszmar, Julio. – Carrie skrzywiła się. – Trent Tanford musi się chyba bez przerwy uganiać za dziewczynami, bo maszerują przed moimi drzwiami dzień i noc.

Trent był niepoprawnym playboyem. Plotkowano, że codziennie ma inną kobietę. I wszystkie one zmierzały na Park Avenue pod numer 721.

– Mówię ci – wysyczała Carrie – one może i mają wygląd, ale na pewno nie mają rozumu. Stale dzwonią do moich drzwi. Czy nie widzą różnicy między 12B a 12C? Czy Tanford nie mógłby się umawiać z kobietami, które potrafią czytać?

Julia zachichotała i poklepała przyjaciółkę po ręce. Spróbowała się skupić na zebraniu. W tym momencie Vivian Vannick–Smithe, nieformalna przewodnicząca społeczności budynku, gdyż nikt nie chciał się tego podjąć, zaklaskała w dłonie. Miała sześćdziesiąt kilka lat. I każdy skrawek skóry nafaszerowany botoksem. Dlatego jej twarz przypominała nieruchomą maskę. Tylko błękitne oczy pały życiem. Była bardzo szczupła, ubrana z wyszukaną elegancją, miała krótkie siwe włosy i maniery oficera. Na szczęście tego dnia zamknęła swoje dwa psy w sypialni, choć mimo grubych drzwi i tak słyszeć było ich wściekle ujadanie.

– Myślę – zaczęła Vivian, kiedy wszyscy umilkli – że zanim zaczniemy nasze zebranie, powinniśmy chwilą ciszy uczcić pamięć Marie Endicott. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale przecież była jedną z nas.

Zrobiło się cicho. Wszyscy wrócili myślami do wydarzeń sprzed tygodnia, kiedy to śmierć zabrała młodą kobietę, która mieszkała w ich budynku. Julia słabo знаła Marie. Kłaniały się sobie w drzwiach. Jednak wiadomość, że Marie zginęła, spadając z dachu, zaszokowała wszystkich.

Od wielu dni reporterzy telewizyjni i fotografowie kręcili się przed budynkiem i zaczepiali mieszkańców, szukając choćby cienia skandalu.

– Czy wiadomo coś więcej? Jakies nowe szczegóły? – Pierwsza odezwała się Tessa Banks, szczupła blondynka.

– Dobre pytanie – przyłączyła się Elizabeth Wellington. – Słyszałam dziennikarzy, którzy mówili, że policja przypuszcza, że Marie mogła zostać zepchnięta z dachu.

– To tylko spekulacje – ucięła Vivian.

– Czy znaleziono list pożegnalny? – spytała Carrie.

– Nic o tym nie wiem. – Vivian ściągnęła brwi. – Policjanci nie chcą mówić zbyt wiele. Jestem jednak pewna, że nie mamy się czego obawiać i już niedługo ta tragedia zniknie z pierwszych stron gazet.

To prawda, pomyślała Julia. Śmierć Marie Endicott już niedługo przestanie interesować dziennikarzy i do życia mieszkańców budynku wróci spokój.

Ale nie do jej życia.

– Mam jeszcze kilka informacji – oświadczyła Vivian, z trudem przekrzykując rozgardiasz. – Z przykrością informuję was, że senator i pani Kendrick, od wielu lat mieszkający w naszym domu, wyprowadzili się. Nie wiem dokładnie dokąd, ale myślę, że pozostali w mieście. Ich apartament został wystawiony na sprzedaż.

Znów zapanował rozgardiasz. Wszyscy zaczęli rozmawiać na raz. Julia rozejrzała się dookoła. W kącie pod ścianą siedział Gage Lattimer. Samotnie,

jak zawsze. Gage zwykle nie bywał na takich spotkaniach. A kiedy już się pojawił, zawsze trzymał się z boku.

Reed Wellington, mąż Elizabeth, siedział obok niej z miną wskazującą, że wolałby być zupełnie gdzie indziej. Elizabeth także siedziała sztywno, z widocznym przymusem.

Tessa niecierpliwie postukiwała obcasem. Nawet Carrie siedząca obok Julii zaczynała się wiercić. Tylko Julia trwała w bezruchu. Przeszła w dzieciństwie dobrą szkołę. Wiele opiekunek wpajało jej, jak siedzieć spokojnie, gdy się miało ochotę pobrykać. Jak panować nad emocjami i maskować uczucia.

–I jeszcze ostatnia sprawa – zawołała Vivian. – Proszę posłuchać! To bardzo ekscytujące. Na pewno wszystkich to zainteresuje. – Zaczekała, aż zrobiło się cicho. – Dowiedziałam się właśnie, że nasz dom... numer 721 przy Park Avenue... został uznany za zabytek! – Niecierpliwie czekała na okrzyki zachwytu. Nie doczekała się. Ściągnęła brwi. – Myślę, że powinniśmy zorganizować z tej okazji przyjęcie.

Vivian zaczęła krążyć po pokoju. Starła się przekazać zebrany swój entuzjazm. Tymczasem Julia pomału przesuwała się ku drzwiom. Jednak Vivian była szybsza.

– Julio, najdroższa. Cholera!

Julia zatrzymała się w pół kroku i z wymuszonym uśmiechem obróciła.

– Witaj, Vivian – powiedziała. – Spotkanie rozwija się bardzo interesująco.

– Tak, nieprawdaż? – Starsza pani spróbowała się uśmiechnąć, ale zbyt naciągnięta wieloma operacjami skóra na twarzy nie pozwalała jej na to. – Wybacz, że się wtrącam, ale źle wyglądasz. Czy masz kłopoty?

Zaskoczona Julia nie wiedziała co powiedzieć. Nie spodziewała się takiego zainteresowania ze strony Vivian.

– Dziękuję za troskę, Vivian. – Zmusiła się do uśmiechu. – Wszystko w porządku. Chyba tylko jestem zmęczona. I jeszcze ta historia z Marie Endicott... Wszystkich nas wytrąciła z równowagi.

– Masz rację. – Vivian pokiwała głową. – Biedna kobieta. Nie potrafię sobie wyobrazić, co się musiało dziać w jej głowie... Żeby skoczyć z dachu!

– Sądysz więc, że to było samobójstwo? – spytała Julia.

– Ty na pewno też tak uważasz. – Vivian posłała jej długie spojrzenie. – Gdyby było inaczej, sytuacja stałaby się niezwykle nieprzyjemna. Dasz wiarę? Gdyby została zepchnięta z dachu, każdy z nas byłby podejrzany.

Julia nie pomyślała o tym w ten sposób. Jednak gdy Vivian to powiedziała, poczuła zimno na plecach. Podejrzliwie rozejrzała się dookoła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że ktoś z nich mógłby być mordercą. Marie musiała skoczyć sama. Co także było niezwykle smutne. Jakże potworne musiało być jej samotne życie, jakże żalosne, że jedynym wyjściem było dla niej popełnić samobójstwo.

– Zmartwiłam cię – powiedziała Vivian. – Nie miałam takiego zamiaru.

To była prawda, ale Julia nie chciała o tym rozmawiać. Uśmiechnęła się więc szeroko i powiedziała:

– Nie, ani trochę. Jestem po prostu zmęczona. Zatem, jeśli pozwolisz....

– Ależ oczywiście. – Vivian popatrzyła ponad ramieniem Julii, szukając następnej ofiary. – Powinnaś iść już do domu.

Julia szybko wyszła z mieszkania. Kiedy znalazła się w windzie i popatrzyła na rzędy przycisków z numerami pięter, zawahała się. Amandy nie było w domu, a ona nie miała ochoty siedzieć w samotności i wsłuchiwać się w ciszę. Nacisnęła przycisk i oparła się o ścianę.

Na parterze poprawiła na ramieniu torebkę i ruszyła do drzwi. Jej sandaalki głośno stukały po kamiennej posadzce.

Niebieskie ściany holu były ozdobione kosztownymi obrazami. Z wysokiego sufitu zwisał kryształowy żyrandol, niemal dokładnie nad masywnym mahoniowym kontuarem recepcjonisty. Ciężkie drzwi budynku wskazywały przechodniom, że rezydencja pod numerem 721 przy Park Avenue kryje zupełnie inny świat. Julia zawsze miała wrażenie, że ona sama i wszyscy współmieszkańcy są okazami w ogrodzie zoologicznym.

– Dzień dobry, Henry – powiedziała do portiera, który pospiesznie wybiegł z za kontuaru.

– Dzień dobry, panno Prentice – powiedział Henry Brown.

Julia zaczęła, aż Henry otworzył przed nią drzwi. Znacznie prościej byłoby zrobić to samej, ale Henry bardzo pilnował swoich obowiązków.

– Dziękuję, Henry.

Wyszła w tłum przechodniów. Letnia noc w Nowym Jorku była duszna i gorąca. Zewsząd słychać było jednostajny szum samochodów. Dookoła migotały światła. Czuć było w powietrzu zapach hot dogów.

Julia ruszyła wolnym krokiem. Stanowiła cząstkę tłumy, a przy tym była w nim całkiem sama. Bardzo jej to odpowiadało. Była tylko kolejnym przechodniem. Nikt niczego od niej nie chciał. Nikt się jej nie przyglądał. W ogóle nikt nie zwracał na nią uwagi.

Nie musiała iść daleko. Na następnym skrzyżowaniu była mała kawiarnia „Park Cafe”. Mieszkańcy rezydencji często ją odwiedzali. Traktowali ją trochę jak przedłużenie ich domu.

Jednak tego wieczoru Julia miała nadzieję, że nie spotka tam nikogo znajomego. Nie była w nastroju na paplaninę i ploteczki. Weszła do środka i

zanurzyła się w mieszanię zapachów cynamonu, czekolady i kawy. Na ladzie głośno syczał ekspres do kawy.

Zamówiła kawę bezkofeinową i usiadła w odległym kącie sali.

Każdego dnia w drodze do domu Max Rolland mijał „Park Cafe”. Często tam wstępował, tak jak i tego dnia. Tam też poznał Julię Prentice. Kobieta, która doprowadzała go do szaleństwa.

Wciąż pamiętał dzień, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Nieustannie miał przed oczami jej obraz. Była szykowna i elegancka. Siedziała w kącie kawiarni i przyglądała się przechodniom, jakby siedziała w teatralnej loży. Miała jasne, długie do ramion włosy i wielkie niebieskie oczy, które spoczęły na nim, gdy wszedł do środka.

Jej wzrok przeniknął go do szpiku kości. A gdy ich oczy się spotkały, zrobiło mu się gorąco. I musiał do niej podejść. Nie mógł się powstrzymać.

Spotkali się, rozmawiali, dotykali, aż w końcu wylądowali w jego łóżku. Cóż to była za noc! Na samo wspomnienie pocił się i czuł rosnące pożądanie.

Co jeszcze bardziej go rozwścieczało. Niech ją szlag! Czemu nie odbierała telefonów? Dlaczego mu tak bardzo na tym zależało?

Zabrał swoją kawę z baru i ruszył do wyjścia. W tym momencie poczuł żar na plecach. Jak tamtego dnia. Kiedy poznał potęgę jej wzroku. Jak tamtej nocy przed dwoma miesiącami. Odwrócił głowę. W kącie, w cieniu... To była ona.

Znowu.

Tym razem nie ucieknie mu tak łatwo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Max ruszył w głąb sali, nie odrywając wzroku od Julii. Już z daleka czuł rosnące w niej napięcie. Jej maska na twarzy drgnęła i świadomość, że wprowadził ją w zdenerwowanie, sprawiła mu przyjemność.

– Julio – zawołał.

– Witaj, Max.

– Witaj? – Nieznacznie unióśł brwi. – Tylko tyle? Od dwóch miesięcy unikasz mnie i tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Ułamała kawałek bułki i zaczęła żuć, jakby to był kawał twardego mięsa. Grała na zwłokę. Znał takie zachowania. Potrafił je rozpoznać. Niech sobie gra. Tym razem nie zamierzał jej wypuścić, dopóki nie otrzyma stosownych wyjaśnień.

Usiadł na krześle tuż przy niej. Obracał w palcach filiżankę i przyglądał się Julii uważnie. Tyle nocy budził się z jej obrazem przed oczyma. Za każdym razem mówił sobie, że jego wyobraźnia przesadza. Żadna kobieta nie mogła być tak piękna. W żadnej nie mogło mieszkać równocześnie tyle niewinności i zmysłowości. Prawie sobie uwierzył.

Aż do tej chwili.

Gdy tylko ją ujrzał, wróciły namiętne wspomnienia. Kwiatowy zapach jej perfum oszalał go. Jak wówczas.

– Zamierzałam zadzwonić do ciebie jutro – powiedziała.

– Oczywiście. – Max nie krył, że jej nie uwierzył. Zrozumiała. Zaczerwieniła się i spuściła oczy.

– Wiem, że jesteś zły.

– Przestałem być zły kilka tygodni temu.

Popatrzyła mu w oczy, potrząsnęła głową i powiedziała:

– Spędziliśmy tylko jedną noc, Max. A kiedy było po wszystkim, jasno dałeś mi do zrozumienia, że interesują cię tylko kontakty seksualne.

Parsknął śmiechem i szybko rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy ktoś nie słyszy ich rozmowy.

– Tamtej nocy ci to nie przeszkadzało – zauważył.

– To prawda – przyznała i oblizwała wargi. Skutek był taki, że Max cały zeszywniał. – Tamtej nocy oboje daliśmy się ponieść. Zrobiliśmy rzeczy, o których...

– O których nie mogę przestać myśleć – wtrącił.

Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę tak opanowaną na co dzień i tak namiętą w łóżku. Mimo usilnych starań, nie potrafił wyrzucić jej z pamięci. A to doprowadzało go do szału. Max nie był głupi. Znał ten typ kobiet.

Kobiety z towarzystwa. Urodzone w świecie, do którego on wdarł się po wielu latach ciężkiej, mozolnej pracy.

Julia pochodziła z dobrego domu. On był nikiem. Różniło ich wszystko. Jednak w łóżku nie miało to znaczenia. Podczas tych kilku wspólnych godzin oboje znaleźli u siebie nawzajem coś wyjątkowego. Tak mu się przynajmniej zdawało.

– Możesz mi wierzyć, że i ja myślałam o tamtej nocy. I to dużo.

– To dlaczego ukrywałaś się przede mną? Przecież obojgu nam było wspaniale.

– O, tak!

– Co więc nas powstrzymuje przed spędzeniem jeszcze jednej takiej nocy... albo kilku?

Wbiła weń twarde spojrzenie.

– Jestem w ciąży.

Gdyby nagle krzesło złamało się pod nim, Max nie byłby bardziej zaskoczony. Jedno proste zdanie. Jej spojrzenie, jasne i spokojne. Jej surowo zaciśnięte usta. Wszystko to potwierdzało, że mówiła prawdę. Ale jeśli sądziła, że uwierzy, że to jego dziecko, myliła się bardzo.

Wiedział coś, czego ona nie wiedziała. I z tego powodu był pewien, że to nie on był ojcem jej dziecka.

– Gratuluję – powiedział sucho. I napił się kawy. – Kto jest szczęśliwym ojcem?

– Ty, oczywiście. – Popatrzyła nań wielkimi oczami.

Roześmiał się. Tak głośno, że kilka osób odwróciło się w ich stronę. Max rozejrzał się dookoła, a potem pochylił się ku niej.

– Zgrabna sztuczka, ale ja tego nie kupię.

– Co? – Była naprawdę zdumiona. – Czemu miałabym kłamać?

– Bardzo interesujące pytanie – stwierdził i odstawił filiżankę z kawą. W duchu pogratulował sobie spokoju i opanowania. Nikt, patrząc na niego, nie mógł dostrzec jego wściekłości. Ostrożnie wyjął z jej ręki filiżankę. – Weź torebkę. Wychodzimy.

– Nigdzie nie pójde.

– Nalegam. – Wstał i patrzył na nią z góry. Po chwili podniosła się. Ujął ją za ramię i poprowadził do wyjścia.

– Dokąd idziemy? – Z trudem nadążała za idącym wielkimi krokami Maksem.

Max pędził chodnikiem jak lodołamacz. Ludzie rozstępowali się przed nim, kiedy niemal ciągnął Julię. Rozmowa, którą chciał przeprowadzić, nie mogła się odbyć w miejscu publicznym. Skoro zamierzała kontynuować tę grę, będzie musiała zrobić to u niego. Tam będzie mógł powiedzieć jej wprost, co myśli o niebieskookich oszustkach.

Budynek, w którym się mieścił jego apartament, był znacznie młodszy od tego, w którym mieszkała Julia. Więcej w nim było nowobogackich milionerów. Takich jak Max.

Odźwierny otworzył szklane drzwi i znaleźli się w połyskującym chromem i gładkim kamieniem holu. Kiedy czekali na windę, popatrzył na nią.

– Nic nie mów, dopóki nie będziemy sami – powiedział.

Sztywno kiwnęła głową. Wyrwała łokieć z jego uścisku i poprawiła włosy. Max zerknął na jej odbicie w szklanych drzwiach i poczuł, że gwałtowne pragnienie ścisnęło go za gardło.

Wsiedli do windy. Max wsunął do czytnika kartę magnetyczną i wcisnął najwyższy przycisk. Mieszkał na szczycie świata. Ilekroć patrzył przez okno, czuł dumę, że sam tego dokonał. Ciężką pracą spełnił swoje marzenia.

Drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem. Mieszkanie było ogromne. Zajmowało całe piętro. Każdego dnia przychodziła gospodyni, żeby posprzątać, ale wychodziła przed wieczorem.

Max mieszkał sam. Kiedyś spróbował małżeństwa. To była bolesna lekcja. I właśnie część tej lekcji dawała mu pewność, że Julia go okłamywała.

Gestem zaprosił ją do środka. Była już tu kiedyś. Owej nocy, którą spędzili razem. I od tamtej pory wciąż widział jej obraz wśród tych ścian.

– Napijesz się? – spytał. – Och, zapomniałem. Przecież jesteś w ciąży.

– Masz wodę? – spytała cicho.

Zacisnął zęby i ruszył do lodówki. Julia podeszła do wielkiego, sięgającego od podłogi do sufitu okna.

– Już zapomniałam, jak tu jest pięknie – powiedziała.

Zrobiło mu się przyjemnie. Bardzo lubił to miejsce.

– Wspaniały jest ten widok – dodała.

– Taaak. To samo mówiłaś, kiedy byłaś tu poprzednio. – Wypił łyk szkockiej. Palący płyn spłynął mu do gardła.

Obejrzała się przez ramię.

– Nie rozumiem, po co kazałeś mi tu przyjść. Powiedziałam ci już, co miałam do powiedzenia.

– Mhm. Nosisz moje dziecko.

– Właśnie.

– To kłamstwo.

Zacisnęła dłonie na butelce z wodą.

– Dlaczego miałabym cię okłamywać?

– Tego właśnie chcę się dowiedzieć. Tamtej nocy powiedziałaś mi, że właśnie zakończyłaś długotrwały związek. Zastanawiam się więc, dlaczego usiłujesz mi wmówić, że jestem ojcem twojego dziecka?

Julia napiła się.

– Terry i ja nie byliśmy... razem od wielu miesięcy przed naszym rozstaniem. Byliśmy przyjaciółmi.

– Zbyt dobrze wychowani, żeby się kochać jak szaleni, co? Nic dziwnego, że przyszedłeś do mnie.

– To nie było tak – zaprotestowała. Dlaczego ta rozmowa tak się nie klei? Nie oczekiwała, że będzie skakał z radości, kiedy się dowie, że zostanie ojcem, ale przez myśl jej nie przeszło, że się będzie wypierał ojcostwa. – Kiedy się spotkaliśmy, ty i ja, była między nami jakaś więź. Czułam ją. Ty chyba też. Rodzaj...

– Nie opowiadaj bajek, kochanie. – Dotknął jej policzka. – Oboje potrzebowaliśmy tamtej nocy. Nigdy wcześniej nie zaznałem tak wspaniałego seksu. Ale to wszystko. Nie było chórów anielskich. Było, co było.

Julia poczuła się, jakby ją spoliczkował. To właśnie dlatego nigdy nie potrafiła zbudować trwałego związku z mężczyzną. Potrzebowała czuć więź, zanim poszła do łóżka. Jednak tamta noc była inna. Jakby Max ją zahipnotyzował. Czyżby się pomyliła aż tak bardzo? Czy wzięła zwyczajne pożądanie za coś innego? Boże, przecież nie była idiotką.

– Jak widzisz, cokolwiek sobie wymyśliłaś, nie wyszło – powiedział cicho. Odstawił szklaneczkę na szklany stolik i podszedł do niej. – Nie wiem, o co ci chodzi, Julio, ale wiem, czego nam obojgu potrzeba. Czego oboje pragniemy.

– Nie. Mylisz się. – Spróbowała się wyrwać z jego objęć. Bez skutku. Trzymał ją mocno. Przyciskał z całych sił. Po chwili w jej żyłach popłynął ogień.

Poczuła w lędźwiach tak potężne pragnienie jak tamtej nocy.

Max głaskał ją po plecach. Aż zabrakło jej tchu. Nie mogła się skupić. Nie mogła myśleć. Zapomniała, co zamierzała mu powiedzieć.

Schylił się i musnął wargami jej usta. Podniósł głowę i zajrzał jej prosto w oczy. W jego spojrzeniu zobaczyła tak wielki głód, że zadrżała.

– Powiedz teraz – szepnął. – Jeśli chcesz, żebym przestał, to zrobię to.

Powiedz to! – krzyknęło coś w jej duszy.

Lecz jej ciało zaprotestowało gwałtownie. Z Makssem nie było dla niej żadnej przyszłości. Nie wierzył jej, że nosi jego dziecko. A żeby przeprowadzić badanie laboratoryjne, będzie musiała poczekać aż do narodzin dziecka. Gdyby miała resztki rozumu, natychmiast uciekłaby z tego wspaniałego apartamentu jak najdalej od tego mężczyzny, którego dotyk działał na nią jak magia. Zrobiła, co do niej należało. Powiedziała mu o dziecku. Nie uwierzył jej? Jego wybór.

Jednak ona nie chciała odejść.

Pragnęła jeszcze jednej takiej nocy.

Każdy skrawek jej ciała błagał o to. Z każdym uderzeniem serca pragnęła go coraz mocniej. I podjęła decyzję, której na pewno będzie później żałowała.

– Nie mówię „nie” – powiedziała.

Oparła mu dłonie na piersi. Czowała pod palcami jego mięśnie.

Odetchnął głęboko. Odsunął się nieco. Tylko tyle, żeby móc położyć dłonie na jej piersiach. Cienka bluzeczka nie stanowiła przeszkody, kiedy zaczął trącać kciukami naprężone sutki. Koronkowy stanik nie chronił przed żarem, jaki rozpalał w niej jego dotyk.

– No, to powiedz „tak” – zażądał i ścisnął jej sutki między palcami.

– Tak, Max. Niech cię diabli! Tak.

Jego oczy zajaśniały tryumfalnie. Pocałował ją. Julia zacisnęła powieki. Krew w jej żyłach zaczęła wrzeć. Kiedy poczuła język Maksa na wargach, rozchyliła je ochoczo.

Max tymczasem zaczął rozpinać jej bluzkę, która po chwili spadła na podłogę. Zaraz za nią stanik. Zaczął pieścić jej piersi. Masował, ścisnął, głaskał. Raz po raz trącał prężące się sutki.

Nagle oderwał usta od jej ust i wpił się wargami najpierw w jedną, potem w drugą sutkę. Jego język, wargi i zęby grały na jej ciele zgodnie jak orkiestra. Rozpalały ją. Kiedy znowu ją pocałował, otworzyła oczy. Lecz widziała tylko wirujące świetlne plamy.

– Więcej – szepnął głucho.

– Tak, Max, więcej. – Nawet nie wiedziała, że takie słowa wypłynęły z jej ust. Ten mężczyzna działał na nią jak zapałka na dynamit.

Rozpiął jej spodnie. Ściągnął je razem z majtkami. Chłodne powietrze przyprawiło ją o dreszcze.

– Oprzyj się o mnie – powiedział i klęknął przed nią. Potem uniósł jej prawą nogę i położył sobie na ramieniu. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

Julia zobaczyła w nich pożądanie, namiętność i jeszcze coś. Nie odrywając od niej oczu, powolutku pochylił się ku niej. I kiedy poczuła jego gorące wargi, gwałtownie wciągnęła powietrze. Jakby miał to być ostatni oddech w jej życiu.

Lecz kiedy dotknął jej czubkiem języka, zaczęła oddychać gwałtownie. Max zamknął oczy i bez reszty poświęcił się zadawaniu jej słodkich tortur. Julia zacisnęła dłonie na jego koszuli. Z trudem utrzymywała równowagę, lecz nie zrezygnowałaby z tego za nic na świecie.

Pragnęła tego od dawna. Śniła o tym, by czuć jego usta, jego gorący język, jego palce w sobie.

– Max! – Zachwiała się. Max podtrzymał ją. I kontynuował słodką inwazję.

Jego palce poruszały się w niej miarowo. A usta dopełniały słodkiej tortury. Doprowadzał ją na skraj otchłani i zatrzymywał się. Tylko po to, żeby znów ją tam doprowadzić. I znowu się zatrzymać o jedno tchnienie.

Ciało Julii płonęło z pożądania. Wpijała mu palce w ramiona i kołysała się, wychodząc naprzeciw jego pieścizotom. Otworzyła oczy i spojrzała w dół.

– Max, proszę! – szepnęła. – Błagam. Teraz. Już.

Max nie ustawał. Przyspieszył. I po chwili znalazła się u szczytu.

Opadła w jego ramiona, drżąca i słaba. Popatrzyła mu w oczy. Położyła mu dłoń na policzku.

– Max – szepnęła. – Chcę ciebie. W sobie.

– Będiesz mnie miała – obiecał. Wielkimi krokami przeszedł korytarz, niosąc ją na rękach.

Julia nie mogła oderwać od niego oczu. Podziwiała mocny zarys jego szczęki. Jego ciemne włosy. Płonące, zielone oczy. I znów go pragnęła. Jeszcze mocniej.

Jego przestronna sypialnia była rozświetlona tylko blaskiem księżyca. Przy ścianie naprzeciw okna stało olbrzymie łóżko. Wystarczyłoby zapewne dla sześciu osób. Kiedy położył ją na materacu, zapadła się w jego miękkość.

Bez słowa przyglądała się, jak zdierał z siebie ubranie. Gdy stanął przed nią nagi i gotowy, wyciągnęła ku niemu ramiona. Nie musiała czekać. Po chwili czuła na sobie jego ciężar. Rozkoszowała się nim. Czuła gorąco jego ciała. Tuliła się doń. Ocierała.

Kiedy znowu jej dotknął, omal nie krzyknęła. Przemknęła jej przez głowę myśl, że nie powinna... Lecz odepchnęła ją. Kiedy Max obrócił się na plecy i posadził ją sobie na brzuchu, nie broniła się ani trochę.

Jak to się mogło stać? – zastanawiała się. Jedna szalona noc dała nowe życie, w które on nie chciał wierzyć. A które dla niej stało się nadzieją wspaniałej przyszłości.

Byli wtedy dwojgiem nieznanym. I wciąż tak pozostało. Jednak w tej sypialni miała wrażenie, że znała go od zawsze. Jakby jakaś część jej duszy wciąż czekała, by się pojawił w jej życiu. Jakby jej ciało go rozpoznało.

Chwycił ją za biodra. Uśmiechnął się. Julia nie mogła się pohamować. Pochyliła się i przywarła ustami do jego ust. Jej włosy spłynęły po bokach jak jedwabiste zasłony oddzielające ich od całego świata.

Max uniósł ją i pokierował nią z wprawą. Opadła ostrożnie i już po chwili, patrząc mu prosto w oczy, zaczęła się kołysać miarowo. Wierciła się, kręciła biodrami. Ani na moment nie odrywała od niego wzroku.

– Teraz moja kolej – wysapała. Wygięła się do tyłu. Przyspieszała coraz bardziej. Oparła dłonie na jego szerokiej piersi. Drapała czubkami paznokci

jego płaskie sutki, aż zaczął pojękiwać głucho. Zachwyty w jego oczach rozpał jej serce. Oderwała od niego ręce i sunąc wzdłuż boków, uniosła swoje piersi.

Ścisnęła palcami sutki. Podniecenie w jego wielkich oczach podniecało i ją. Poczwała swą kobiecą potęgę. Oto miała go w garści. Widziała jego pragnienie. Głód, pożądanie w jego wzroku. Uśmiechnęła się szeroko. Uniosła ramiona ponad głowę. Przeciagnęła się. Unosiła się i opadała. Coraz prędzej. Coraz mocniej.

Czuła jego dłonie zaciskające się kurczowo na jej biodrach. Nagle przesunął jedną rękę tam, gdzie ich ciała się stykały. Dotknął jej. Dotknął tego najwrażliwszego punktu. W tym momencie Julia krzyknęła głośno jego imię, a potem opadła na niego. Maks objął ją i przytulił z całej siły. Wróciła na ziemię w jego bezpieczne objęcia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mimo ciężaru Julii na sobie Max po raz pierwszy od dwóch miesięcy odetchnął pełną piersią. Wreszcie miał ją tam, gdzie pragnął. Nie miał pojęcia, na czym polegał jej podstęp z dzieckiem, ale był pewien, że go odkryje. Tymczasem ważne było tylko to, że wróciła tam, gdzie było jej miejsce.

Nie był idiotą. Doskonale wiedział, że ona także zaznała rozkoszy. Dlaczego więc kłamała? O co jej mogło chodzić?

Wsparł się na łokciu, zajął jej głęboko w oczy i uśmiechnął się przebiegle.

– Czy nadal chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś zainteresowana kontaktami seksualnymi?

Jej oczy się zwęziły.

– Powiedziałam, że nie jestem zainteresowana kontaktami wyłącznie seksualnymi.

– Chyba już udowodniłaś, że to nieprawda. Powiedziałbym, że wyjątkowo dobitnie.

Nie podjęła wyzwania. Odsunęła się. Wstała z łóżka. Naga, szczupła i delikatna. I Max musiał przyznać, że jej pragnął. Znów.

Oparty o framugę drzwi przyglądał się, jak się ubierała.

– Dokąd się tak spieszysz? – spytał.

Spojrzała nań przez ramię.

– Nie po to tu przyszedłam – rzuciła.

– Może i nie, ale cholernie dobrze nam to wyszło. Czemu by nie spróbować jeszcze raz?

– Ponieważ – powiedziała, wciągając spodnie – to nie ma sensu.

– Krzyczałaś. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – To chyba jednak ma sens.

Skrzywiła się. Odgarnęła włosy na ramię. Włożyła stanik.

– Z tobą nie da się rozmawiać – powiedziała.

– Jeśli chcesz porozmawiać, rozmawiajmy. – Podeszedł do niej swobodnie, mimo nagości. Nerwowo zerknęła na boki. – Może zaczniemy od wyjaśnienia, dlaczego usiłujesz mi wmówić, że jesteś w ciąży?

Twardo patrzyła mu w oczy.

– Jestem w ciąży – rzekła stanowczo. – Powiedziałam ci, bo uważam, że powinieneś wiedzieć.

– Zawsze postępujesz właściwie, prawda?

– Szczerze? Im dłużej cię słucham, tym mniej mi na tym zależy.

Włożyła bluzkę, lecz nim zaczęła ją zapinać, Max położył jej rękę na ramionach. Spojrzał jej głęboko w oczy i spytał cicho:

– O co tu naprawdę chodzi?

Przez ułamek sekundy zdawało mu się, że dostrzegł rozczarowanie w jej oczach, lecz już po chwili jej wzrok znów był chłodny i beznamiętny.

– Nie wierzysz mi, czemu więc miałabym cię dalej przekonywać? – spytała smutno.

Zwątpienie zaczęło nieśmiało kielkować w jego głowie. Odegnął je prędko. Nie miało znaczenia, co powiedziała. I tak znał już prawdę.

– Chciałbym się dowiedzieć, kto cię do tego namówił – powiedział.

– Słucham?

– Powiadają, że pragnę potomka, prawda? – Mocno zacisnął dłonie na jej ramionach.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Proszę. Oboje wiemy, że w twoich sferach takie intymne plotki to codzienność.

Cofnęła się o krok. Starannie zapięła bluzkę i poprawiła włosy. Żeby nie wyglądały, jakby wstała prosto z łóżka po szalonej nocy z kochankiem. Potem się odwróciła. Wzięła torebkę i włożyła sandały.

Na koniec odwróciła się do niego.

– Możesz mi nie wierzyć, Max, ale powiedziałam prawdę.

– Twoim zdaniem, oczywiście.

– Powiedziałam ci o ciąży, bo wydaje mi się, że oboje powinniśmy o tym wiedzieć.

Zmarszczył się, jakby chciał coś powiedzieć, lecz nie zatrzymał jej, kiedy wsiadała do windy.

– Jestem idiotką – jęknęła Julia godzinę później do Amandy i ciężko opadła na kanapę. Jej ciało wciąż drżało od pieszczot Makska. A jego nieufność bolała ją jak zadra. Jak mógł przypuszczać, że go okłamywała? Na Boga, nawet nie zaproponował testu na ojcostwo!

Zamknęła oczy. Po chwili je otworzyła i rozejrzała się po mieszkaniu. Zbudowała sobie gniazdko, w którym czuła się bezpieczna. Szczęśliwa. Tu miała swój dom. Całkiem inny niż ten, w którym dorastała. Przytulny i ciepły. I aż do tej chwili zawsze była w nim spokojna. Oboje, Max i ona, byli za to odpowiedzialni.

Wbiła wzrok w sufit.

– Poszłam z nim prosto do łóżka – powiedziała. – Jakby mnie zahipnotyzował.

– Szczęściara – powiedziała Amanda.

– Szczęściara? – Julia pokręciła głową. – To było, jakbym wyszła ze swojego ciała. Nie panowałam nad sobą. – Zakryła oczy dłonią. – I nawet nie użyliśmy prezerwatywy. Znowu!

– Chyba już trochę za późno na takie rozterki, nie uważasz?

– Nie. Bo stało się tak, jakbym pod wpływem jego dotyku przestawała myśleć. W ogóle tego nie rozumiem.

– Po co próbować to rozumieć? – Amanda westchnęła. – Ciesz się tym.

– Wcale mi nie pomagasz – powiedziała Julia z wyrzutem.

– A co chciałaś usłyszeć? – Amanda roześmiała się i wbiła łyżeczkę w górę lodów czekoladowych, które trzymała w kartoniku na kolanach. – Ooo! Niedobra Julia. Uprawiała seks. Co za wstyd. – Oblizwała łyżeczkę – i uśmiechnęła się. – Nic z tego!

– Ale on nawet mi nie uwierzył, że będziemy mieli dziecko.

Amanda zmarszczyła brwi. Otworzyła kolejne pudełko z lodami i podała Julii.

– Zgoda – orzekła. – To straszne. Powinien był ci uwierzyć. Nigdy nie spotkałam kogoś tak niewiarygodnie uczciwego jak ty.

Julia uniosła do ust łyżeczkę lodów truskawkowych i delektowała się nimi przez chwilę.

– Ty powinnaś mu to powiedzieć – powiedziała. – Mnie nawet nie słuchał. Od razu nazwał mnie kłamczuchą.

– A ty, żeby się na nim zemścić za taką obelgę, poszłaś z nim do łóżka. – Amanda roześmiała się. – Dostał nauczkę!

Julia skrzywiła się i rzuciła w przyjaciółkę poduszką.

– Już powiedziałam, że jestem idiotką – powiedziała.

– Pytanie, czy było warto? – Amanda nie mogła przestać chichotać.

– Och, Boże! – westchnęła Julia. – Ten facet ma czarodziejskie palce. I czarodziejskie usta i...

– Już wiem wszystko. I jestem zazdrosna.

Julia skrzywiła się. Mogłaby bez końca mówić o Maksie. I niewiarygodnym seksie z nim. Ale czy nie dlatego Amanda mieszkała razem z nią, że jej własny romans skończył się fatalnie?

– Przepraszam, kochanie – powiedziała.

– Daj spokój – odparła Amanda. – Nie ma powodu.

Owszem, kochałam frajera, ale to już przeszłość. Jest mi dobrze. Jestem szczęśliwa z moimi lodami czekoladowymi i twoimi ekscytującymi przeżyciami.

– Hm. Moje ekscytujące przeżycia dobiegają końca. Nie powinnam była znów tego robić, Amando. Seks to nie wszystko.

– Jakoś nie zabrzmiało to przekonująco.

– Czy nie mam dosyć innych kłopotów? – zauważyła Julia. – Co ja mam teraz zrobić?

Amanda odstawiła lody na stolik i spojrzała w oczy przyjaciółce.

– Tylko ty możesz podjąć decyzję, Julio. To twoje dziecko. Twoje życie. Co chciałabyś zrobić?

Odpowiedź na to pytanie była i łatwa, i trudna zarazem. Pragnęła tego dziecka, ale nadchodzące miesiące przerażały ją.

– Wiesz, że zawsze chciałam mieć dzieci – powiedziała cicho.

– To prawda.

– Ale spodziewałam się, że najpierw wyjdę za mąż.

– Oczywiście. Ale nie zawsze sprawy się toczą we właściwej kolejności.

– Chcę tego dziecka – powiedziała Julia. – Ale co będzie, kiedy się ludzie dowiedzą?

- Kochanie, to nie są lata pięćdziesiąte. Czasy się zmieniły.
- Czasy być może, ale moja rodzina nie. Znasz moich rodziców.

Amanda zadrżała.

– Słuszna uwaga – powiedziała. – Oni raczej nie wydadzą przyjęcia z tej okazji.

– Delikatnie powiedziane. – Julia umilkła. Oczywiście wyobraźni zobaczyła swoją rozmowę z rodzicami. Niemal poczuła ich dezaprobatę. Ich oburzenie i zawstydzenie. I głęboki niesmak.

Dla starszych państwa Prentice'ów liczyło się tylko to, jak sprawy wyglądały. Kiedy się dowiedzą, że ich jedyna córka jest panną w ciąży, zrobią wszystko, by zamienić jej życie w piekło. Oczywiście nie zdołają jej zmusić do aborcji, ale z chirurgiczną precyzją wytną ją ze swego życia... A przecież, chociaż tacy źli, byli jej jedyną rodziną. Czy będzie potrafiła znieść takie wygnanie?

Na samą myśl Julia zadrżała.

– Nie tylko o moich rodziców chodzi – powiedziała. – Pomyśl o tych wszystkich szacownych instytucjach charytatywnych, które wspieram. Myślisz, że tak łatwo zaakceptują wśród siebie pannę z dzieckiem?

– Twoja rodzina jakoś się z tym pogodzi – odparła Amanda. – A co do reszty... Będziesz się tym martwić, kiedy przyjdzie pora.

– Łatwo powiedzieć.

– Jeśli chcesz tego dziecka – powiedziała Amanda niepewnie – jaki masz wybór?

Następnego ranka Julia nadal zastanawiała się nad słowami przyjaciółki. Przez całą noc dręczyły ją koszmary. Śniło jej się, że biegnie ciemnymi, pustymi ulicami, tuląc do piersi płaczące dziecko. Padał deszcz.

Dygotała z zimna. I nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc.

Wciąż drżąc z przerażenia, zacisnęła dłonie na gorącym kubku. To tylko sen, pocieszała się w myślach.

Przecież to głupie. Miała dwadzieścia osiem lat. Była wykształcona. Zamożna. A że była w ciąży i nie była mężatką? Też mi coś! Spotyka to wiele kobiet. O co tyle hałasu? – pomyślała. Nie bądź tchórzem, napominała się w myślach.

– Poczta. – Do pokoju śniadaniowego weszła Amanda. Położyła na stole stos kopert i poszła do swojej sypialni. – Za godzinę mam spotkanie ze strasznie nerwową panną młodą. Jej przyszła teściowa próbuje zorganizować całą uroczystość ślubną po swojemu. – Uśmiechnęła się. – Może być ciekawie.

Amanda zajmowała się organizacją uroczystości. Nieustannie była w ruchu, biegła z jednego spotkania z klientami na drugie. Teraz miała na sobie elegancki, ciemnoczerwony kostium, w którym wyglądała porywająco. W drzwiach obejrzała się i powiedziała:

– Powiedz mi, jeśli jest tam jakiś list do mnie.

Julia posłusznie zaczęła przeglądać koperty. Rachunki, ulotki reklamowe, zaproszenia na przyjęcia... Nagle zastygła bez ruchu. Na kopercie, którą trzymała, nie było ani znaczka, ani stempla pocztowego. Była zaadresowana do Julii Prentice, ale nie było adresu. Tylko jej nazwisko. Rozerwała kopertę. W środku znalazła pojedynczą kartkę.

Panno Prentice, wiem o Twoim dziecku. Jeśli nie chcesz, żeby się o nim dowiedział cały świat, przelej milion dolarów na to konto na wyspie Wielki Kajman. Masz na to tydzień.

Poniżej był napisany numer konta bankowego. I, oczywiście, nie było podpisu. Szantaż? Julia zmięła kartkę. Kto za tym stoi? Ktoś z tego budynku? Ktoś, kogo uważała za przyjaciela? Oprócz niej tylko Max i Amanda wiedzieli o dziecku. Max jej nie uwierzył, a Amanda nigdy by jej nie zdradziła.

Jak zatem ten... ktoś odkrył to wszystko? Może podsłuchiwał w „Park Cafe”? Rozmyślała gorączkowo, starając się panować nad nerwami. To możliwe. Tak była wtedy zaaferowana, że nie zwracała uwagi na otoczenie. Nawet gdyby kawiarnia stanęła w płomieniach i tak by tego nie zauważyła, zapatrzona w oczy Maksa.

– O Boże!

Upuściła list na stół, zakryła usta dłonią i ciężko walczyła o odzyskanie oddechu. Coś, jakby żelazna obręcz, ścisnęło jej krtań. Co ma robić? Nie miała miliona dolarów w gotówce.

– Kochanie? – Głos Amandy wyrwał ją z zamyślenia. – Co się stało, Julio? O co chodzi?

Julia spojrzała na list. Amanda podniosła kartkę i przeczytała.

– Cholera! Kto mógł zrobić coś tak... – urwała. – Nieważne. Co zamierzasz z tym zrobić?

– Nie wiem – odparła Julia.

– Powinnaś pójść na policję.

–I co to da? – Julia pokręciła głową. Usiłowała pozbierać myśli. Tylko nie wpadaj w panikę, pomyślała. Serce jej waliło. Żołądek przypominał twardą kulę. W ustach jej zaschło.

– Szantaż jest przestępstwem.

– Wiem – powiedziała cicho Julia. – Ale co tu policja może zrobić? Znajdzie szantażystę? Czy to coś zmieni? Mój sekret i tak się wyda.

– Niedługo to i tak przestanie być sekret – przyznała Amanda łagodnie. – Ludzie zauważą, że jesteś w ciąży. Tego nie da się ukryć.

– To prawda. Ale dowiedzą się wtedy, kiedy będę gotowa. A nie wtedy, kiedy jakiś podły bydlak rzuci mnie plotkarzom na pożarcie. Nie mogę

pozwolić, żeby moi rodzice dowiedzieli się o tym z gazet... Sama też nie mogę im powiedzieć.

– No to co masz zamiar zrobić? Julia wstała.

– Nie mogę powiedzieć rodzicom. Nie stać mnie na to, żeby zapłacić szantażyście. Pozostaje mi więc tylko jedno. Muszę pojechać do Maksa.

Max siedział przy biurku i usiłował skupić się na pracy. Nieustanne trzymanie ręki na pulsie giełdy na Wall Street było kluczem do jego sukcesów. Miał wrodzoną zdolność przeczuwania wydarzeń na rynkach. Potrafił wykonać swój ruch o krok przed innymi.

Z jego zdaniem liczone się jak z wyrocznią. Rywale wciąż patrzyli mu na ręce, licząc na jakieś jego potknięcie. Jak dotąd nie doczekali się. Max lubił swoją pracę. Uwielbiał być najlepszy.

Jednak tego dnia nie mógł się skupić. Nie potrafił skoncentrować uwagi na zmieniających się cenach, na pulsujących na ekranie wykresach. Tego dnia mógł myśleć tylko o Julii.

Nie mógł spać, gdyż łóżko pachniało nią. Kiedy zamykał oczy, czuł przy sobie jej ciało. Pod powiekami wciąż widział tylko ją. Jej jasne, zmierzwione włosy. Jej przymknięte oczy, lśniące namiętnością. Jej pełne usta, rozchylone w urywanym oddechu.

Ta przeklęta kobieta posiadała jego myśli.

Opadł na oparcie fotela, obrócił się i zapatrzył na rozległą panoramę Manhattanu. Wielkie okna i widok za nimi nieraz skutecznie przeszkadzały kontrahentom w negocjacjach. Rozpraszały ich uwagę. Jego gabinet zmuszał przeciwników do defensywy. Wyraźnie pokazywał, że Max Rolland jest człowiekiem, przed którym trzeba się mieć na baczności.

Ten świat był spełnieniem jego marzeń. Miał pieniądze. Miał prestiż. Całe miasto tańczyło, jak on zagrał. Nie miał tylko rodziny. Syna. Spadkobiercy.

Poderwał się na równe nogi i szybkim krokiem podszedł do ekspresu do kawy. Napełnił filiżankę i pociągnął duży łyk. Kiedy się żenił z Camille, był pełen nadziei, że zbuduje dynastię, o jakiej marzył.

W jej żyłach płynęła dobra krew. Dałaby jego dzieciom pochodzenie, na jakie zasługiwały. A on dałby im to, czego sam nigdy od życia nie dostał.

– Marzenia – mruknął ponuro. Znowu ujrzał twarz Camille tamtego dnia, kiedy widział ją po raz ostatni.

Patrzyła nań z politowaniem. Z odrazą. Wciąż słyszał to, co powiedziała. „Nie możesz dać mi tego, czego chcę, Max. Dziecka. Odchodzę więc do tego, który może mi je dać”.

Odstawił filiżankę, wbił ręce w kieszenie i zaczął się kołysać na piętach. Stąd właśnie brała się jego pewność, że Julia go okłamywała. Doskonale wiedział, że nie mógł mieć dzieci. Był bezpłodny. Na zawsze pożegnał się z marzeniami o zbudowaniu rodzinnego imperium.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi. Po chwili otworzyły się i ukazała się w nich głowa jego asystenta, Toma Doheny.

– Panie Rolland, jakaś kobieta chce się z panem widzieć. Panna Prentice. Mówi, że to ważne.

Max uśmiechnął się. Jednak sądząc po minie Toma, nie był to uśmiech miły.

–Wprowadź ją.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy powiedziała już wszystko, umilkła i obróciła się twarzą do Maksa. Nie była w stanie opowiadać o liście, patrząc mu w oczy. Nie miała dość siły, żeby wyznać mu prosto w twarz, że nie dysponuje taką gotówką, by spełnić żądanie szantażysty. A przede wszystkim nie potrafiła zrobić tego, po co tak naprawdę przyszła.

Prosić o pomoc.

Skończyła mówić i patrzyła ze wstrzymanym oddechem. Max siedział na brzegu wielkiego biurka. Nogi wyciągnął przed siebie. Milczał. Sekundy mijały znaczone ciężkim biciem jej serca. W ustach jej zaschło. Czuła ucisk w żołądku, a zimne spojrzenie zielonych oczu Maksa nie poprawiało jej samopoczucia.

W końcu to ona przerwała milczenie.

– I? Zamierzasz coś powiedzieć? – spytała. Skrzyżował ramiona, przechylił głowę na bok i spytał:

– Dlaczego przyszłaś z tym właśnie do mnie?

– Bo to jest twoje dziecko. – W chwili, kiedy wypowiedziała te słowa, już wiedziała, że popełniła błąd.

– Nie zaczynaj od nowa – wycedził. – Trzymajmy się faktów, dobrze? – Odepchnął się od biurka i zaczął chodzić po pokoju.

Julia wodziła za nim spojrzeniem. Stawiał wielkie kroki, chodząc bezgłośnie po miękkim dywanie. Szum miasta za oknami był niemal niesłyszalny. Jakby tylko oni, ona i Max, pozostali na całym świecie.

Jaka szkoda, że nie byli przyjaciółmi.

– Widzę to tak – zaczął po chwili. – Jesteś w ciąży i nie chcesz, żeby świat się o tym dowiedział.

– To prawda – przyznała. – Gdyby ten ktoś spełnił swoje groźby... –
Urwała. Nie chciała pokazać, jak bardzo się boi.

– Na wiele miesięcy dostaniesz się na języki.

– Na lata – poprawiła ponuro. – Nie mogę pozwolić, żeby moje dziecko wysłuchiwało jakichś plotek.

– Wcześniej czy później i tak będziesz się musiała zmierzyć z tym problemem – zauważył.

– Wymyślę coś – powiedziała niepewnie. – Ale nie mogę pozwolić, żeby to się wydało. Jeszcze nie teraz.

– A dlaczego nie zwrócisz się do ojca dziecka?

Popatrzyła na niego wielkimi oczami. Czyżby naprawdę wierzył, że byłaby zdolna do tego, żeby go okłamywać? Wmawiać mu, że jest ojcem jej dziecka? Jego kwaśny uśmiech utwierdził ją w tym, że tak w rzeczywistości było.

– On nie chce mi uwierzyć – powiedziała.

– Aaa. A więc nie jestem jedynym mężczyzną w twoim życiu, który ma niską odporność na kłamstwa.

Poderwała się, jakby ją uderzył. Po co do niego przyszła? Sama się o to prosiła.

– Wiesz co? – mruknęła, kierując się do drzwi. – To był błąd. Teraz to widzę. Ale... Nieważne. Zapomnij, że tu byłam.

Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła dotknąć klamki. Spróbowała się uwolnić. Bez skutku. Trzymał ją mocno. Posłała mu wtedy lodowate spojrzenie.

– Puść mnie, Max.

– Nie ma mowy. – Poprowadził ją do biurka i lekko popchnął, żeby usiadła w fotelu. – Jeszcze nie skoczyliśmy.

Po raz kolejny spiorunowała go wzrokiem.

– Powiedzieliśmy sobie już wszystko, co było do powiedzenia – rzuciła.

– Mylisz się. – Usiadł w fotelu obok niej. – Dla mnie najważniejsze jest to, dlaczego przyszedłaś do mnie.

Wyprostowała się dumnie. Twardo spojrzała mu w oczy.

– Nie mam tyle gotówki, żeby zapłacić temu osobnikowi – powiedziała. – Pomyślałam, że może ty mógłbyś mi pożyczyć. – Urwała. Lecz on się nie odezwał. Szybko więc dodała: – Zapłacę ci, ile będziesz chciał...

– Nie.

Zamrugła.

– Tylko tyle? Po prostu „nie”?

– Nie należy płacić szantażystom. To zły pomysł. – Usiadł wygodniej. Założył nogę na nogę. Postukiwał palcami w poręcz fotela. – Myślisz, że ktoś taki zadowolony się milionem? Zapłacisz raz, będziesz musiała płacić dalej.

– O Boże! – Julia skurczyła się. Jak do tego doszło? Kto za tym stał? Dlaczego spotkało ją coś tak wstrętnego? I co powinna zrobić dalej?

– Ja to widzę tak – zaczął Max powoli, jakby na gorąco próbował znaleźć rozwiązanie. – Musisz sprawić, żeby twój sekret przestał mieć jakąkolwiek wartość.

– Słucham? – Popatrzyła na niego podejrzliwie. Jego zielone oczy były wąskie jak szparki. Zacisnął mocno zęby. Był człowiekiem, którego nie wolno lekceważyć. Szturmem wziął Wall Street. Współczesny wojownik.

Max Rolland.

Niepowstrzymany.

I nagle Julia poczuła, że oto po raz pierwszy w życiu ktoś stanie do walki w jej obronie.

– Wystarczy tylko, żebyś za mnie wyszła.

Naprawdę to powiedział?

Nie wierzyła własnym uszom. Miała wrażenie, że cały świat zastygł nagle w bezruchu. Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała, to były jego oświadczenia.

– Czy ty... Czy ty... Co ty... – Niedobrze. Nie potrafiła sklecić jednego zdania.

Uśmiechnął się. Uśmiechem zimnym, wyrachowanym. A jego oczy pozostały poważne.

– Zaskoczona?

– No... tak – przyznała. – Można tak powiedzieć.

– A nie powinnaś. – Wstał. Podeszedł do ekspresu i nalał sobie kawy. – Chcesz też?

– Nie, dziękuję.

– Słusznie. – Pokiwał głową i uśmiechnął się. – Musisz unikać kofeiny. Nie wiadomo, jak może na ciebie podziałać.

– Mam teraz większe zmartwienie. A niby dlaczego miałabym oczekiwać, że mi się oświadczysz? Przecież nie chcesz nawet uwierzyć, że to jest twoje dziecko.

Upił łyk kawy. Podeszedł do Julii.

– Nie wierzę, ale teraz to nie ma znaczenia.

Parsknęła śmiechem.

– A co ma?

– Ty nie możesz zapłacić szantażyście. Ja nie chcę. Przypuszczam także, że nie chcesz, żeby twoja rodzina dowiedziała się o tej ciąży, prawda?

Oj, tak! Zimny dreszcz przeszedł Julii po plecach. Kiedy raz umówiła się na randkę z muzykiem, nie odzywali się do niej przez pół roku.

Prentice'owie nie byli całkiem przeciętną amerykańską rodziną. Julia nigdy nie miała z nimi bliskiego kontaktu. Dlaczego więc tak bardzo się przejmowała ich opiniami na swój temat? Bo chociaż Margaret i Donald Prentice'owie byli najgorszymi rodzicami na świecie, byli jej jedyną rodziną.

– Tak – wyszeptała i spuściła głowę, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. – Masz rację.

– A prawdziwy ojciec tego dziecka nie wchodzi w rachubę.

– Ty możesz tak powiedzieć – mruknęła drwiąco.

– Moim zdaniem, pozostaje ci tylko ślub ze mną. Kiedy będziemy małżeństwem, twoja ciąża nie będzie skandalem. Szantażysta odejdzie z kwitkiem... Koniec problemu.

–I początek innego. – Wstała. – Naprawdę szczerze doceniam twoją nieoczekiwaną propozycję, Max, ale czy nie uważasz, że to idzie za daleko?

– Dlaczego? – Odstawił kawę i położył ręce na jej ramionach. – Jest między nami chemia, Julio. To już dowiedzione.

– Ale małżeństwo?

– Nie musi trwać wiecznie – zauważył. – Możemy się umówić, że to tylko na pewien czas. Powiedzmy na rok. Mój prawnik sporządzi stosowne dokumenty i...

– Na rok?

– Krótszy czas mógłby wzbudzić podejrzenia, nie sądzisz?

–Przypuszczam... – Miała wrażenie, że traci grunt pod nogami. Nie miała się czego złapać. Nie miała dokąd uciec. I nie mogła przestać patrzeć mu w oczy. – Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego to robisz.

– Chcę syna. Spadkobiercę. – Puścił ją. Podeszedł do okna i zapatrzył się na wielkie miasto u swych stóp. – Tylko tyle musisz wiedzieć. – Odwrócił się i popatrzył jej w oczy. – Ożenię się z tobą i dam twojemu dziecku nazwisko.

Będzie moje. Prawnie i emocjonalnie. Ty podpiszesz dokumenty potwierdzające to.

– A jeśli to będzie dziewczynka?

Wydawał się zaskoczony... Tak jej się wydawało.

– Nie szkodzi – powiedział po chwili. – Dziewczynka czy chłopiec, dziecko będzie moje zaraz po ślubie. Zgoda?

Jasne, pomyślała. Dziecko i tak było jego. Mogła podpisać, co by tylko zechciał. Ale pozostawało jeszcze jedno pytanie.

– Jeśli wszystko ma wyglądać prawdziwie, po ślubie powinniśmy zamieszkać razem – powiedziała.

– Naturalnie.

– Jako mąż i żona.

– Oczywiście. – Podeszedł do niej, nie odrywając od niej oczu.

Pod wpływem tego spojrzenia Julii zrobiło się gorąco. Jakby zamiast oczu po jej ciele krążyły jego dłonie.

– Wprowadzisz się do mnie – powiedział. – Do mojego mieszkania i do mojego łóżka. Niech wszyscy wiedzą, że to szalony romans.

– Szalony... – Wbrew sobie uśmiechnęła się. – Nawet pasuje.

– A kiedy już weźmiemy ślub – powiedział miękko – będę chciał, żebyś mi powiedziała, kto naprawdę jest ojcem dziecka. Chcę wiedzieć, kogo mam uważnie obserwować. Przed kim mam się strzec.

– Max...

Pocałował ją i natychmiast przestała myśleć. Nie było miejsca na myśli, gdy doznania jak rzeka gorącej lawy wypełniały każdą komórkę jej ciała.

Czuła na plecach dłonie Maksa. Głaskał ją i przytulał. Coraz mocniej. Zarzuciła mu ręce na szyję. Przyciągnęła jego głowę w dół, do swych ust. Kiedy poczuła jego język, rozchyliła wargi.

Jednak przez cały czas w odległym kąciku jej świadomości kołatały się pytania: Czy wyjść za Maksa? Czy nie będzie to najprostsza droga do kolejnych kłopotów? Czy znów nie złamie jej serca?

Ale czy miała wybór?

Max uniósł głowę. Spojrzał jej w oczy.

–I? Co z nami będzie, Julio? Weźmiemy ślub?

Drżąc cała, spojrzała w te wielkie, zielone oczy. Ujrzała w nich przyszłość nieznaną i zrozumiała, że jego propozycja będzie najlepszym wyjściem dla niej i dla jej dziecka. Nie miała ochoty wychodzić za człowieka, który uważa, że go okłamuje, ale gdyby tego nie uczyniła i gdyby szantażysta spełnił swoje groźby, ona i jej dziecko dostaliby się na języki na długie lata. A poza tym przecież nie poślubi nieznajomego. Był w końcu ojcem jej dziecka.

Tak. To było najlepsze... jedyne wyjście. Powinna poślubić Maksa. A potem spróbować go przekonać, że dziecko jest jego.

– Tak, Max – usłyszała swój głos. – Weźmiemy ślub.

– Cudownie.

Pocałował ją. Umowa została przypieczętowana.

– Intercyza? Żenisz się? Kiedy to się stało?

Max popatrzył na swego prawnika i przyjaciela, Aleksandra Harpera. Był wysoki i szczupły. Miał ciemne włosy i oczy. Nadawało mu to groźny wygląd, Tak właśnie powinien wyglądać prawnik, uważał Max.

– To była nagła decyzja. – Max upił łyk starej szkockiej whisky.

– Cholernie nagła, powiedziałbym – ocenił Alex.

Gestem przywołał kelnerkę i też poprosił o whisky. Spóźnił się nieco i miał trochę do nadrobienia. – Czy to nie ty się zarzekałeś, że nigdy więcej się nie ożenisz po tym, co się zdarzyło z Camille?

Max skrzywił się i pokiwał głową.

– Teraz to co innego – powiedział. Krótkimi zdaniami opowiedział przyjacielowi wszystkie szczegóły.

– Tak, to naprawdę co innego – zgodził się Alex. – A Julia Prentice to nieźła zdobycz.

Max wiedział o tym. Pochodzenie Julii było o niebo lepsze niż Camille. Prentice'owie to była naprawdę stara fortuna. Od zawsze zaciekle strzegli potęgi i znaczenia swego nazwiska. Szczerze mówiąc, Max cieszył się w duchu, gdy pomyślał, jakie będą mieli miny, kiedy Julia im powie, za kogo wychodzi za męża. Za milionera, który dorobił się majątku własną pracą. Syna kierowcy ciężarówki i gospodyni domowej.

– Czyli – Alex przerwał milczenie – nie wierzysz jej w kwestii dziecka, ale i tak zamierzasz ją poślubić.

– To nie ma nic do rzeczy. Oczekuję od ciebie, że przygotujesz intercyzę i dokument stwierdzający, że jestem ojcem jej dziecka. – Po wyjściu Julii z jego biura długo myślał o wszystkim i cała ta sytuacja podobała mu się coraz bardziej. Zdobędzie partnerkę do łóżka. Taką, która rozpala go do białości. I dziecko, którego pragnął rozpaczliwie. Czysty zysk. A ponieważ doskonale wiedział, że kobieta, z którą miał się ożenić, jest piękną kłamczucha, miał nad nią przewagę. – Chcę to podpisać, uwierzytelnić. .. Do diabła, chcę to mieć gotowe, zanim wezmę ślub.

– To się da zrobić. – Alex wbił w przyjaciela badawcze spojrzenie. – Ale powiedz mi coś. Dlaczego tak usilnie odrzucasz możliwość, że to jednak ty jesteś ojcem tego dziecka?

Max spochmurniał.

– Dobrze wiesz dlaczego.

– Taaak. Bo Camille ci powiedziała, że z nadesłanych wyników badań wynika, że jesteś bezpłodny.

Max skrzywił się. Alex nigdy nie przepadał za Camille.

– Ja widziałem te wyniki – powiedział Max z naciskiem.

– Widziałeś to, co Camille chciała, żebyś zobaczył. Przerabiali to już wiele razy i Max był już tym znużony.

– Posłuchaj – rzucił energicznie – nie chcę rozmawiać o starych sprawach. Masz się tylko zatroszczyć o szczegóły, jasne?

– Jasne, Max. – Alex wzruszył ramionami. – Zadbam o wszystko. Na kiedy ci to potrzebne?

– Ślub będzie za dwa tygodnie. Alex gwizdnął przeciągle.

– To będę się musiał pośpieszyć – powiedział.

– Cóż, przyjacielu – Max uśmiechnął się z zadowoleniem – za to właśnie bierzesz niemałe pieniądze, prawda? No, zjedzmy coś. Za godzinę muszę zawieźć Julię na policję.

– To przynajmniej ma dla mnie jakiś sens – powiedział Alex, sięgając po oprawioną w skórę kartę dań. – Z kim będziecie rozmawiać? Znasz nazwisko?

– Z detektywem McGrayem – odparł Max. – Prowadzi śledztwo w sprawie śmierci dwóch kobiet, które mieszkały w tym samym budynku co Julia. Przypuszczam, że szantażysta też tam mieszka. Chętnie porozmawiam z człowiekiem, który się stara wyjaśnić, co się dzieje w domu pod numerem 721.

Detektyw Arnold McGray wyglądał na zmęczonego.

Szpakowate włosy miał w nieładzie. Pod oczami ciemne sińce. Na brodzie cień zarostu. Granatowy krawat poluzowany pod rozpiętym pod szyją kołnierzykiem.

– Czy dobrze zrozumiałem? – spytał, spoglądając na leżący przed nim notatnik. – Jest pani szantażowana i nie wie pani, kto może za tym stać?

– Tak – przytaknęła Julia sztywno. Źle się czuła na komisariacie.

Dookoła wrzała policyjna praca. Oficerowie krzżeli się przy swoich biurkach, dzwoniły telefony. Ogłuszająca kakofonia. W kącie podśpiewywał pijany bezdomny. prostytutka w czerwonej sukience głośno przekonywała o swojej niewinności, a brodaty młodzieniec stukał o krzesło kajdankami.

Ten świat był tak różny od jej świata, że czuła się kompletnie zagubiona.

– I sądzi pani, że to może mieć związek ze śmiercią Marie Endicott? – ciągnął McGray.

– Słucham? – Julia z trudem go usłyszała w panującej wokół wrzawie. – Nie... to znaczy... Nie wiem... To jest możliwe, jak sądzę... – Zerknęła na siedzącego obok Maksa.

Nawet w tak niekomfortowych warunkach widać było jego wewnętrzną siłę. Nie był skrepowany. Nie peszyło go otoczenie.

Widząc niepewność Julii włączył się do rozmowy.

– Detektywie McGray – powiedział. – Prawda jest taka, że ani moja narzeczona, ani ja nie wiemy, kto się może kryć za tym szantażem. Mam wrażenie, że powinniśmy zostawić to panu. Bo to ma chyba związek z wydarzeniami, które miały miejsce w budynku mojej narzeczonej.

Julia omal się nie zachłusnęła na słowo „narzeczona”. Max użył go dwa razy, jakby mu szczególnie zależało na zaakcentowaniu go. Tylko po co?

Przecież już się zgodziła wyjść za niego. I od tamtej pory wciąż toczyła walkę ze sobą. Bała się, ale też była wdzięczna, że Max się zgodził uznać dziecko za swoje. Chociaż na ironię zakrawało, że ono rzeczywiście było jego.

– Jestem wdzięczny za zwrócenie mi uwagi na ten fakt – powiedział McGray powoli. – Szczerze mówiąc, wcale nie byłbym zaskoczony, gdyby rzeczywiście między tymi sprawami był jakiś związek.

– Naprawdę? – zdziwiła się Julia.

– Wydaje się bardzo dziwne, że doszło do dwóch takich zdarzeń w tak niewielkim odstępie czasu... W miejscu, w którym od ponad dziesięciu lat nic się nie działo.

– Też tak uważam – powiedział Max i ścisnął Julię za rękę.

– Cóż, mam już wszystko, czego mi teraz potrzeba – powiedział detektyw, wstając. – Przyjrzę się temu uważnie i jeśli coś znajdę, dam państwu znać.

Max wstał także i wyciągnął rękę. Podziękował starszemu panu i za chwilę wraz z Julią znaleźli się na ulicy.

– Naprawdę uważasz, że szantażysta ma coś wspólnego ze śmiercią Marie Endicott? – spytała Julia.

Max uniósł rękę, by zatrzymać taksówkę. Potem popatrzył na Julię.

– Mój nos mówi mi, że tak jest. Że istnieje jakiś związek.

– Ale to oznacza...

– Nie wiemy, co to oznacza – przerwał jej. – Ale tak, twój szantażysta może być zamieszany w śmierć tamtej kobiety.

– O Boże! – Julia nie chciała się pogodzić z myślą, że Marie popełniła samobójstwo, ale świadomość, że korytarzami domu przy Park Avenue 721 chodzi morderca, była jeszcze bardziej przerażająca.

Zrobiło jej się zimno. I mimo gorąca zadrzała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Max przyglądał się budynkowi przy Park Avenue 721. Musiał wysoko zadrzeć głowę, żeby objąć wzrokiem wszystkie czternaście pięter. Dom był raczej stary, w klasycznym stylu. Rozsiadł się na rogu Park Avenue i Siedemnastej Ulicy jak starsza pani w wygodnym fotelu.

Miasto dookoła rozrosło się i zmieniło przez te wszystkie lata, ale stary dom zdawał się trwać niezmienny w samym sercu najdroższej dzielnicy w Stanach Zjednoczonych. Politycy, znani ludzie, stare i nowe fortuny, wszystko to dążyło do tej części Nowego Jorku.

Miasto wokół Maksa pulsowało życiem i energią. Ludzie mijali go w pośpiechu. Słysząc było warkot silników i klaksony.

Jednak Max nie słyszał niczego. Zatopiony w myślach spoglądał na dach, z którego spadła nieszczęsna kobieta. Później pomyślał o Julii i szantażyście. Co, u diabła, działo się w tym domu? Zgadzał się z detektywem, z którym rozmawiali dwa dni wcześniej, że taki zbieg okoliczności był wyjątkowo mało prawdopodobny.

Max wszedł przez szklane drzwi i znalazł się w eleganckim holu.

– Dzień dobry – odezwał się zza mahoniowego blatu portier. – Czy mogę w czymś pomóc?

Max podszedł do blatu, za którym stał znacznie niższy od niego mężczyzna. Szybko rozejrzał się dookoła. Dostrzegł skrzynki na listy i uśmiechnął się do siebie. Tak jak przypuszczałem, pomyślał. Portier mógł bez trudu zobaczyć, kto wsunął list z żądaniem pieniędzy do skrzynki Julii.

Max uśmiechnął się powściągliwie i spytał:

– Pan jest Henry, prawda?

– Tak, proszę pana – odparł zdumiony. – Henry Brown.

– Moja narzeczona mieszka w tym budynku – powiedział Max. Ze zdziwieniem spostrzegł, że coraz łatwiej przychodziło mu tak mówić o Julii. – Panna Prentice.

Zaskoczony portier zamrugał gwałtownie.

– Chce się pan z nią zobaczyć? – spytał po chwili. – Nie ma jej teraz w domu, ale z przyjemnością przekażę jej wiadomość od pana.

– Nie – powiedział Max. – Prawdę mówiąc, przyszedłem tu do ciebie.

– Do mnie?

Przez lata Max nauczył się świetnie czytać w ludzkich twarzach. Była to umiejętność wyśmienicie przydatna podczas negocjacji handlowych. I tym razem Max bez trudu spostrzegł, że Henry jest zdenerwowany. Oznaki tego były trudne do zauważenia, ale ktoś tak doświadczony jak Max nie mógł ich nie zauważyć.

Henry nerwowo rozejrzał się dookoła, jakby szukał pomocy, która nie nadchodziła. Jego prawa dłoń oparta o blat zacisnęła się w pięść. Palcami lewej ręki stukał nerwowo w plik leżących przed nim kartek.

Interesujące, pomyślał Max i uśmiechnął się w duchu.

– Tak, Henry. Chciałbym, żebyś pomyślał o kilku ostatnich dniach.

– O czym konkretnie?

– Czy widziałeś tutaj kogoś obcego? – Max oparł się o kontuar. – Kogoś, kto mógłby wrzucić kopertę do skrzynki na listy?

Henry zamrugał, jakby wyszedł z ciemności prosto w słońce. Kilkakrotnie otworzył i zamknął usta. Przełknął ślinę i potrząsnął głową.

– Nie, proszę pana, nikogo nie widziałem. I nic takiego nie mogłoby się zdarzyć bez mojej wiedzy. Zawsze stoję w tym miejscu. Nikt nie zdołałby tutaj wejść.

– Mnie się udało – zauważył Max.

Henry oblizwał górną wargę i głośno wypuścił powietrze.

– Chodziło mi o to, że nikt nie mógłby wejść tutaj bez porozmawiania ze mną. I nikt prócz listonosza i mieszkańców nie zbliża się do skrzynek na listy.

– Jesteś tego pewien?

– Oczywiście – odparł pewnie Henry.

Max także był pewien.

Henry kłamał.

Max nie potrafił tego udowodnić, ale czuł to wyraźnie. I coraz bardziej go intrygowało, co też się działo w domu pod numerem 721. Gmach wyglądał statecznie i okazale. Lecz działy się w nim sprawy dziwne i tajemnicze. Nie mógł pozwolić, by Julia nadal tam mieszkała. Jedna kobieta już tam zginęła, a Julię ktoś szantażował.

Działo się w tym budynku coś bardzo złego.

– Jesteś w ciąży?

Julia skrzywiła się, słysząc podniesiony głos matki. Powinna była wiedzieć, że to będzie okropne spotkanie, ale musiała osobiście powiedzieć rodzicom i o ciąży, i o planowanym małżeństwie.

Kiedy matka poderwała się z obitego jedwabiem krzesła i popatrzyła na córkę jak na robaka, Julia westchnęła cicho. Wyobraź sobie tylko, pomyślała, jak wyglądałaby ta scena, gdybyś nie mogła im powiedzieć, że wychodzisz za mąż.

Wiadomość, że córka miałaby zostać panną z dzieckiem, mogłaby zabić jej rodziców. Przez całe życie Julia ich rozczarowywała. Rodzice nigdy nie pozwolili jej o tym zapomnieć. A ona stale usiłowała spełnić ich oczekiwania. Stale zabiegała o ich miłość. Bez skutku.

Uniosła głowę, spojrzała mamie w twarz i... nie poczuła niczego. Żadnej więzi. Żadnych ciepłych uczuć. Żadnych sentymentów rodzinnych. Zrobiło jej

się smutno, ale też rozumiała, że gdy się z tym pogodzi, wykona pierwszy krok do samodzielności. Pierwszy krok na drodze do budowania własnej rodziny. Własnego świata.

– Tak. – Julia uśmiechnęła się, widząc grymas niezadowolenia na twarzy matki. – Jestem w ciąży. A za kilka tygodni wychodzę za mąż za ojca mojego dziecka.

– To już coś, jak sądzę – mruknął ojciec ze swojego fotela. – Jeśli szybko wyjdiesz za mąż, nikt się nie dowie, dlaczego to robisz.

Julia popatrzyła na ojca. Jego krzaczaste brwi były ściągnięte. Był, jak zawsze, niezadowolony. Nie umiała sobie przypomnieć, żeby chociaż raz w życiu ojciec ją przytulił, powiedział, że jest śliczna, że ją kocha. Smutne.

Nigdy nie miała rodziny. Miała biologicznych rodziców. To wszystko.

Ponieważ wiedziała, że nigdy jej nie zaakceptują, że nigdy nie obdarzą jej miłością, o jakiej marzyła, była wolna. Mogła mówić, co myśli.

Wyprostowała się na krześle.

– Ludzie będą wiedzieli, że spodziewam się dziecka, tato.

– Kiedyś tak. – Potrząsnął głową.

– Donaldzie, zapominasz o najważniejszym – rzuciła Margaret Prentice. – Zostaniemy dziadkami. Na Boga, nie chcę, żeby ludzie myśleli, że jestem tak stara, żeby być babcią. To katastrofa.

– Dziękuję – bąknęła Julia.

– Nie mów do nas w taki sposób, Julio. – Matka wbiła w nią lodowate spojrzenie. – Należą się nam przynajmniej grzeczność i szacunek.

– Szacunek obowiązuje w dwie strony, mamo. Margaret parsknęła śmiechem.

– Szacunek? Oczekujesz od nas, że będziemy cię szanować za to, że byłaś dość głupia, by zajść w ciążę? Żądasz zbyt wiele.

– Posiadanie dzieci nie jest głupie – zaprotestowała Julia.

– Nawet nie jesteś mężatką – wtrącił ojciec.

– Będę wkrótce – odparła. Poczwała budzący się w niej gniew. Przez lata podczas takich „dyskusji” milczała. Jednak miarka się przebrała. Winna to była swojemu dziecku. I sobie samej.

– Jak mogłaś mi to zrobić? – Głos Margaret drżał lekko.

– Niczego nie zrobiłam tobie, mammo...

– Żadna z moich przyjaciółek nie jest jeszcze babcią – zawołała matka. – Jak to będzie wyglądać? Jak im spojrzę w oczy? – Skrzyżowała chude ramiona na wąskiej piersi.

– Mammo...

– Nie odzywaj się do mnie.

– Gdybyśmy zorganizowali cichą ceremonię – powiedział Donald Prentice półgłosem – może...

– Co? – Margaret zareagowała z szybkością kobry. – Nikt nie zauważyłby, że Julia się zaokrągliła? Ludzie widzą wszystko, zapewniam cię. A moje przyjaciółki nigdy nie pozwolą mi zapomnieć, że jestem babcią!

Rozmawiali, jakby Julii w ogóle przy nich nie było. Rozmawiali obok niej, ponad nią, o niej, ale w ogóle nie zwracali na nią uwagi.

Julia już do tego przywykła. Przez całe życie traktowali ją, jakby była niczym. Ludzie, którzy powinni byli ją kochać. Przez jej dzieciństwo przewinał się łańcuch opiekunek. Każda kolejna dawała jej coraz głębsze przeświadczenie, że jej rodzice nigdy nie mieli serca do dzieci.

Kiedy miała piętnaście lat, usłyszała, jak jej matka powiedziała przyjaciółce, że „przypadkiem” zaszła w ciążę. „Co za nieszczęście!” powiedziała.

Rozejrzała się po salonie, w którym minęło jej dzieciństwo, i uświadomiła sobie, że nigdy nie czuła się tam dobrze. Nigdy nie miała wrażenia, że to było jej miejsce na świecie.

Margaret intensywnie wpatrywała się w córkę.

– Któż, jeśli wolno spytać, jest ojcem tego nieszczęsnego dziecka? – spytała.

Julia skurczyła się na krześle. Odruchowo położyła rękę na brzuchu, jakby chciała chronić swoje dziecko przed niechęcią dziadków.

– Nazywa się Max – powiedziała. – Max Rolland.

Margaret ściągnęła brwi.

– Rolland. Hm. Nie, nie sędzę, byśmy znali jakichś Rollandów, prawda Donaldzie?

Julia czekała z zainteresowaniem. Wiedziała, że ta informacja może zupełnie zmienić dalszy ciąg rozmowy. Spodziewała się, że gdy rodzice się dowiedzą, że ojciec jej dziecka pochodzi z nizin społecznych, cała reszta ich zmartwień stanie się nieważna.

Czekała niemal niecierpliwie na rozwój wydarzeń.

– Max Rolland... – powtórzył ojciec z namysłem.

– Kim są ci ludzie? – spytała mama.

– Jego rodzice nie żyją – powiedziała Julia.

– Nie pytam, gdzie są – wyjaśniła Margaret. – Pytam, kim oni są?

– Rolland. Słyszałem to nazwisko – odezwał się ojciec. – Nie mogę tylko skojarzyć...

– Max pochodzi z przedmieścia – powiedziała Julia z cichą satysfakcją. – Jego ojciec był zdaje się kierowcą ciężarówki, a mama prowadziła dom.

Margaret chwyciła się za gardło. Zachwiała się, jakby ktoś przebił ją mieczem.

– Rolland! – krzyknął Donald Prentice i uderzył pięścią w poręcz fotela.
– Wiem, skąd znam to nazwisko. To on pcha się po trupach na Wall Street. Osiągnął już bardzo wiele, ale...

– Kierowca ciężarówki! – jęknęła Margaret. Opadła na fotel i zakryła oczy dłonią. – Och! Dobry Boże! Jak to się mogło stać?

Julia zupełnie się nie przejęła krzykami rodziców.

– Max dokonał już bardzo wiele – powiedziała. – Jest... dobrym człowiekiem.

Zawahała się. Musiał być dobrym człowiekiem, skoro zaoferował jej pomoc. Przecież mógł ją zostawić samą z kłopotami.

– Gospodyni domowa! – wyszeptała Margaret drżącymi wargami..

– Powiadają, że jest wyrachowany i bezlitosny – ciągnął Donald, lecz nikt go nie słuchał. – Mógłby wiele znaczyć, gdyby pochodził z dobrej rodziny.

– Dokonał bardzo wiele bez czyjejkolwiek pomocy – zauważył Julia.

– Nie wątpię – powiedział Donald. – Lecz są granice, których ktoś taki jak on nigdy nie zdoła przekroczyć.

– Bo w jego żyłach nie płynie błękitna krew? – Julia wstała i popatrzyła na rodziców. – To głupie. Max Rolland jest dobrym, ciężko pracującym człowiekiem, który sam osiągnął fortunę, a nie odziedziczył ją.

– Właśnie. – Donald wolno pokręcił głową.

Słońce wpadające przez okno odbijało się od sterylne białych ścian i raziło w oczy. Po co tu przyjechałam? – pomyślała Julia. Czy tak jej zależało na opinii rodziców? Tak się bała, że straci tę żalną resztkę rodziny?

Przecież tak naprawdę nigdy nie miała rodziny. Nie miała zatem nic do stracenia. Zawsze była sama. Teraz miała przynajmniej dziecko. I miała Maksa.

– Nie możesz poważnie myśleć o poślubieniu tego człowieka – rzuciła mama. I nie było to pytanie.

– Z każdą sekundą myślę o tym coraz poważniej – odparła Julia. Podniosła torebkę i zawiesiła na ramieniu.

– Julio, nie rób czegoś, czego później będziesz żałować

– powiedział ostrzegawczo ojciec.

– Już to zrobiłam, tato – powiedziała Julia i odwróciła się do wyjścia. – Przyjechałam tutaj po wsparcie. Sama nie wiem dlaczego. Ale właśnie tej wizyty żałuję teraz najbardziej.

Wyszła szybkim krokiem. Lokaj w liberii otworzył jej drzwi. Kiedy była już na dole schodów, usłyszała wołanie matki. Odwróciła się.

Margaret Prentice stała u szczytu schodów, wyniosła jak królowa.

– O co chodzi, mamó?

– Nie wyobrażaj sobie, choćby przez chwilę, młoda damo, że twój ojciec i ja zaakceptujemy twoje małżeństwo z tym człowiekiem. Jeśli zrobisz to, odwrócisz się od swojej rodziny.

Julia poczuła ukłucie strachu, ale wzięła głęboki wdech i strach ustąpił. Dziwne, pomyślała, że w takiej chwili poczułam tak wielki spokój.

– Rozumiem, mamó. Do widzenia.

Drzwi się zatrzasnęły.

Następnego dnia Julia była zbyt zajęta, by rozpamiętywać spotkanie z rodzicami. Zbyt wiele miała pracy przy przygotowaniu ślubu i wesela.

– To będzie wspaniałe – powiedziała Amanda. Siedziały w „Park Cafe”, w kącie sali. Ze skórzanej walizeczki wyjęła terminarz i wertowała go przez chwilę. – Wiem, że Maksowi zależy na prędkim ślubie – powiedziała i mrugnęła do Julii – ale to nie znaczy, że uroczystość nie może być fantastyczna.

Mam tu adresy kilku dostawców jedzenia i florystów, z którymi pracuję na co dzień.

Julia zajrzała do swojego notesu. Nie było tam nic na temat zbliżającego się ślubu. Miała na głowie przygotowania do balu charytatywnego dla schroniska na Manhattanie i o tym przede wszystkim myślała.

– Po co to jedzenie, Amando? Nie mam nawet siły myśleć o jedzeniu.

Przyjaciółka zmarszczyła się. Pociągnęła łyk mrożonej kawy. Wbiła w Julię twarde spojrzenie.

– Od wizyty u rodziców nie wyglądasz najlepiej – powiedziała.

– Dziwisz się? – Julia zmusiła się do uśmiechu. Jest świetnie, pomyślała. Wspaniale, przekonywała samą siebie. Ma pracę, spodziewa się dziecka i wkrótce wyjdzie za mąż.

– Nie – odparła Amanda. – Mówię tylko, że zbliża się twój ślub i powinnaś się tym trochę zainteresować.

Julia zamknęła notatnik. Westchnęła i opadła na oparcie krzesła. Była pora lunchu i w kawiarni było dużo ludzi.

– Nie chodzi o ślub ani o moich rodziców – powiedziała ściszym głosem. – Rzecz w tym, że za kilka dni przeprowadzam się do Maksa.

Amanda roześmiała się.

– Kochanie, przecież wychodzisz za niego.

– Wiem, wiem. Ale mieszkanie z nim jest trochę...

– Podniecające?

– Myślałam raczej „deprymujące”.

– Dlaczego?

– Dlatego, że on nadal nie wierzy, że to jest jego dziecko.

– Bo jest idiotą. Już to ustaliłyśmy. – Amanda ponownie zagłębiła się w swoich notatkach.

– Wiem, ale jak mam go przekonać, że jest ojcem tego dziecka?

– Być może nie uda ci się to przed urodzeniem dziecka. Potem będziesz mogła zrobić test na ojcostwo.

– To oznacza, że przez siedem miesięcy mój mąż będzie uważał, że go okłamuję.

Amanda zamknęła notatnik i sięgnęła po filiżankę z kawą.

– Wiesz, że jestem po twojej stronie – powiedziała po chwili. – Zawsze i wszędzie, prawda?

– Oczywiście.

Uśmiechnęła się.

– Wiesz też, że nie mogę się już doczekać, kiedy zostawisz mi mieszkanie i wyprowadzisz się do Maksa.

– Wiem.

– Ale – Amanda pochyliła się i poklepała Julię po ręce – jeżeli naprawdę się boisz, nie rób tego.

– Słucham? – Julia rozejrzała się dookoła, zaskoczona i zdezorientowana. – Muszę.

– Nie. Nie musisz. Najgorsze masz już za sobą. Powiedziałaś o wszystkim swoim rodzicom.

– A szantaż? – Julia powoli pokręciła głową. Była wdzięczna przyjaciółce za to, co robiła. Zwłaszcza po powrocie od rodziców wsparcie Amandy było na wagę złota. Jednak prawda była taka, że musi wyjść za Maksa. W przeciwnym razie jej dziecko stanie się ofiarą plotek, zanim jeszcze przyjdzie na świat. A do tego nie mogła dopuścić. – Dziękuję ci, kochanie, ale muszę wyjść za Maksa.

– Ślub ze złych pobudek nie jest dobrym rozwiązaniem – powiedziała Amanda cicho.

– Małżeństwo z byle powodu zawsze jest złym pomysłem. – Za plecami Julii rozległ się głęboki głos.
– Witaj, Max.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– No, dobrze. – Amanda wstała i sięgnęła po torebkę. – Na mnie już czas.

– Nie musisz odchodzić z mojego powodu – powiedział Max i usiadł obok Julii.

– Muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc – odparła Amanda. – Porozmawiamy w domu, dobrze? – zwróciła się do Julii.

– Oczywiście. Do zobaczenia. – Julia odprowadziła przyjaciółkę wzrokiem, a potem odwróciła się do Maksa, który przyglądał jej się w skupieniu.

– Przyjaciółka próbowała cię odwieść od naszych planów? – spytał.

– Martwi się o mnie.

– A ma powód? – Poglaskał ją po ramieniu i chociaż miała na sobie bluzkę z rękawami, miała wrażenie, jakby dotykał jej nerwów.

– Dobre pytanie. – Wyprostowała się i odsunęła. Nie mogła zebrać myśli, kiedy jej dotykał.

– A jaka jest odpowiedź? – spytał. Poły jego marynarki rozchyliły się, ukazując skryte pod elegancką koszulą muskularne ciało.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie wiem – odparła. – Amanda jest moją przyjaciółką. Próbuje mi pomagać. Daje mi do zrozumienia, że zawsze jest po mojej stronie.

– Wie o wszystkim? – spytał. – O dziecku? O szantażu?

– Tak. – Julia rozejrzała się dookoła, jakby chciała sprawdzić, czy ktoś ich nie podsłuchuje. Przecież doskonale wiedziała, że ten, kto stał za szantażem, musiał podsłuchać jej rozmowę o dziecku z Maksem właśnie w tej kawiarni. Wróciła spojrzeniem do Maksa, już uspokojona. Szantażysta zaczął

już działać. Nic gorszego nie mogło jej się już przytrafić. – Powiedziałam jej wszystko.

– Nazwisko ojca dziecka także? – Oczy zwięziły się mu nieco.

–Max... – Gniew ścisnął ją za gardło lecz się powstrzymała. Przez całe życie przestrzegała pewnych zasad. Dostosowywała się do reguł obowiązujących w jej środowisku. Nigdy ich nie przekroczyła.

W chwili kiedy spotkała Maksa, wszystko to runęło jak domek z kart. Nie tylko poszła z nim do łóżka i zaszła w ciążę; nie tylko stała się ofiarą szantażu, ale zamierzała poślubić człowieka, który jej nie wierzył. Nie dość, że był ojcem jej dziecka, to jeszcze nie potrafiła go przekonać, że mówi prawdę. A na dobitkę ten człowiek postępował w taki sposób, że ona, Julia Prentice, czuła chęć uderzenia go. Krzyczenia na niego w miejscu publicznym.

– No! – powiedział z namysłem. – To była bardzo poważna rozmowa, prawda?

– Słucham?

Wyprostował się.

– Twoja twarz. Można w niej czytać jak w książce. Nie potrafisz dochować tajemnicy, prawda?

– To prawda – mruknęła speszona tym, że tak łatwo potrafił odczytywać jej myśli. Zaraz jednak powiedziała sobie, że chociaż jest takim ekspertem w czytaniu z jej twarzy, nie potrafi uwierzyć w to, co zobaczył. – Nie umiem kłamać, Max. Właśnie dlatego nigdy nie kłamię.

– Ho, ho. – Chciałby jej uwierzyć. Tylko jak? Patrzyła mu w oczy tak szczerze. Tylko czy naprawdę? Przyjrzał jej się uważnie. Zauważył, że kręci się na krześle. Widział, że w jego towarzystwie nie czuje się swobodnie. Ciekawe czemu?

– Byłaś wczoraj u swoich rodziców, prawda?

Spochmurniała. I Max upewnił się, że jego domysły były trafne. Gotów był iść o każdy zakład, że starsi państwo Prentice'owie bez radości przyjęli nowiny, które przywiozła im córka.

– Tak.

– Powiedziałaś im o dziecku?

– Tak. – Wyprostowała się. Obciągnęła brzeg spódniczki. Złączyła stopy. Złożyła dłonie na kolanach. – Nie byli... szczęśliwi.

Parsknął śmiechem.

– Mówiąc oględnie – rzucił.

– Właśnie. – Skrzywiła się.

Nie musiała mówić więcej. Max potrafił sobie wyobrazić całą rozmowę. Spotkał jej rodziców przy jakiejś okazji i nie był porażony ich ciepłem. Nieraz zadawał sobie pytanie, jak to się stało, że Julia miała w sobie tyle żaru.

Patrzył na jej strapioną twarz. Widział mgłę bólu w jej oczach. I zapragnął zobaczyć się z jej rodzicami. Wygarnąć im prosto z mostu, co myśli o rodzicach, którzy nie chcą wesprzeć w potrzebie własnego dziecka.

– Moja mama – odezwała się Julia – jest zszokowana, że zostanie babcią.

– Jej strata – rzucił twardo. – Moja mama byłaby w siódmym niebie.

– Naprawdę?

Max się uśmiechnął. Nigdy nie myślał o rodzicach, gdyż takie wspomnienia sprawiały, że tęsknił za nimi jeszcze bardziej. Tym razem przywołał w pamięci uśmiech swojej mamy.

– O, tak – powiedział. – Dręczyła mnie nieustannie pytaniami o to, kiedy zostanie babcią. Nie mogła się doczekać tej chwili.

Usta Julii skrzywiły się smutno.

– Bardzo żałuję, że nie ma jej tutaj, kiedy masz zostać ojcem.

– Oboje wiemy, że to nieprawda, czyż nie? – zachnął się.

– Max, proszę, uwierz mi. – Wyciągnęła do niego rękę. Pod wpływem jej dotknięcia zrobiło mu się gorąco. Na chwilę zabrakło mu oddechu.

Opanował się.

– Co powiedzieli na temat naszego ślubu? – spytał. Westchnęła. Zrozumiała, że chciał zmienić temat.

– No cóż, ta wiadomość poruszyła ich tak bardzo, że zapomnieli o dziecku.

Tym razem Max nie zdołał się opanować. Wybuchnął śmiechem tak głośno, że kilka osób obróciło się w ich stronę. Nie przejął się tym. Wyprostował się i pochylił ku niej.

– To wcale nie zaskakuje, prawda? Fakt, że mógłbym trzy razy kupić twojego ojca, jest niczym wobec tego, że nie pochodzę z dobrego domu, tak?

– Dla nich tak.

– A dla ciebie nie? – Wpatrywał się w nią intensywnie. Nie był pewien, czy powie prawdę, ale z jakiegoś powodu bardzo mu na tym zależało. Wiedział, że wychodziła za niego za męża tylko dlatego, że nie miała innego wyjścia. Mimo tego, zależało mu na tym, żeby się dowiedzieć, co o nim myśli. Co naprawdę czuje.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. Natychmiast poczuł, że powiedziała prawdę. Dostrzegł w jej oczach isierki gniewu. – Naprawdę masz o mnie tak niskie mniemanie? Naprawdę wyglądam na kogoś, dla kogo ważniejsze jest czyjeś pochodzenie niż ten ktoś?

Długo przyglądał jej się w skupieniu. Widział rumieńce wypływające na jej policzki. I jej płonące oczy.

– Nie – powiedział w końcu cicho.

– No, to już coś – mruknęła pod nosem. – Wciąż masz mnie za kłamczuchę, ale przynajmniej nie za snobkę.

Posłał jej szelmowski uśmieszek.

– Widzisz? Robimy postępy – powiedział.

Popatrzyła nań krzywo.

– Musieli ci dokuczyć, prawda? – spytał.

Już się nie uśmiechał.

– Nie bardziej, niż się spodziewałam.

– Żal mi cię.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Żal by mi było każdego, kto musiałby dorastać z tym dwojgiem niedźwiedzi polarnych.

Zesztywniała. Maksowi spodobała się taka instynktowna reakcja. Nawet jeśli ona sama nie była z rodzicami w najlepszych stosunkach, nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek mówił o nich źle.

– Oni nie są źli – zaprotestowała. Trudno się było domyślić, czy bardziej próbowała przekonać Maksa, czy siebie samą. – Oni tylko nigdy nie powinni mieć dzieci.

Znów przez długą chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

– Cieszę się, że mieli – powiedział w końcu.

– Naprawdę? – Pokręciła głową i uśmiechnęła się drwiąco. – A cóż cię tak cieszy? Żenisz się z kobietą, której nie kochasz. Godzisz się zostać ojcem dziecka, choć nie chcesz uwierzyć, że jest twoje.

– Żenię się z moją kochanką – powiedział, zniżając głos. – Z kobietą, która samym spojrzeniem rozpala mnie. I zyskuję dziedzica, którego tak pragnę. Sama widzisz, że to dla mnie czysty zysk.

– Nie rozumiem cię – powiedziała. Przechyliła głowę, żeby lepiej mu się przyjrzeć. – Bierzesz to tak lekko.

– Nie, nieprawda – zaprzeczył energicznie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo poważnie do tego podchodzę.

– A jeśli nie będziemy ze sobą szczęśliwi?

– Będziemy

– Skąd możesz to wiedzieć? – Odszukała jego spojrzenie.

– Nie wypuszczę cię z łóżka, jak długo będzie trzeba. Przekonaliśmy się już, że to nam wychodzi doskonale.

– W małżeństwie chodzi o coś więcej niż tylko o seks.

– Oczywiście. Są jeszcze dzieci. Ale o to nie musimy się już martwić.

– Max...

– Przestań utrudniać – rzucił twardo. Nie zamierzał jej pozwolić się wycofać. Nie chciał też dopuścić do tego, żeby w zdenerwowaniu rzuciła wszystko.

Zdecydował się na to wszystko z pełną świadomością. Wiedział, że w ten sposób pomoże i jej, i sobie. I kiedy uzgodnili już wszystkie szczegóły, Max musiał przyznać, że naprawdę chciał tego małżeństwa. Chciał, żeby Julia znalazła się w jego domu. W jego łóżku. I za nic nie mógł pozwolić, żeby się rozmyśliła.

– Nie utrudniam – powiedziała. – Chciałabym tylko mieć pewność, że robimy dobrze.

– Masz pieniądze dla szantażysty?

–Nie.

– Masz ochotę powiedzieć swoim rodzicom, że ślubu nie będzie, ale dziecko tak?

– Nie. – Skurczyła się na krześle.

– A zatem robimy dobrze.

– Zastanawiam się tylko, czy zrobiliśmy wszystko, co było możliwe.

– Za dużo myślisz – powiedział. – Decyzje podjęte. Niech się dzieje co chce.

Uniosła głowę. Max bez trudu odczytał w jej twarzy rezygnację. Dobrze, pomyślał. Przynajmniej nie ucieknie od ołtarza.

– Posłuchaj – rzucił szorstko – kiedy przechodziłem tędy i zobaczyłem przez okno ciebie i Amandę, szedłem na spotkanie. Wszedłem tu tylko po to, żeby ci coś powiedzieć. – Nie zamierzał jej powiedzieć, że kiedy ją zobaczył, nie potrafił się powstrzymać. Że musiał się z nią zobaczyć.

– Tak? Co takiego?

– Mój prawnik zadzwonił, że jutro rano będzie miał przygotowane dla nas dokumenty do podpisania.

– Tak szybko? – Wydawała się trochę zdenerwowana. Max się ucieszył. Jej reakcja utwierdziła go w przekonaniu, że nie była zimną, wyrachowaną kobietą, za jaką chciała uchodzić. Być może okłamywała go, ale był przekonany, że nie planowała tego od początku.

Max spojrzał na zegarek.

– Przyjadę po ciebie o dziewiątej – powiedział. – Zdążymy załatwić wszystkie formalności, zanim do twojego mieszkania przyjadą tragarze.

– Nie zamówiłam jeszcze tragarzy.

– Ja się wszystkim zająłem. Przyjadą o jedenastej.

– Jutro? – Julia wbiła weń zdumione spojrzenie. – To za wcześnie. Nie jestem jeszcze gotowa. Poza tym sama umiem dać sobie radę, nie sądzisz? Nie potrzebuję twojej...

Pochylił się niespodziewanie i pocałował ją. Mocno i szybko. I odebrał jej argumenty.

– Nie musisz mi dziękować – powiedział. I uśmiechnął się szeroko.

– Max...

– Muszę iść na spotkanie. Do zobaczenia rano. – Wstał i wyszedł. Nawet się za siebie nie obejrzał. Nie musiał. Czuł na plecach jej spojrzenie.

Julia czekała w holu na windę i niecierpliwie stuknęła obcasem w marmurową posadzkę. Była wściekła. Na Maksa.

– Sama potrafię o siebie zadbać – mruknęła ponuro. – Robię to od wielu lat.

Odwróciła głowę, żeby sprawdzić, czy portier jej nie usłyszał. Henry rozmawiał przez telefon. Dobrze. Nie potrzebowała, żeby kolejny facet wtykał nos w jej sprawy.

Czy Max naprawdę uważał, że może układać jej życie? Jeśli tak, to ich tymczasowe małżeństwo nie zacznie się łagodnie. Podniosła wzrok na wyświetlacz. Winda jechała do góry. Pech.

Julia westchnęła i skierowała się do skrzynek na listy.

– Panno Prentice! – usłyszała głos Henry'ego.

– Tak? – Włożyła kluczyk do zamka, otworzyła skrzynkę i wyjęła stos kopert.

Henry podszedł do niej energicznie.

– Chciałem pani powiedzieć, że już powiedziałem pani narzeczonemu...

Narzeczony, pomyślała. Nie zdąży przywyknąć do tego słowa, a już będzie mogła mówić o mężu.

– Rozmawiałeś z Makssem?

– Tak, proszę pani. – Henry nerwowo pokręcił głową. Chyba zawsze taki był? – pomyślała. – Pytał, czy nie zauważyłem, żeby ktoś się kręcił koło skrzynek na listy i powiedziałem, że nie widziałem.

Julia popatrzyła na skrzynki i mocniej ścisnęła trzymane w garści koperty. Max pomyślał o tym, żeby przepytac Henry'ego, a ona nie. A powinna

była. Na swoje usprawiedliwienie mogła tylko powiedzieć, że była trochę znerwowana listem od szantażysty.

– Jesteś pewien, Henry? – spytała, patrząc mu prosto w oczy. – Nie trzeba dużo czasu, żeby wrzucić list do skrzynki.

Wzruszył ramionami, a kiedy telefon na jego blacie zadzwonił, podskoczył gwałtownie.

– Jestem pewien. Jestem tutaj, żeby pilnować holu. To moja praca.

– Tak... – zaczęła, ale Henry'ego już przy niej nie było. Chwytał słuchawkę jak tonący koło ratunkowe.

– Ale...

– 721 Park Avenue – powiedział Henry służbiście.

Stał odwrócony plecami do niej i Julia nie miała wątpliwości, że nie oderwie się od telefonu, dopóki ona nie wsiądzie do windy. Z jakiegoś powodu Henry nie chciał być dalej indagowany. To oczywiście nie przesądzało o jego winie, ale nie należało o tym zapominać.

Julia poszła do windy. Kiedy rozległ się dzwonek i drzwi się otworzyły, wysiadła z niej Elizabeth Wellington. Zobaczywszy Julię, stanęła jak wryta.

– Julia! – zawołała i uśmiechnęła się, lecz nie był to uśmiech radosny.

Julia poczuła ukłucie współczucia dla przyjaciółki. Jeszcze rok wcześniej Elizabeth była szczęśliwa. Teraz jej zielone oczy pełne były smutku.

– Winorośl wokół naszego budynku rośnie wspaniale – powiedziała Elizabeth i uśmiechnęła się blado. – Słyszałam, że należy ci gratulować. Zareczyn i dziecka.

Julia nie zdołała powstrzymać poczucia winy. To ona taki problem robiła ze swojej nieplanowanej ciąży, a tymczasem biedna Elizabeth od wielu lat borykała się z bezpłodnością.

– Dziękuję – odparła szczerze. Wyobrażała sobie, jak ciężko musiało być Elizabeth. Uścisnęła przyjaciółkę.

– Musisz być bardzo podekscytowana – powiedziała Elizabeth z wymuszoną radością w głosie.

– O, tak – przytaknęła Julia. Wciąż szukała jakichś słów, którymi mogłaby pocieszyć przyjaciółkę. – I trochę zdezorientowana. To wszystko dzieje się tak szybko.

Rudowłosa kobieta uśmiechnęła się tęsknie.

– Ciesz się, Julio – powiedziała. – Naprawdę. Staraj się nie stracić ani jednej radosnej chwili.

Julia dostrzegła łzy w jej oczach.

– Elizabeth, wpadniesz do mnie na herbatę?

– Nie. Nie, dziękuję. – Elizabeth zmusiła się do szerokiego uśmiechu. – Muszę pędzić. Umówiłam się z przyjaciółką i nie chciałabym kazać jej czekać.

– Rozumiem – odparła Julia. Nie miała żalu do przyjaciółki. – Ale gdybyś kiedykolwiek chciała porozmawiać...

– Dziękuję. Naprawdę to doceniam. Ale świetnie sobie radzimy. Ja i Reed. – Odetchnęła głęboko. – Pora iść – rzuciła. Po kilku krokach zatrzymała się i popatrzyła przez ramię. – Pamiętaj, co ci powiedziałam. Nie zmarnuj ani jednej radosnej minuty, dobrze?

I nagle, jakby powiedziała zbyt dużo, wybiegła.

Julia weszła do windy. W powietrzu unosił się jeszcze zapach perfum Elizabeth. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Czy życie jest sprawiedliwe? – pomyślała. Elizabeth rozpaczliwie pragnęła mieć dziecko i popadała w coraz większą rozpacz. A Julia wychodziła za męża za człowieka, który jej nie kochał, a na dodatek była w ciąży, której nie planowała.

Winda zatrzymała się. Julia położyła rękę na brzuchu.

– Nie bierz tego do siebie, maleństwo – powiedziała półgłosem. – Ja uwielbiam niespodzianki.

Uśmiechnęła się do siebie, oparła się plecami o ścianę windy i od niechcienia zaczęła przeglądać pocztę. Nagle zrobiło jej się zimno. Jedna z kopert wydawała się przerażająco znajoma.

Na białym papierze widniało tylko jej nazwisko. Drżącymi palcami rozerwała kopertę, wyjęła pojedynczą kartkę i nerwowo przebiegła wzrokiem krótką treść.

Gratuluję tak niespodziewanego zamążpójścia. Uciekłaś mi. Tym razem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Opuścili biuro adwokata i znaleźli się na zatłoczonym chodniku. Zaaferowani przechodnie mijali ich w pośpiechu. Niektórzy posyłali złe spojrzenia stojącej im na drodze parze.

– Chciałabym, żeby te dokumenty, zanim je podpiszę, obejrzał jeszcze mój prawnik – powiedziała Julia. Po raz trzeci, odkąd opuścili biuro Aleksa. – To chyba rozsądne?

– Nie mamy zbyt wiele czasu – odparł Max. Wziął ją za rękę i odsunął ze środka chodnika. Stanęli pod ścianą budynku. Osłonił ją od mijających ich ludzi i zajrzał w te wielkie niebieskie oczy, które śniły mu się od tygodni.

Starał się odczytać jej myśli, ale tego dnia była wyjątkowo nieprzenikniona. Niepokoiło go to i denerwowało.

– Sama już wszystko przeczytałaś. Wszystko zostało sformułowane bardzo przejrzystie. W czym problem?

– Poganiaasz mnie – powiedziała, zerkając na boki, czy nikt ich nie słucha. – Nie lubię być poganiana.

Parsknął śmiechem.

– To raczej tobie powinno zależeć na czasie – powiedział. – Chcemy sfinalizować sprawę małżeństwa, zanim coś będzie widać. – Zerknął znacząco na jej płaski brzuch.

W jej oczach zapłonęły gniewne ogniki.

– Nie urosnę w ciągu jednej nocy – rzuciła. – Jeden czy dwa dni nie mają znaczenia.

Owszem, mają, pomyślał. Dla mnie.

Od chwili, kiedy podjął decyzję, zżerała go niecierpliwość. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy ona będzie jego. Prawnie. I wolał nie dociekać

dlaczego. Wiedział tylko, że pragnie ją mieć. W łóżku. W domu. W życiu. I nie zamierzał dać jej nawet cienia szansy na to, żeby mogła zmienić zdanie.

– Kto jest twoim prawnikiem? – spytał. Kiedy wymieniła nazwisko i jedną z najlepszych kancelarii adwokackich w mieście, pokiwał głową. – Jedziemy tam.

– Max, sama potrafisz dopilnować swoich spraw.

– Nie musisz – powiedział. – Poza tym będziesz chyba chciała znaleźć się w swoim mieszkaniu, kiedy przyjadą tragarze.

– Właśnie! Jeszcze i to! – rzuciła. – Nie prosiłam, żebyś zamawiał tragarzy.

– Nie musiałaś. Wiedziałem, co trzeba zrobić i zrobiłem to. Koniec sprawy.

– Być może dla ciebie.

Gęstniejący tłum przechodniów przypierał go do niej coraz mocniej i Julia co chwilę nerwowo zerkiała dookoła, jakby szukała drogi ucieczki. A na to nie mógł jej pozwolić. Pochylił się ku niej i zajrzał jej głęboko w oczy. Jej serce zaczęło bić szybciej. I poczuła ucisk w gardle.

Max uśmiechnął się, zadowolony z efektu, jaki osiągnął, chociaż wiele wysiłku kosztowała go walka z własnym podnieceniem. Julia była tak blisko... Jej zapach go oszołomił.

Julia oparła obie dłonie na jego piersi, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że zbliżył się za blisko.

– Max – powiedziała z niesmakiem – nie możesz tak po prostu zabierać mojego życia.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po brodzie.

– Uważasz, że to właśnie próbuję robić?

– A nie jest tak?

Odsunęła jego rękę.

– Nie – odparł poważnie. Lubił ją taką. Zawziętą, upartą, z odrobiną skłonności do szaleństwa, dzięki któremu znalazła się w łóżku Maksa tamtej nocy.

Pragnął jej od pierwszej chwili. A ogień między nimi zapłonął niemal natychmiast. Chociaż wciąż nie mógł wyjść ze zdumienia, że Julia Prentice, szlachetnie urodzona, zdobyła się na to.

Tamta noc była dla niego objawieniem. Pod fasadą eleganckich strojów i nienaganych manier dostrzegł w niej kobietę. Stanowiła intrygującą mieszanicę konwenansu i nieskrępowanej pokusy. Wystarczyło, że stał obok niej, i już czuł, że jej pożąda.

Nie mógł ryzykować, że ją straci. I nawet jeśli ich małżeństwo miało być tylko tymczasowym związkiem, zamierzał maksymalnie wykorzystać ten ich wspólny czas. Pragnął jej. Pragnął dziecka. Chciał wszystkiego. A Max Rolland zawsze dostawał to, czego chciał.

– Odsuń się trochę, Max, jeśli nie chcesz mnie udusić – powiedziała.

Oparł jedną rękę o ścianę obok niej. Poranne słońce rozgrzało już trochę kamień. Powietrze pełne było zapachu spalin samochodowych, kawy i hot dogów sprzedawanych z wózków. To był ranek w Nowym Jorku. Takie widoki, zapachy i odgłosy były jego starymi przyjaciółmi.

Uśmiechnął się szeroko.

– Odsunę się troszkę, kiedy tylko zostaniemy małżeństwem – powiedział.

– Skąd mogę mieć pewność? – Skrzywiła się groźnie.

Wzruszył ramionami.

– Musisz mi uwierzyć – odparł.

– O! – Przewróciła oczami. – To, oczywiście, zmienia wszystko.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Bawił go jej sarkazm. Jej lodowate spojrzenie. Nasze małżeństwo na pewno nie będzie nudne, pomyślał.

– Załatwmy wszystko, zgoda? Weźmy ślub. Pozbądźmy się szantażysty i... – Urwał. To, co zobaczył w jej oczach, zaniepokoiło go. – Co się stało?

– Szantażysta – wydusiła. Otworzyła torebkę. – Chciałam ci o tym powiedzieć z samego rana, ale usłyszałam od ciebie tyle poleceń i rozkazów, że zapomniałam.

Zignorował przymówkę.

– O czym? – spytał.

Wyjęła z torebki kopertę i podała mu ją.

– To znalazłam w mojej skrzynce wczoraj.

Max niecierpliwie otworzył kopertę i wyjął kartkę. Przeczytał i zaklął pod nosem.

– Przynajmniej wiemy już na pewno, że ten ktoś jest świetnie zorientowany w tym, co się dzieje pod numerem 721 – powiedział.

– Właśnie – przytaknęła. Tym razem nie było w jej oczach gniewu. Raczej zmieszanie i strach. – Bo jak inaczej ten ktoś mógłby się dowiedzieć, że zamierzam wyjść za mąż? I że już nie będzie mógł mnie szantażować moją ciążą?

Ze ściągniętymi brwiami Max jeszcze raz przeczytał liścik i schował papier do koperty. Kopertę wsunął do kieszeni marynarki i powiedział:

– Masz rację. Ten ktoś w jakiś sposób zdobywa informacje na twój temat. Nie ogłosiliśmy zaręczyn, więc mógł się dowiedzieć o tym tylko, mając jakiś związek z numerem 721. Albo ten ktoś mieszka tam, albo zna kogoś z mieszkańców.

– To może być każdy – bąknęła.

– To prawda – przyznał i rozejrzał się badawczo wśród przechodniów, jakby się spodziewał zobaczyć jakąś znajomą twarz przyglądającą się im. Nie zobaczył nikogo takiego. Wziął Julię pod ramię i ruszył przed siebie.

– Groźby pod twoim adresem skończą się, gdy weźmiemy ślub – powiedział. – Zaniosę ten list detektywowi McGrayowi, a ty...

– Tak? – Uniosła ku niemu głowę.

Uśmiechnął się.

– Możesz zawieźć dokumenty swojemu prawnikowi i kazać mu, żeby się z nimi jak najszybciej zapoznał. A potem pojedź do tragarzy. Im szybciej przeprowadzisz się do mnie, tym prędzej będziesz miała to za sobą.

Zachmurzyła się, ale kiwnęła potakująco głową.

– Zgoda. Muszę przyznać, chociaż z trudem, że masz rację. Przynajmniej w tej sprawie.

Max komicznie uniósł jedną brew.

– Myślę, że wygrałem wojnę.

– Nie wojnę – powiedziała z uśmiechem. – Tylko bitwę.

– Na początek dobre i to – powiedział z nutką zadowolenia w głosie.

– Nie mogę uwierzyć, że wszystkie twoje rzeczy stąd zniknęły – powiedziała Amanda i zakręciła piruet na środku salonu. – Tak tu teraz... pusto.

– Wiem. – Julia westchnęła i ciężko opadła na jedno z dwóch pozostałych krzeseł. Tragarze, których wynajął Max, byli niezwykle staranni. Weszli do mieszkania, spakowali wszystko, co im Julia wskazała, i zawieźli do Maksa. Po kilku godzinach przestała już być mieszkanką domu przy Park Avenue 721.

Było to bardzo dziwne uczucie. Lubiła swój apartament. Wiele dobrych wspomnień wiązało się z tym miejscem. I oto opuszczała je, wychodziła za

mąż za ojca swego dziecka, szykowała się do macierzyństwa. Wchodziła do całkiem nowego świata.

A do tego opuszczała Amandę. Zostawiała ją w budynku, w którym grasował szantażysta. Obawiała się o przyjaciółkę, ale kiedy jej to powiedziała, Amanda ją wyśmiała.

– Och, proszę – powiedziała. – Cóż interesującego znajdzie szanujący się szantażysta w moim biednym, pozbawionym miłości życiu?

– Może masz rację – powiedziała Julia w zamyśleniu. – Ale jeśli to Max ma rację? Jeśli szantażysta ma coś wspólnego ze śmiercią Marie Endicott?

Amanda zastygła w bezruchu. Poprawiła włosy.

– Dobrze. Przestraszyłaś mnie na chwilę. Nie ma przecież jednak żadnego dowodu, że ta biedna kobieta została zamordowana. Równie dobrze mogła spać albo skoczyć.

– Wiem, ale...

– Możliwe, że masz rację, ale nie zamierzam bać się czegoś, na co i tak nie mam wpływu. Będę ostrożna, przysięgam. Nie martw się. Ale nie myślę psuć sobie radości posiadania tego cudownego apartamentu obawianiem się czegoś, co zapewne i tak nie nastąpi.

Julia uśmiechnęła się ostrożnie. Skoro Amanda nie była przerażona, straszenie jej nie miało sensu. Dała więc spokój.

– Dobrze – powiedziała. – Widzę, że będziesz okropnie za mną tęskniła – droczyła się. – Już zacierasz ręce z radości, że będziesz tu mieszkać sama!

– Oj, kochanie! – Amanda zaczerwieniła się, objęła Julię i uścisnęła ze wszystkich sił. – Nic takiego nie miałam na myśli. Ani trochę! Oczywiście, że będę za tobą tęskniła. Z kim będę się mogła objadać o północy wyszukanymi smakołykami? Kto będzie wysłuchiwał moich skarg i narzekań na klientów?

Komu będę mogła podkradać... to znaczy, od kogo będę mogła pożyczać torebki?

Julia roześmiała się.

– Dobrze. Przekonałaś mnie, że jestem kochana.

– Bo to prawda, wiesz o tym. – Uśmiech zniknął z twarzy Amandy. – I nie chodzi o twoje fantastyczne torebki czy buty, choć nie można o nich zapominać. Naprawdę będę tęsknić za tobą i żałować, że się wyprowadzasz do Szalonego Maksa.

– Szalonego Maksa? – Julia śmiała się jeszcze głośniej. Amanda wzruszyła ramionami.

– Tak go sobie nazywam w myślach – powiedziała. – Sama wiesz. On jest szorstki i surowy. Nie taki zimny, ułożony mydłek z wyższych sfer. I trochę arogancki. Co sprawia, że jest taki seksowny, nie sądzisz?

Julia też tak uważała. Ten mężczyzna emanował seksem. Wystarczyło, że wszedł do pokoju, a ona już się rozglądała dookoła w poszukiwaniu skrawka płaskiej powierzchni. A rano, kiedy przyparł ją do ściany budynku, jakaś część jej duszy zapragnęła, żeby ją wziął natychmiast. Na ulicy. Nie potrzebowała płaskiej powierzchni. Wystarczył tylko on.

Tego, rzecz jasna, nie mogła nikomu powiedzieć.

– No proszę! – Mrugnęła znacząco do Amandy. – A jeszcze tydzień temu odradzałaś mi ślub z nim.

– Taka jest rola najlepszej przyjaciółki. Ale skoro już będziesz jego żoną, a on jest ojcem twojego dziecka, przyznaj przynajmniej, że można na nim z przyjemnością oko zawiesić.

– To prawda – westchnęła Julia. – I nie tylko to.

Amanda aż krzyknęła i przycisnęła rękę do piersi.

– Zaraz mnie tu zabijesz. Pamiętasz mnie? To ja. Nie z własnej woli żyjąca w celibacie współlokatorka.

– Niespecjalnie. – Julia uśmiechnęła się lekko, słysząc nutki autoironii w głosie przyjaciółki. W końcu Amanda z własnej woli zdecydowała, że po ostatniej nieudanej próbie zaniecha dalszych związków z mężczyznami.

– Świetnie, świetnie. Rań mnie mocniej. – Amanda podniosła swoją torebkę, podała Julii jej torebkę i powiedziała: – A teraz, żeby zatuszować jakoś ten brak współczucia dla mojego żalosego życia bez seksu, pójdziesz ze mną na zakupy.

Julia z tęsknotą spojrzała na fotel.

– Amando, jestem taka zmęczona...

– Na to najlepsza jest kawa z pączkiem. Znam się na tym.

– Mówię poważnie. Muszę pojechać do Maksa. Tragarze wyładowali wszystko, ale muszę poukładać swoje rzeczy i...

– Zdążysz to jeszcze zrobić – nalegała Amanda, ciągnąc Julię do drzwi. – Ile razy będziesz mogła mi pomóc kupić kanapę? O, i stół. I może kilka lamp. A co sądzisz o nowych zasłonach?

Julia ruszyła za przyjaciółką z ciężkim westchnieniem. Wiedziała, że i tak nie ma żadnych szans.

W windzie Amanda obiecała, że zanim pójda na zakupy, wstąpią na kawę. Na parterze spotkały Carrie Gray. Przywitały ją uśmiechami.

Carrie miała dwadzieścia sześć lat. Kasztanowe włosy związane w koński ogon, zielone oczy skryte za okularami i figurę, dla której każda kobieta dałaby się zabić, a którą zawsze kryła pod obszernymi koszulkami i workowatymi dzinsami. Mieszkała w apartamencie 12B. Oficjalnie jego właścicielem był książę Kapii Sebastian Stone, a ona tylko się opiekowała jego mieszkaniem. Większość czasu Carrie spędzała w domu. Rysowała i szukała pracy.

Tego dnia wyglądała na bardzo zmęczoną. Pod oczami miała głębokie cienie. Ziewnęła i roześmiała się.

– Przepraszam, przepraszam – powiedziała, mrugając powiekami.

– Długa noc? – rzuciła Amanda.

– Nie to, co sobie myślicie... niestety – odparła Carrie.

Drzwi windy się zamknęły. Zza swego kontuaru Henry posłał im badawcze spojrzenie.

– Wciąż masz problemy z „armią Trenta”? – zawołała Amanda.

Julia jęknęła. Wymyśliły kiedyś tę nazwę dla niewiarygodnych rzesz kobiet, które każdego dnia odwiedzały apartament Trenta Tanforda.

W oczach Carrie pojawiły się płomienie wściekłości i Julia nabrała pewności, że Amanda trafiła w samo sedno. Trent Tanford, spadkobierca imperium rozrywkowego, był prawdziwym playboyem. A przy tym był niesamowicie przystojny i miał olbrzymie powodzenie u kobiet. Na nieszczęście dla Carrie wszystkie przychodziły do budynku nocą. I większość z nich dzwoniła do mieszkania Carrie zamiast do apartamentu Trenta pod numerem 12C.

– Mówię wam. – Carrie obejrzała się w stronę Henry'ego i ściszyła głos.

– To zupełnie niepojęte! Napalone kobiety przychodzą do tego gościa przez całą noc. Kim on jest? Królikiem?

Amanda parsknęła śmiechem. Nawet Julia się uśmiechnęła. Tylko Carrie wyglądała na wyczerpaną tą sytuacją.

– A już ostatnia noc! – Carrie aż zadygotała z wściekłości. – O trzeciej w nocy zadzwonił dzwonek. Za drzwiami stała ledwie pełnoletnia blondynka i uśmiechała się do mnie, jakbym była pokojówką, która zaraz wprowadzi ją do sypialni boga seksu. Wyobrażacie sobie? Tej samej nocy zbudziły mnie jeszcze

dwie inne. Najwyraźniej Trent nie potrafi znaleźć kobiety, która dostrzeże różnicę między B a C. Jestem niewyspana i skończyła mi się cierpliwość.

– Mhm – mruknęła Julia.

– Tak jest. – Carrie kontynuowała opowieść. – Blondynka mówi: „Cześć, jestem Lauren Hunter”, jakby mnie to cokolwiek obchodziło. – Carrie zacisnęła pięści i głęboko nabrała powietrza. – Straciłam cierpliwość. Wydarłam się na nią, że pomyliła mieszkania. I że jeśli ma taką ochotę na szybki numer z Trentem, mogłaby przynajmniej dokładnie się dowiedzieć, gdzie on mieszka. Na Boga, czy tak trudno sprawdzić, do czyich drzwi się dzwoni w środku nocy?!

– Dobrze zrobiłaś – powiedziała Amanda.

– Też tak uważam, ale tamta była w szoku – powiedziała Carrie. – Kiedy następnym razem jakaś laska zastuka do moich drzwi, nic jej nie powiem. Pognam prosto do Trenta i jemu wygarnę. Przysięgam.

– Może rzeczywiście powinnaś – powiedziała Julia. – Może on nie wie, że jego dziewczyny ci przeszkadzają.

Carrie popatrzyła na nią z politowaniem.

– Naprawdę uważasz, że Trent Tanford choć trochę przejmuje się tym, czy ktoś mi przeszkadza? Na pewno nie. Tego faceta interesuje tylko jedno.

Nie musiała kończyć. Wszystkie wiedziały, czego chciał od kobiet.

Amanda uścisnęła mocno Carrie.

– Pójdiesz z nami do „Park Cafe” na małą kawę? Kupię ci pączka!

Carrie zachichotała, zakreśliła się na pięcie i przycisnęła guzik windy.

– Dzięki, ale teraz marzę tylko o kilku godzinach nieprzerwanego snu.

Julia i Amanda wyszły na ulicę i Julia pomyślała tęsknie, że kiedy już na stałe zamieszka z Maksem, przypadną jej takie pogaduszki z przyjaciółkami,

spotkania przy windzie, chichoty i żarty. I radosny śmiech o północy, gdy z Amandą podjadały ciasteczka.

Oczywiście, mieszkając z Maksem, otrzymywała w zamian wiele dobrego.

Na przykład życie z ukochanym mężczyzną. Chociaż wiedziała, że on jej nie kocha.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Julia z wysiłkiem przesunęła o kilka centymetrów po lśniącem parkiecie ciężką, mahoniową komodę. Wyprostowała się z trudem i głośno wypuściła powietrze. Gniewnie popatrzyła na uparty mebel. Mógłby trochę ustąpić. Przecież nie zamierzała go wypchnąć do innego pokoju.

Rozejrzała się po sypialni. Od tej chwili jej i Maksa. Zastanawiała się, jak to będzie zasypiać przy nim każdego wieczora i budzić się obok niego każdego ranka. Uśmiechnęła się do siebie. Łóżko było tak wielkie, że mogliby nawet nie zauważyć swojej obecności.

Nim ta myśl do końca zagościła w jej głowie, odtrąciła ją. Zawsze była nadzwyczaj wrażliwa na obecność Maksa. Gdziekolwiek byli. Z góry wiedziała, że dzielenie z nim nawet tak olbrzymiego łóżka będzie cudowne i straszne zarazem. Julia nigdy nie zgodziłaby się wyjść za niego, nawet w najgorszej potrzebie, gdyby go nie kochała.

Jak to się stało, że pokochała Maksa Rollanda tak szybko, tak nieodwracalnie? To nie miało znaczenia. Stało się i już. Julia westchnęła cicho. Spojrzała na łóżko przykryte ciemnoczerwoną, jedwabną narzutą i zastanawiała się, czy życie z Makssem bez jego miłości nie będzie trochę jak codzienne umieranie kawałek po kawałku.

Jedynym ratunkiem dla niej było ukrywanie przed nim tego, co do niego czuje. Powinna się zachowywać, jak gdyby nigdy nic. I powinna mieć nadzieję, że w ciągu tego roku, kiedy miało trwać ich małżeństwo, Max ją pokocha.

– Co ty robisz?!

Podskoczyła, zaskoczona. Zakręciła się na pięcie z dłonią przyciśniętą do gardła i zobaczyła stojącego w drzwiach swojego przyszłego męża. Serce

zabiło jej mocniej. Pamiętała jednak, że postanowiła przed chwilą nie pokazywać po sobie niczego.

– Przestraszyłeś mnie! – zawołała.

– Ty mnie też – warknął Max. Wbił w nią twarde spojrzenie. Podszedł do niej energicznym krokiem i chwycił ją za ramię. Nie zwracał uwagi na elektryzujące działanie, jakie zrobiło na nim dotknięcie Julii. – Spytałem, co ty robisz?!

Wyrwała mu się i popatrzyła nań z niesmakiem.

– Co robię – rzuciła. – Operację mózgu. A ty?

– Bardzo śmieszne. – Ale się nie uśmiechnął.

Kiedy tylko wszedł do mieszkania, natychmiast zauważył, jak wielkie zaszły tam zmiany. Na kanapach i krzesłach w salonie pojawiły się kolorowe poduszki. Na stoliku do kawy leżały kolorowe magazyny i pisma o modzie. A na dywanie leżała para szpilek, najwyraźniej zrzuconych z nóg kopnięciami.

Lecz tak naprawdę wcale nie potrzebował tych fizycznych sygnałów obecności Julii w jego domu. Natychmiast poczuł zmianę atmosfery otoczenia. Do tej pory, każdego wieczora wracał do pustego mieszkania i mówił sobie, że tego właśnie chce. Samotności. Swobody. Spokoju.

Pojawienie się Julii zmieniło wszystko. W apartamencie zagościło życie. W powietrzu unosił się delikatny zapach perfum. Całe mieszkanie emanowało ciepłem. I ze zdumieniem stwierdził, że podobało mu się to. W sposób oczywisty poszedł w poszukiwaniu przyszłej żony prosto do sypialni. I zastał ją pchającą olbrzymi mebel.

– Zwariowałaś? To musi ważyć dziesiątki kilogramów, a ty przesuwasz to sama?!

Wysoko uniosła brwi. Posłała mu słaby uśmiezek, odwróciła się i, jakby nic nie powiedział, znów zaczęła przesuwac mebel. Maksowi nie mieściło się to w głowie. Nie przywykł do tego, żeby ludzie go nie słuchali.

Chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

– Jesteś w ciąży, Julio. Nie powinnaś przesuwac ciężkich mebli.

Westchnęła.

– Nie jestem inwalidką. A dziecku nic nie grozi.

– Nie będziesz tego robić – powiedział. I żeby uniknac dalszego sporu, wziął ją na ręce i posadził na łóżku. Spojrzała nań uważnie.

– Max, doskonale potrafię...

– Gdzie zamierzałaś to przesunac? – Podszedł do mebla.

Westchnęła ponownie, pokręciła głową i wskazała palcem.

– Tam. Jakies pół metra w lewo.

Mamroczac pod nosem na temat kobiet, które nie potrafią zostawic rzeczy tam, gdzie są, Max przesunął komode.

– Już. Zadowolona?

– Do szaleństwa.

Wygładził brzegi marynarki i podparł się pod boki.

– Dlaczego nie kazałaś zrobic tego tragarzom?

– Bo rano o tym nie pomyślałam.

Wstała. Max podszedł do niej i zajrzał jej w oczy.

– Nie chcę, żebyś cokolwiek dźwigała albo przesuwiała. Rozumiesz?

Przechyliła głowę na bok.

– Naprawdę martwisz się o mnie, Max?

Milczał przez moment.

– Oczywiście – odparł. – Będziesz moją żoną. Nosisz dziecko, które będzie moim spadkobiercą.

– No! – zawołała. – To naprawdę wzruszające. Popatrzył na nią podejrzliwie. Wydało mu się, że usłyszał rozczarowanie w jej głosie.

Przerwał te rozważania, bo Julia zaczęła mówić. A on przekonał się już, że lepiej było słuchać, kiedy mówiła.

– Nie chcę, żebyś mnie rozpieszczał, Max – powiedziała cicho. – Jestem już dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać.

– Jesteś w ciąży.

– Tak – przyznała z uśmiechem. – Wiem.

– Nie chcę, żebyś narażała siebie albo dziecko dla jakichś głupstw.

– Głupstw?

– Tak jest – cisnął niecierpliwie. I sam się zdumiał, co go tak zdenerwowało.

– Jeśli zostaniemy małżeństwem, Max...

– Jeśli?

Zignorowała to pytanie.

– Jeśli zostaniemy małżeństwem, będziesz musiał pogodzić się z tym, że nie lubię słuchać rozkazów.

– To żaden wstyd – wydusił przez zaciśnięte zęby. Nie rozumiał, dlaczego tak go irytowała ta rozmowa. Przecież wiedział, że Julia będzie się bronić jak lwica.

– Owszem. Dla ciebie. – Podeszła bliżej. Stała tuż przed nim i spojrzała mu w twarz.

Wiedział, że starała się udawać silną i twardą, ale widział przecież te iskierki w jej oczach. Tak ekscytujące, że krew w jego żyłach zaczynała krążyć zwawiej.

– Doskonale umiem o sobie dbać – powiedziała stanowczo.

– Wychodzisz za mnie – starał się mówić cicho, opanowanym głosem. –
A to oznacza, że ja będę dbał o ciebie.

Uśmiechnęła się szeroko, ale w jej oczach nie było rozbawienia.

– Mówisz jak średniowieczny ksiązę.

– Mógłbym żyć w średniowieczu. – Spodobał mu się ten pomysł.

– Ja nie.

– Tak ci trudno przyjąć pomoc?

– Nie chodzi mi o pomoc, Max. – Wbiła weń spojrzenie. Jakby chciała się upewnić, że dobrze ją zrozumie. –Przyszłam do ciebie, ponieważ potrzebowałam pomocy, a czułam, że na ciebie mogę liczyć.

Proste, cicho wypowiedziane słowa sprawiły, że Max poczuł ucisk w krtani. W interesach wszyscy, sprzymierzeńcy i przeciwnicy, okazali mu szacunek. Na jego słowie zawsze mogli polegać. Jednak w życiu prywatnym został zraniony bardzo mocno i uciekał przed jakimkolwiek bliższym związkiem z kobietą.

Uważał siebie za człowieka chłodnego, opanowanego i całkowicie panującego nad sobą. A tu kilka zwykłych słów sprawiło, że lodowy mur, którym otoczył swoje serce, zaczął pękać. Aż do bólu. Racjonalnie myśląca część jego umysłu podpowiadała mu: „Ona przyszła do ciebie, bo wiedziała, że jej pomożesz, chociaż jest w ciąży z innym. Przyszła do ciebie po pomoc, ale wciąż cię okłamuje. Dlaczego? Bo wie, że się w niej zadurzyłeś? Bo uważa, że księżniczka z wyższych sfer wyświadcza grzeczność prostakowi?”.

Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

Dostał, czego chciał.

Ją. I upragnionego spadkobiercę. Na dnie duszy wciąż chował pytanie o to, kto był ojcem tego dziecka. Co będzie, jeśli tamten wróci? Jeśli zmieni

zdanie i zacznie się upominać o dziecko? A może nawet o Julię? Któż nie chciałby mieć Julii!

Myśli kłębiły się w jego głowie. Im bardziej zbliżał się do Julii, tym większy miał w głowie zamęt. Aż w końcu wykrystalizowała się tylko ta jedna myśl: że nigdy nikomu Julii nie odda. Była już jego. I dziecko też.

Jego! To było najważniejsze słowo. Julia Prentice zostanie jego żoną. Jej dziecko będzie jego spadkobiercą. A każdy, kto spróbuje to zmienić, zostanie zmieciony z powierzchni ziemi.

Krew zaczęła mu wrzeć, a myśli zakręciły się jak liście na wietrze. Była zbyt blisko. Mógł już myśleć tylko o tym, żeby ją osiąść. Wbił w nią namiętne spojrzenie.

– Będę tu zawsze dla ciebie i dziecka – wydusił. – A skoro już jestem ojcem tego dziecka, nie zamierzam stać z boku i patrzeć bez słowa, jak narażasz je na niebezpieczeństwo.

– Nie narażam mojego dziecka na niebezpieczeństwo – zaprotestowała.

– Wiem – przytaknął. W duchu zadawał sobie pytanie, jak do tego doszło. Jak to się stało, że patrząc na nią, czuł zarazem potrzebę chronienia jej i zderzenia z niej ubrania.

– Czy masz zamiar wydawać mi polecenia przez najbliższych siedem miesięcy? – Światło lampy odbijało się w jej oczach, budziło w nich do życia niepokojące refleksy. Max czuł, że traci oddech, że zapada się w błękitnej toni jej oczu.

Głośno wypuścił powietrze.

– Być może – przyznał. – Posłuchaj, wiem, że nie zrobisz specjalnie nic, co mogłoby zaszkodzić tobie lub dziecku, ale nie możesz postępować jak do tej pory, nie myśląc o możliwych konsekwencjach.

Zapadła pełna napięcia cisza. I znów Max musiał zwalczyć pokusę chwycenia jej w ramiona i wpicia się ustami w jej usta.

– Masz rację – powiedziała Julia z ciężkim westchnieniem.

– O! Nie sądziłem, że kiedykolwiek to usłyszę. – Uśmiechnął się leciutko.

– To ważna chwila.

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Nie przyzwyczajaj się – rzuciła ostrzegawczo.

Max dotknął dłonią jej policzka i zajął jej prosto w oczy.

– Może oboje nie powinniśmy się do tego przyzwyczajać – powiedział miękko.

– Do tego?

– Do bycia razem.

– Ale będziemy, tak czy siak – przypomniała mu. –Przynajmniej przez jakiś czas.

Znowu się uśmiechnął i pogłaskał ją po twarzy. Rok z Julią. W jego życiu. W jego domu. W jego łóżku. Nie dbał o to, że okłamała go, by do tego mogło dojść. Ani trochę. Kłamała, ale robiła to dla dziecka. Potrafił to zrozumieć. Nawet podziwiał ją za to. No i dzięki temu znalazła się u niego.

– Czy to znaczy, że zdecydowałaś się podpisać dokumenty?

– Tak. – Na moment odwróciła wzrok. Kiedy znowu poczuł na sobie spojrzenie niebieskich oczu, pożądanie niemal rzuciło go na kolana.

– Mój prawnik przejrzał je dzisiaj rano – powiedziała. – Już je podpisałam. Leżą na stole w jadalni.

Max poczuł niewysłowioną ulgę. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przez cały czas był spięty. Wplótł palce w jej jedwabiste włosy.

– Dobrze – powiedział. – To dobrze. A zatem już formalnie jesteśmy parą.

– Raczej trójką – powiedziała. W miarę jak przesuwiał jej włosy między palcami, uśmiech Julii bladł, a w jej oczach pojawiało się pożądanie.

– Tak, jesteśmy trójką. – Schylił się i szepnął jej do ucha: – A ja jestem głodny.

– Kolacja jest w lodówce. – Mocniej wtuliła policzek w jego dłoń. – Twoja gospodyni naszykowała i...

– Nie na to mam ochotę – powiedział i pocałował ją. Najpierw musnął wargami jej wargi, delikatnie jak motyl. Potem przycisnął mocniej. Tego właśnie pragnął.

Julia przytuliła się do niego. On objął ją i przytulił. Zapach jej perfum otoczył go szczelnym obłokiem, odbierając oddech i mieszając myśli.

Głaskał ją po plecach. Szukał każdej krzywizny, każdej linii jej ciała. Czuł rosnące pragnienie, tak potężne, że przesłaniało cały świat.

Serce Julii przyspieszyło. Westchnęła głęboko. Przywarła do niego całym ciałem. Zarzuciła mu ręce na szyję. Usłyszała głuchy dźwięk w jego krtani. Oderwał usta do jej ust tylko po to, by obsypać pocałunkami jej szyję. I kark. Gardłowe mruczenie wydobyło się z krtani Julii. Miała wrażenie, że jego ręce płonęły. Zostawiały na jej skórze rozpalone ślady. Odchyliła głowę do tyłu i wbiła wzrok w sufit, gdy Max sunął ustami po jej szyi. Włożył ręce pod jej bluzkę i pociągnął do góry. Ściągnął ją z niej i rzucił za siebie. Potem rozpiął jej stanik. Zsunął go z jej ramion i upuścił na podłogę. Zamknął w dłoniach jej piersi. Zataczał kciukami kółka wokół sutków. Raz po raz trącał je, aż urosły i stwardniały, wprawiając w drżenie jej ciało.

Popchnął ją delikatnie do tyłu. Po kilku krokach oparła się o brzeg łóżka. Patrzyła mu w oczy jak zahipnotyzowana. Nie mogła odwrócić wzroku. Zielone oczy przesłoniły jej cały świat. Pożerały ją.

Z wolna pragnienie wzięło górę i Julia poddała się nieuniknionemu. Kiedy Max położył ją na łóżku, poczuła miły chłód pościeli. Kiedy rozpiął jej spodnie, uniosła biodra. Po chwili miała już na sobie tylko skrawek różowego jedwabiu. Ale i to niedługo. Leżała naga, spragniona jego widoku... jego całego. Ułożyła się wygodniej i pochłaniała go wzrokiem, gdy pospiesznie zdzierał z siebie ubranie.

– Pragnę cię – wyszeptał, gdy po chwili leżał przy niej. Głaskał ją po łydkach, po udach, po biodrach. – Zawsze cię pragnąłem. Jakbym miał ogień zamiast krwi. Niemożliwy do ugaszenia... Wciąż płonie.

– Wiem – powiedziała. Wzięła go za głowę, przyciągnęła i pocałowała. – Wiem, jak to jest. Nigdy wcześniej tego nie znałam. Tylko przy tobie...

– Tylko przy mnie – powtórzył i pocałował ją, ale gdy chciała odpowiedzieć tym samym, uciekł jej. Sunął ustami w dół. Obsypywał pocałunkami każdy skrawek jej ciała. Julia wiała się niecierpliwie.

Max klęknął między jej udami, chwycił za pośladki i wysoko uniósł jej biodra.

– Max... – Z trudem przełknęła ślinę.

– Chcę cię posmakować. Całą – szepnął. Pochylił głowę i wcisnął ją między jej uda.

Ogniste strzały przeszły ją na wylot. Zagotowały jej krew i eksplodowały czerwoną mgłą przed oczami. Każdy ruch jego języka stawał się najślodsza torturą. Jej biodra same wychodziły mu naprzeciw. Zacisnęła w pięściach jedwabną narzutę. Świat zaczął wirować wokół niej. A wszystko za sprawą tego mężczyzny.

Oddychała z coraz większym trudem. Z każdą chwilą zbliżała się do szczytu. Prężyła się, wyginała, lecz nie była w stanie uwolnić się z twardego

uchwyty Maks. I kiedy dotarła do kresu, dygotała coraz bardziej, z każdą przebiegającą ją falą rozkoszy.

– Max...

– Jeszcze nie skończyłem. – Położył ją na łóżku. Każdy nerw, każda komórka jej ciała wibrowały niedawną rozkoszą. Max położył ją na brzuchu. Obróciła głowę na bok i obserwowała, jak głaskał jej plecy, biodra i uda.

Uniósł ją, aż oparła się na kolanach. Nigdy dotąd nie doświadczała czegoś takiego. Zdumiewające. Jeszcze czuła poprzedni orgazm, a jej ciało już domagało się następnego. Gdy tylko Max wszedł w nią.

– Weź mnie, Max – wyszeptała. – Pragnę cię.

Chwycił ją za biodra. Twardo i stanowczo. Pochylił się do przodu. Naparł jeszcze mocniej.

Julia głośno krzyknęła jego imię. Całym ciałem wyszła mu naprzeciw. Szybko znaleźli wspólny rytm, coraz szybszy, coraz gwałtowniejszy.

Max otoczył ją ramieniem i zamknął w dłoni jej pierś. Po krótkiej chwili Julia poczuła, że jej ciało eksploduje, rozsypuje się w miliardy skrawków rozkoszy. Spazmatycznie chwyciła powietrze. I zapadła się w otchłań.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kilku dniach ich życie stało się bardziej uregulowane. Zbliżał się ślub i coraz więcej spraw wymagało szczegółowych uzgodnień i decyzji. Max z zachwytem patrzył, jak Julia wspaniale radzi sobie ze wszystkim.

W poniedziałek przymierzała suknię ślubną.

We wtorek zaciągnęła Maksa do poleconego przez Amandę dostawcy jedzenia i napojów.

W środę odwiedzili z Amandą trzech florystów, zanim ostatecznie wybrali kwiaty.

W czwartek spotkali się z sędzią, który miał im udzielać ślubu, żeby omówić z nim wszystkie szczegóły ceremonii.

A w piątek wzięli udział w balu charytatywnym na rzecz schroniska dla bezdomnych jednej z organizacji, którą wspierała Julia.

Max nie cierpiał chodzić w smokingu.

Zawsze czuł się w nim jak oszust. Rozglądał się dookoła po sali pełnej osób ze śmietanki towarzyskiej, zebranych, by się napawać własnym blaskiem i być podziwianymi za pieniądze, które ofiarowali, i wyraźnie czuł, kim jest. Prostym chłopakiem z przedmieść Nowego Jorku.

Nie miało znaczenia, że był bogatszy niż oni wszyscy. Nie liczyło się to, że przez dziesięć lat ciężko pracując, stworzył największe w kraju, dynamicznie się rozwijające imperium finansowe. I nie miało znaczenia, że wkrótce miał poślubić córkę jednej z najstarszych rodzin w Nowym Jorku.

Podczas takich spotkań zawsze widział rzucane mu z daleka wyniosłe spojrzenia. Ludzie mogli potrzebować jego rad i wskazówek finansowych, ale jako człowieka go nie szanowali. I nigdy nie będą.

Zwykle w takich sytuacjach Max robił rundę wokół sali, rozmawiał z kilkoma osobami, wręczał datek i wychodził. Najczęściej z jakąś błyszczącą ślicznotką u boku. Tego wieczoru jednak wszystko było inaczej.

A on nie spuszczał wzroku z przyczyny tego stanu.

Wystarczyło, że przez całą szerokość sali popatrzył na Julię i natychmiast serce biło mu mocniej. Julia miała na sobie szafirową suknię bez ramiączek z olbrzymim dekoltem na plecach. Wysoko upięte włosy wyglądały z daleka jak złota korona. A pod nimi wielkie niebieskie oczy pałały radością i zadowoleniem.

Wodził za nią wzrokiem, gdy krążyła wśród zgromadzonych ludzi. Tu uśmiechnęła się ciepło, ówdzie delikatnie dotknęła czyjś ramienia, tam zamieniła kilka słów ze starszym panem. Lśniła i brylowała w tłumie.

Wokół Maksa gwar rozmów narastał jak szum oceanu. W powietrzu unosił się zapach kosztownych perfum i róż stojących w olbrzymich bukietach wzdłuż ścian. Na balkonie grała orkiestra. Po przeciwnej stronie sali znajdował się wykwintny bufet. Kelnerzy krążyli po sali z tacami pełnymi kryształowych kieliszków z szampanem, ale Max nie zwracał na to wszystko uwagi.

Widział tylko Julię. Była częścią tego tłumy, tak jak on nigdy nie miał być. To był jej świat. Ale – uśmiechnął się do swych myśli – należała także do niego.

– Nie patrz tak więcej – usłyszał za plecami znajomy głos. – Ślinisz się.

Max roześmiał się, posłał Aleksowi piorunujące spojrzenie i powrócił do obserwowania Julii.

– Alex – powiedział. – Nie wiedziałem, że tu będziesz.

– Och! – odparł Alex Harper. – Bywam na takich imprezach od czasu do czasu.

– Zaskakujesz mnie – powiedział Max. – Oderwałeś się od pracy! – Pracowitość Aleksa był powszechnie znana.

– Uwierz mi, to jest praca. – Sięgnął po szampana. – Masz pojęcie, jak nudne jest słuchanie niektórych tych ludzi?

– Owszem, mam – westchnął Max. Nagle oczy mu się zwięziły. Julia zatrzymała się właśnie przy wysokim, przystojnym blondynie.

– Ale trzeba się spotykać z klientami także na gruncie towarzyskim – powiedział Alex.

– Mhm.

Czy położyła mu rękę na ramieniu?

– Oni także oczekują odrobiny ludzkiego traktowania – ciągnął Alex.

– No pewnie.

Uśmiechała się. Pochyliła się do blondyna, żeby mógł ją pocałować w policzek. O co tu chodzi, to diabła? – pomyślał Max.

– A czasami klienci chcą, żebym nauczył ich wielbłądy sztuczek cyrkowych.

– Tak, wiem.

Pocałował ją w oba policzki!

Za jego plecami Alex wybuchnął śmiechem i klepnął Maksa po ramieniu.

– Wzięło cię, co?

– Hm? Słucham? – Max popatrzył na przyjaciela. – Co mówiłeś o wielbłądach?

– Nic. – Alex pokręcił głową i wziął od Maksa kieliszek. – Orkiestra zaczyna grać. Zatańcz z tą śliczną dziewczyną, zanim dostaniesz wylewu.

Max popatrzył nań spode łba i wcisnął ręce do kieszeni.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Oczywiście! – Alex zachichotał. – Na Boga, Max, gdyby spojrzenie mogło zabijać, tamten facet leżałby już dwa metry pod ziemią.

– Kto to jest, u diabła?

– Co za różnica? Ona nie jest z nim zaręczona. Zamierza poślubić ciebie. Idź, poproś ją do tańca.

– Od kiedy to udzielasz porad na temat kobiet? Alex znowu się roześmiał.

– Zawsze jestem gotów do udzielania porad. Taką mam pracę.

Odszedł. Max odszukał wzrokiem kobietę, która doprowadzała go do szaleństwa. Blondyn wciąż stał zbyt blisko niej, a Julia wyraźnie cieszyła się z tej sytuacji. Może Alex ma rację, pomyślał. Może czas najwyższy przypomnieć Julii i jej przyjacielowi, z kim przyszła.

Przecisnął się przez tłum i stanął u jej boku. Kiedy uśmiechnęła się do niego i wzięła go pod rękę, zrobiło mu się miło.

– Max – zawołała. – Właśnie mówiłam o tobie Trevorowi.

Trevor!

– Doprawdy? – Zabrzmiało to trochę cierpko. Wyciągnął rękę do Trevora. – Max Rolland.

– Trevor Swift. – Uścisnęli sobie ręce. – Słyszałem, że można ci gratulować. – Posłał Julii radosny uśmiech. – Wiązesz się z niebiańską kobietą.

– Też tak uważam. – Max przytulił Julię. – Skąd się znacie?

– Och – powiedziała prędko Julia – nasze rodziny znają się od wieków.

– Tak – przytaknął Trevor. – Często wymykaliśmy się z Julią, żeby zejść z oczu naszym rodzicom.

– Naprawdę? – Max poczuł dziwne ukłucie na dnie duszy. Zazdrość? Trevor i Julia dorastali razem, w tym samym środowisku. I Trevor znał ją lepiej. Kobietę, którą on miał poślubić.

– Tylko obecność Julii pomagała mi zachować trzeźwe spojrzenie na świat, kiedy spierałem się z rodzicami. – Trevor najwyraźniej nie zauważał rosnącej irytacji Maksa.

– Jestem przekonany – rzucił Max. Z trudem pohamował pragnienie ulokowania ciosu pięścią na uśmiechniętym obliczu tamtego.

– Max? – Julia pociągnęła go za rękaw.

Spojrzał jej w oczy. Dostrzegł zakłopotanie na jej twarzy. Czyżby tak łatwo potrafiła odczytywać jego uczucia? Zmusił się do uśmiechu i cmoknął ją w policzek.

– Musisz nam wybaczyć – zwrócił się do Trevora – ale chciałbym zatańczyć z moją narzeczoną.

– Oczywiście. Oczywiście.

Max pociągnął Julię poprzez gęsty tłum prosto na parkiet. Chwycił ją w ramiona. Orkiestra zaczęła właśnie grać starą melodię z lat czterdziestych. Słodką i melancholijną.

Wraz z innymi parami zaczęli wirować po parkiecie. Jego prawa dłoń spoczywająca na jej plecach zdawała się płonąć. Julia miała wrażenie, że jej ciepło przenikało ją na wylot.

Max ścisnął jej dłoń, zajrzał w oczy i powiedział:

– Byliście więc z Trevorem naprawdę blisko?

– Tak. Od dziecka. Nasi rodzice przyjaźnią się od bardzo dawna. Można powiedzieć, że dorastałam z Trevorem.

– On cię kocha. – Max był pewien, że doskonale odczytał wszystkie znaki. Ciepłe spojrzenia Trevora, delikatne drżenie jego głosu.

– I ja go kocham – powiedziała Julia. Jakby wbiła Maksowi nóż prosto w serce. – Jest dla mnie jak brat.

Zakręcił nią w gwałtownym piruecie, aż jej sukienka zawirowała wokół nóg. Przycisnął ją mocniej do piersi. Mógłby przysiąc, że poczuł bicie jej serca.

– Jesteś zazdrosny?

– Najwyraźniej – powiedział.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Dlaczego nie poszłaś do niego, gdy potrzebowałaś męża, skoro jesteście sobie tak bliscy? – Musiał wiedzieć.

Dziwny grymas wykrzywił jej twarz. Frustracja? Rozczarowanie? Gniew? Wszystkiego po trochu.

– Z kilku powodów – odparła. – Po pierwsze dlatego, że noszę twoje dziecko...

– I? – Przewrócił oczami.

– I – powtórzyła. Pochyliła się ku niemu i zniżyła głos: – Trev jest gejem, Max. Jego rodzice nie wiedzą o tym, ale on żyje z uroczym młodzieńcem o imieniu Arthur. Nie wydaje mi się, żeby Arthur był szczególnie zachwycony, gdybym wyszła za człowieka, którego on uważa za swojego męża.

Kamień spadł Maksowi z serca. A zaraz potem zalała go fala współczucia dla tamtego. Skoro on sam czuł się odtrącony, to co dopiero musiał przeżywać Trevor? Nie miał za sobą nawet rodziny.

– Myślałem... – zaczął niepewnie.

– Wiem, co myślałeś – powiedziała miękko. – Max, musisz mi zaufać albo nic z tego nie będzie. Jeśli nie będziesz mi wierzyć, to nasze małżeństwo nie przetrwa nawet roku.

– Nie rozdaję zaufania zbyt łatwo.

– Co takiego zrobiłam, że nie możesz mi zaufać?

Muzyka ucichła i zatrzymali się.

– Nie powiedziałaś mi prawdy o dziecku – powiedział, patrząc w jej błyszczące oczy.

– Powiedziałam.

– Nie próbuj mi znowu wmawiać, że ono jest moje – wyszeptał. – Wiem, że jest inaczej.

Opuściła rękę. Jemu wydało się nagle, że znalazł się w wielkiej pustce.

– Co mogę zrobić, żebyś mi uwierzył?

– Nic.

– To po co się ze mną żenisz? Skoro mi nie ufasz, nie możesz mi uwierzyć, to dlaczego to robisz?

Orkiestra zaczęła grać kolejną słodką balladę. Max zamknął Julię w ramionach i przycisnął mocno i gwałtownie, aż poczuła, jak bardzo był twardy. Widząc jej zdziwione spojrzenie, szepnął szorstko:

– Zrobiłaś mi to samym swoim widokiem. Kiedy tylko weszłaś do mojego pokoju, cały świat przestał istnieć. A teraz jesteś moja.

Następna godzina minęła niezauważenie. Julia stale czuła na sobie wzrok Maksa. Gdziekolwiek była, z kimkolwiek rozmawiała, wciąż towarzyszyło jej jego spojrzenie.

W końcu spełniła wszystkie obowiązki towarzyskie i wróciła myślami do ostatniej rozmowy z Makssem. Nie ufał jej. To bolało. Przez całe życie ludzie darzyli ją zaufaniem. Była dumna z tego, że zawsze dotrzymywała słowa. Tym mocniej cierpiała, gdy jedyny człowiek, który powinien jej wierzyć, nie chciał tego uczynić.

– Dobry wieczór, Julio.

Zastygła z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Witaj, mamó – wydusiła. – Nie spodziewałam się zobaczyć cię tu dzisiaj.

Właściwie nie była to prawda. Miała nadzieję, że nie spotka rodziców, ale ponieważ pech prześladował ją nieustannie, ich obecność nie była niespodzianką.

– Musieliśmy przyjechać – powiedziała mama, rozglądając się dyskretnie dookoła. – Nasi przyjaciele byliby niepokieszeni, gdyby nas tu zabrakło. A to mogłoby zrodzić pytania, na które wolelibyśmy nie odpowiadać.

To i na ślub przyjadą, pomyślała Julia. Westchnęła.

– Przypuszczam, że twój kochanek też tu jest – powiedziała mama.

– Jeśli masz na myśli mojego narzeczonego, to tak. Max jest tutaj.

Margaret Prentice zadygotała. I słup złotego jedwabiu, którym była owinięta, zaszeleścił złowrogo.

– Twój narzeczony!

– Mamo...

– Nie zamierzam dyskutować z tobą, Julio. Przynajmniej dopóki nie wróci ci zdrowy rozsądek i nie odwołasz tej parodii małżeństwa z tym zupełnie nieodpowiednim człowiekiem.

– To ja – odezwał się niespodziewanie Max zza pleców Julii.

Julia poczuła za sobą ciepło jego ciała. Jego masywną postać. I podziękowała mu w duchu, że zjawił się w tym momencie.

– Słucham? – rzuciła Margaret, z trudem skrywając wstręt.

– Zdaje się, że mówiła pani o zupełnie nieodpowiednim dla Julii człowieku. To musiało być o mnie. – Otoczył Julię ramieniem i przytulił. Drugą rękę wyciągnął przed siebie. – Max Rolland, pani Prentice – przedstawił się uprzejmie.

Margaret zignorowała wyciągniętą dłoń.

– Nie mam panu nic do powiedzenia, panie Rolland. To jest prywatna rozmowa między mną i moją córką.

Julia zaczerwieniła się. Wstyd jej było i żal zarazem. Mamy, Maksa i siebie samej. Przez całe życie musiała walczyć z rygorystycznymi oczekiwaniami i zimną dezaprobatą rodziców. I po każdym starciu miała wrażenie, że kolejnego już nie przetrzyma.

Tym razem wyprostowała ramiona i uniosła wyżej głowę. Przygotowała się na to, co musiało nadejść. Na lodowatą reakcję matki.

Max cofnął rękę i objął Julię. Margaret skrzywiła się na takie zachowanie w miejscu publicznym. Julia jednak poczuła się dużo pewniej – miała za sobą szerokie, mocne barki Maksa. Czowała miarowe bicie jego serca. Nie musiała się już przejmować niezadowoleniem rodziców. Tak jakby Max bez słów pokazał jej, że czasy się zmieniły. Nie była już małą dziewczynką rozpaczliwie szukającą oparcia. Była dorosłą kobietą. Sama mogła decydować o sobie. A mężczyzna, którego wybrała, stał za nią murem.

– Cokolwiek chce pani powiedzieć Julii, może pani powiedzieć przy mnie – powiedział Max.

– Julio, każ, proszę, temu indywiduum odejść.

–Nie.

Oczy Margaret zrobiły się wielkie. Była tak zdumiona, jakby Julia ją spoliczkowała.

– Słucham?!

– Powiedziałam „nie”, mamó – powtórzyła Julia. – Jestem tutaj z Makssem i jesteśmy właśnie bardzo zajęci.

Margaret zacisnęła usta tak, że przypominały białą, cienką kreskę.

– To jest niedopuszczalne, Julio!

Kilka najbliższych stojących osób obróciło głowy w ich kierunku w poszukiwaniu sensacji.

Max musiał to zauważyć, gdyż uśmiechnął się i powiedział:

– Ma pani rację, pani Prentice. To jest niedopuszczalne. To nie jest miejsce ani czas na tego typu rozmowy. Jeśli więc nam pani wybaczy, porwę Julię do tańca.

– Moja córka i ja...

– Skończyły panie rozmawiać – nie dał jej dokończyć.

Starsza pani została sama z otwartymi ze zdumienia ustami.

Julia nie zdążyła się nacieszyć tym widokiem, gdyż Max objął ją i poprowadził do tańca. I już wkrótce matka stała się jedną z najmniej ważnych spraw.

– Dziękuję ci – powiedziała Julia, gdy kilka godzin później weszli do sypialni.

– Za co? – Max zdjął elegancki krawat i cisnął go na krzesło.

– Za to, że przyszedłeś mi z pomocą. – Julia zdjęła pantofelki i aż jęknęła z ulgi. – Z moją mamą.

Max wzruszył ramionami.

– To nic takiego. Miło było popatrzeć, jak stała tam, gapiąc się na nas.

Julia milczała.

– Zawsze była taka? – spytał.

– Jaka?

– Lodowata.

– Tak. – Julia nie potrafiła sobie przypomnieć, by rodzice kiedykolwiek ofiarowali jej odrobinę ciepła i uwagi. Zawsze zachowywali ostrożny dystans do dziecka, którego tak naprawdę nigdy nie chcieli.

Julia sięgnęła za plecy, do suwaka sukienki. Nie mogąc dosięgnąć, podeszła do Maksa. Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy poczuła jego palce. Po chwili sukienka z cichym szelestem opadła na podłogę.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić takiego dzieciństwa – mruknął Max. Objął ją jedną ręką i przycisnął do siebie. Drugą rękę wsunął pod gumkę jej majtek.

– Nie było łatwo – przyznała.

– Ale dałaś radę – szepnął. I pocałował ją w ramię. –Przetrwałaś. I wyrosłaś na wspaniałą kobietę.

Poczuła łzy pod powiekami.

– Za to też ci dziękuję – powiedziała.

– Ja miałem rodzinę. – Głaskał ją powoli. – Rodziców, którzy mnie kochali. Inspirowali mnie i wspierali.

– Byłeś szczęśliwy.

– Wiem. Dlatego podziwiam cię jeszcze bardziej niż dotychczas – powiedział miękko. Czują jego oddech na karku. – Wszystko, co osiągnęłaś, zawdzięczasz sobie. Niczego im nie jesteś winna.

Jego słowa poruszały jej serce. Jego pieszczoty rozpalały jej ciało. Julia przywarła do niego. Nagle zapragnęła go jak nigdy dotąd.

– Jesteś śliczna – mruknął.

– Max. – Wygięła się pod wpływem jego dotknięć.

– Znów cię pragnę.

– Wiem – wyszeptała. Czują przenikające ją ciepło jego ciała. Dłoń Maksa wolno zsuwała się coraz niżej. I z każdą chwilą serce Julii biło coraz mocniej.

– Pragnąłem cię już na balu – powiedział cicho i wtulił głowę w jej kark.

– Marzyłem o tym, by cię trzymać tak jak teraz.

– Max... – Jego wprawne palce rozpalały ją do białości. Rozsunęła nogi, wygięła się i mocniej oparła plecami o Maksa.

– Nie mów nic przez chwilę, dobrze? – Pomalutku obrócił ją twarzą do lustra.

W pokoju świeciła się tylko jedna blada żarówka, budząc po kątach tajemnicze cienie. Za oknami rozciągał się Manhattan. Migotał światłami jak klejnotami. Księżyc prawie srebrzył poświatą szerokie łóżko. A sylwetki Julii i Maksa odbite w lustrze wydawały się nierzeczywiste.

Max był dużo większy od Julii. Szeroki w ramionach jak atleta, miał ciemne włosy i opaloną skórę.

– Popatrz – wyszeptał jej do ucha, patrząc w oczy jej odbiciu. Szybkim ruchem zerwał z niej majteczki i rzucił je w kąt. – Patrz, co mogę dla ciebie zrobić. I co ty mnie zrobiłaś.

Nie mogła oderwać oczu od pary w lustrze. A Max otoczył ją lewym ramieniem i zamknął w dłoni jej pierś, zaś jego prawa ręka krążyła nieustannie po jej brzuchu. Obraz był tak podniecający, że Julia na chwilę straciła oddech.

– Chcę cię dotykać. Chcę, żebyś patrzyła, jak będę cię pieścił.

– Max... – Oblizwała wargi. Jak zahipnotyzowana obserwowała powolną wędrówkę jego prawej ręki w dół. Pieścił ją z wielką wprawą, aż wspięła się na palce, byle tylko wyjść mu naprzeciw. Lewa ręka Maksa także nie próżnowała. Ścisnął i pociągał wyprężoną sutkę, wprawiając Julię w drzenie. Już nie panowała nad sobą. Miała wrażenie, że cała jej skóra płonie. Sięgnęła za siebie i chwyciła Maksa za głowę. Zacisnęła powieki.

– Otwórz oczy – rozkazał. Usłuchała. W lustrze napotkała jego spojrzenie. Jego oczy lśniły pożądaniem. Wszystko, co robił, było jak magia. Pragnęła tego jak niczego na świecie.

Z każdą chwilą zbliżała się do spełnienia. Nad niczym już nie miała kontroli. Nie była w stanie przeciwstawić się niczemu. Nie chciała. Patrzyła

szeroko otwartymi oczami na palce Maksa i całym ciałem chłoneła ich dokonania.

Widząc siebie w takiej sytuacji, po raz pierwszy w życiu poczuła się dzika i zmysłowa. Nie zastanawiała się nad niczym. Liczyło się tylko to, co Max z nią robił. Każdy nerw, każda komórka jej ciała śpiewały z radości. Oddychała coraz szybciej, coraz płycej. A kolejne fale rozkoszy budziły w niej jeszcze większe pożądanie.

I kiedy pierwsze spazmy zaczęły wstrząsać jej ciałem, krzyknęła głośno. Ani na moment nie oderwała oczu od lustra. Kolana jej zmiękły. Osunęła się w ramiona Maksa, a on uniósł ją i położył na chłodnej pościeli.

Dużo, dużo później, kiedy leżeli spleceni w uścisku, wyczerpani i szczęśliwi, Julia pogłaskała Maksa po muskularnej piersi. Jej ciało było wyczerpane, lecz umysł pracował chłodno i sprawnie. Teraz, kiedy płomień namiętności przygasł, musiała się czegoś dowiedzieć.

Tego wieczoru stanął po jej stronie przeciw jej matce. Dał jej wsparcie, publicznie zachowywał się jak jej narzeczony, a w zaciszu domowym był ognistym kochankiem. A przecież nadal zachowywał dystans. Nie chciał nawet dopuścić możliwości, że dziecko było jego. Koniecznie musiała poznać przyczynę takiego postępowania.

– Max – szepnęła – musisz mi powiedzieć, dlaczego nie chcesz mi uwierzyć, że to jest twoje dziecko.

Westchnął. Podniósł się na łokciu i z góry popatrzył na nią w skupieniu. W świetle księżycy jego oczy lśniły jak szmaragdy. Szczęki miał zaciśnięte.

– Nie przestaniesz, prawda? – rzucił. Pokręciła głową i pogłaskała go po policzku.

– Nie mogę, Max.

– Dobrze – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

– Od początku wiedziałem, że mnie okłamywałaś. Nie mogę być ojcem twojego dziecka, Julio. Widzisz, kiedy moja była żona nie mogła zajść w ciążę, oboje poddaliśmy się badaniom. Okazało się wtedy, że jestem bezpłodny. W ogóle nie mogę być ojcem.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mylisz się. – Wydawała się zmieszana. – To była pomyłka. Musisz wrócić do lekarza i jeszcze raz poddać się testom.

– Po co? – rzucił. Widać było, że wciąż cierpiał. Chociaż upłynęło tyle czasu, nadal dobrze pamiętał tamto uczucie porażki, kiedy stanął twarzą w twarz z niepodważalnymi faktami. Zdumiewające było, że Julia wciąż upierała się przy swojej nieprawdopodobnej wersji. Patrząc jej w oczy, powiedział:

– Daj spokój, Julio. Nie musisz już kłamać. Ożenię się z tobą. Uznam twoje dziecko. Niech teraz już tylko prawda będzie między nami.

– Ależ ja mówię ci prawdę!

Nie odwracała spojrzenia. Nie zagryzała warg. Nie dawała żadnego znaku, że jego słowa zmieniły w niej cokolwiek. O co jej, u diabła, chodziło? Dlaczego tak się upierała przy tej niemądrej historii?

Czy nie wystarczyło jej, że się z nią żeni? Przecież dawał jej i jej dziecku nazwisko. Czemu więc nie chciała okazać mu szacunku? Obdarzyć go odrobiną szczerości?

– Mam jeszcze trochę zaległej pracy – powiedział i usiadł na brzegu łóżka.

– Zostań ze mną, Max.

Obejrzał się przez ramię. Usiadła także. Jej jasna skóra połyskiwała w księżycowej poświacie. Włosy spływały w nieładzie na ramiona. Była jak wyjęta z sennego marzenia. Niczego nie pragnął bardziej, jak wrócić do niej do łóżka.

Pragnął zbyt wiele. Nie oglądając się więcej, wszedł do garderoby. Włożył gruby, kaszmirowy, czarny szlafrok i wrócił do sypialni. Julia siedziała bez ruchu, tak jak ją zostawił. Patrzyła nań wielkimi, pełnymi bólu oczami.

– Prześpij się – powiedział sucho i ruszył do wyjścia. – Zobaczymy się rano.

Opuścił sypialnię i ciemnym korytarzem przeszedł do swojego gabinetu, starając się wyrzucić z pamięci obraz Julii.

Jakaś część Julii gotowa była się poddać. Pogodzić się z tym, że Max nigdy nie będzie takim mężem, jakiego sobie wymarzyła. Jaką w ogóle mają przyszłość, jeśli on nie wierzy jej w kwestii tak ważnej jak ich dziecko?

Minęło kilka dni od wieczornej rozmowy, kiedy Max powiedział jej, co jego zdaniem było prawdą. Nie potrafiła przebić muru, którym się otoczył. I coraz częściej myślała, że nigdy nie zdoła tego dokonać. A skoro tak, to co dalej? Może powinna jeszcze raz wszystko przemyśleć? Zastanowić się nad tym małżeństwem? Odejść i zmierzyć się z szantażystą?

Na samą myśl o tym wzdrygała się. Owszem, czasy się zmieniły i samotne matki nie były już w takiej pogardzie jak niegdyś, ale Julia nie tego chciała dla swojego dziecka. Pragnęła, żeby miało oboje rodziców. Żeby było kochane. Żeby dorastało w poczuciu bezpieczeństwa.

Poza tym, rozmyślała, rozglądając się po apartamencie, który teraz należał do Amandy, nie mogła wrócić. Przyjaciółka była taka zadowolona z tego mieszkania.

– Mówiłam ci? – zawołała Amanda z kuchni, wrywając Julię z zamyślenia. – Dostałam zlecenie od Elizabeth Wellington, żeby zorganizować przyjęcie z okazji piątej rocznicy jej ślubu.

– To wspaniale – powiedziała Julia. Miała nadzieję, że zabrzmiało to dostatecznie radośnie.

– Właśnie! Ale wiesz – Amanda weszła do salonu z dwiema szklankami wody mineralnej – tak między nami, Elizabeth nie wyglądała na szczęśliwą.

– Co się stało?

– Myślę, że nie chciałaby, żeby to się rozniosło, więc zachowaj to dla siebie, dobrze?

– Oczywiście.

– Elizabeth obawia się – Amanda podała Julii szklanekę – że nie powinna świętować rocznicy małżeństwa, które może nie przetrwać kolejnego roku.

– O Boże! Biedna Elizabeth. To musi być dla niej okropnie trudne.

– Przez moment wyglądała na bardzo smutną, ale zaraz przywołała uśmiech na twarz i dalej mówiła o przyjęciu. Zaczynam żałować, że podjęłam się tej pracy.

– Nie – powiedziała Julia z namysłem. – Musisz się postarać, żeby to było naprawdę wspaniałe przyjęcie. Zrób to dla niej. Doskonale rozumiem, co Elizabeth czuje. Czasem trzeba coś zrobić pomimo wielkich wątpliwości.

– Zabrzmiało to bardzo osobiście.

Julia spojrzała w zatroskane oczy przyjaciółki. Nie umiała ukryć uczuć. Amanda знаła ją zbyt dobrze, żeby Julia mogła ją oszukać. Poza tym prawda była taka, że Julia potrzebowała z kimś porozmawiać. A kto inny miałby jej wysłuchać jeśli nie najlepsza przyjaciółka?

– Max nie chce mnie słuchać. – Julia usiadła w jednym z nowych foteli, które Amanda niedawno kupiła. Machinalnie głaskała poręcz, ale myślami była gdzie indziej. Wciąż miała przed oczami twarz Maksa, kiedy zarzucał jej kłamstwo.

– To cię dziwi? – Amanda usiadła naprzeciw Julii. – Od początku wiedziałas, że on jest uparty. Do licha! Ma przecież opinię najtwardszego gracza na Wall Street. Wszyscy mówią, że jeśli raz coś sobie postanowi, nic nie jest w stanie tego zmienić.

– Ty to umiesz pocieszyć. – Julia wypła łyk i odstawiła szklanekę na stolik. – Nie wiem co robić, Amando. To coś więcej niż upór. On nie chce

nawet dopuścić myśli, że wyniki testów płodności, którym się poddał kilka lat temu, mogły być błędne.

Julia– zjawiała się u Amandy następnego dnia po pamiętnej rozmowie z Maksem i opowiedziała jej wszystko.

– Wciąż nie wiem, co mam ci powiedzieć. – Amanda wyciągnęła nogi przed siebie. – Nie możesz go zmusić, żeby ci uwierzył.

– On sam powinien uwierzyć. Przecież gdybym kłamała – Julia zaczęła nerwowo chodzić po pokoju – czyż to nie byłaby najlepsza okazja, żeby wyznać wszystko? Naprawdę, po co miałabym się upierać, że to on jest ojcem, gdyby to nie była prawda, a ja bym to wiedziała? To wszystko nie ma sensu. – Zatrzymała się. Potrząsnęła głową. Potarła czoło. – Przysięgam, czasami mam wrażenie, że kręcę się w kółko.

– Kochanie, przecież prawie się nie znacie. Nic w tym dziwnego, że ci nie ufa.

– No właśnie! Powiedziałam mu, żeby powtórzył badania, ale on nawet nie chciał o tym słyszeć. Mówi, że nie ma po co.

– Jak już mówiłam, jest uparty. – Amanda posłała jej ciepły uśmiech. – Ale przyznaję, że nie wiem, co mogłabyś z tym zrobić.

–I ja też – rzuciła gniewnie Julia i wzruszyła ramionami. – Chyba musiałam się wygadać.

– Nie ma w tym nic złego. Cieszę się, że mogłam ci się przydać. Ale... – Podniosła ze stolika szarą kopertę. – Jeśli na razie skończyłaś, może porozmawialibyśmy o szczegółach wesela?

Wesele. Za kilka dni miała wyjść za człowieka, który zarzucił jej kłamstwo. To nie wróży niczego dobrego.

– Oho – powiedziała Amanda cicho. – Widzę wahanie w twoich oczach. Zamierzasz zmienić zdanie? Jeśli tak, powiedz mi to teraz, żebym zdążyła jeszcze wszystko odwołać.

– Nie – rzuciła Julia i wbiła w przyjaciółkę zdecydowane spojrzenie. – Nie wycofam się. – Obronnym gestem położyła rękę na brzuchu. – Nieważne, co on sobie myśli. Max jest ojcem mojego dziecka. A moje dziecko zasługuje na to, żeby nosić nazwisko ojca.

– To prawda. – Amanda przechyliła głowę na bok i przyglądała jej się z zainteresowaniem. – Ale co z tobą? Czy nie zasługujesz na więcej, niż możesz dostać od Maksa? Czy nie zasługujesz na mężczyznę, który będzie ci ufał? Kochał cię?

Zasługiwała. Julia poczuła żal. Nie była taka głupia, żeby myśleć, że Max ją kocha, ale była pewna, że się o nią troszczy. Coś jednak do niej czuł. Może w takim razie kiedyś ją pokocha? Poza tym kiedy dziecko przyjdzie na świat, będzie mogła próbować skłonić go do wykonania testu na ojcostwo. Jakże jednak byłaby szczęśliwa, gdyby zaufał jej bez takich dowodów. Gdyby umiał zajrzeć jej w oczy i dostrzec, że go nie okłamuje.

Kręcąc głową, usiadła w fotelu.

– Zasługuję na to, żeby poślubić mężczyznę, którego kocham. A ja go kocham... Chociaż i w to pewnie by nie uwierzył, gdybym mu powiedziała – dodała smutno. Wyraz determinacji pojawił się na jej twarzy. –Ale jakoś, kiedyś, dotrę do niego. I kiedy nadejdzie ten dzień, będzie musiał się płaszczyć przede mną, żebym mu przebaczyła.

– Bravo! – Amanda uśmiechnęła się szeroko. – Jeśli ktoś może tego dokonać to właśnie ty. Poza tym nie ma nic lepszego niż słodka zemsta.

– Są jakieś nowiny w sprawie szantażu?

Max podniósł głowę i popatrzył na Aleksa. Przyjaciel przyniósł dokumenty dotyczące budynku, który Max niedawno kupił. Skończyli już omawianie spraw służbowych, ale Alex zdawał się nie spieszyć.

– Nie, nic. Rozmawiałem wczoraj z detektywem McGrayem. Powiedział, że nie mają żadnych śladów. Każdy może być szantażystą. Ale ktokolwiek to jest, na pewno jest sprytny i nie zostawia odcisków palców.

Alex parsknął śmiechem.

– Tyle wie każdy, kto ogląda filmy w telewizji.

– To prawda. – Max odchylił się na oparcie fotela i splótł dłonie na brzuchu. – Poza tym w sprawie tej kobiety, która zginęła, też nie mają nic nowego.

Alex zmarszczył czoło.

– To wprost niewiarygodne, żeby kobieta mogła umrzeć, nie zostawiwszy choćby cienia wskazówki dlaczego.

– Wiem – odparł Max. Bardzo się cieszył, że Julia wyprowadziła się z tamtego domu. U niego była bezpieczniejsza. Zdecydowanie coś niedobrego działo się przy Park Avenue 721. Zdaniem Maksa, dopóki policja nie wyjaśni wszystkiego, nikt nie może się tam czuć bezpiecznie.

– Biedna kobieta – powiedział Alex.

Max pokiwał głową.

– McGray powiedział, że jeśli nie trafią na jakieś nowe ślady, to nie mają co dalej robić.

– Musisz być spokojniejszy, odkąd Julia mieszka u ciebie.

Max pomyślał, że przyjaciel naprawdę dobrze go zna. Zupełnie, jakby czytał w jego myślach.

– W poczcie znalazłem zaproszenie na wesele – powiedział szybko Alex. Wyraźnie próbował zmienić temat rozmowy.

– Tak?

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robisz. Pamiętam, że kiedy Camille odeszła, mówiłeś, że małżeństwo to pułapka i że już nigdy nie dasz się złapać.

– Wszystko się zmienia.

– No tak – zawołał Alex ironicznie. – Widywałem już szczęśliwszych panów młodych. Do diabła! Widziałem nawet szczęśliwszych skazańców w celi śmierci.

Max uniósł brwi. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku.

– A z czego tu się cieszyć? To tylko interes. Nic więcej.

– O, na pewno.

– Co to miało znaczyć? Alex zaśmiał się.

– Możesz próbować oszukiwać siebie, chłopie, ale mnie nie oszukasz.

– Czyżby?

– Daj spokój. Widziałem was razem.

– I? – Max zakręcił się nerwowo.

– Widziałem, jak na nią patrzyłeś. – Alex uśmiechnął się radośnie. Nic tak nie cieszy jak widok przyjaciela wijącego się w potrzasku.

Max patrzył na Aleksa z irytacją i niesmakiem. Co się ze mną dzieje? – pomyślał wściekły. Czyżbym tracił moją twarz pokerzysty?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Raczej nie chcesz wiedzieć – powiedział Alex. – Zależy ci na niej.

– Nie bądź śmieszny – rzucił Max. – Sam pisałeś dokumenty. Doskonale wiesz, że to małżeństwo na niby.

– Wiem, że tak się zaczęło.

Max wstał, odwrócił się plecami do Aleksa i zapatrzył się na Manhattan leżący u jego stóp. Nieustannie czuł taki ucisk w piersiach, że prawie nie mógł

oddychać. Słowa Aleksa jeszcze tylko to uczucie spotęgowały. Całe życie szczyił się tym, że potrafił skrywać przed wszystkimi swoje myśli i uczucia. Świadomość, że jego maska zaczynała opadać, bolała go.

– Hej, przecież cię nie oskarżam. Julia jest wspaniała.

To prawda, pomyślał Max. Oczyma wyobraźni zobaczył ją. Jej niebieskie oczy lśniły. Uśmiechała się i szeroko otwierała ku niemu ramiona. Obraz był tak wyrazisty, że aż się przestraszył. Tak łatwo tracił kontrolę nad sobą.

Julia weszła do jego życia i serca i teraz pozostało mu już tylko za wszelką cenę utrzymać konieczny dystans.

Nie mógł sobie pozwolić na jakieś sentymentalne uczucia. Przecież go okłamywała. I to w sprawie tak poważnej. Nawet znając fakty, nie chciała przestać kłamać.

Jak to o niej świadczyło?

A jak o nim, skoro zamierzał przejść nad tym do porządku dziennego?

– Ona wciąż mnie okłamuje – mruknął. Bardziej do siebie niż do Aleksa.

– A może nie.

Max spojrzał na niego z wyrzutem. Przyjaciel znał prawdę. Wiedział, dlaczego rozpadło się jego małżeństwo z Camille.

– Obaj wiemy, że kłamie.

– Już o tym rozmawialiśmy, Max.

– To prawda, więc dajmy już temu spokój, dobrze?

– Jak chcesz. – Alex uniósł do góry obie dłonie. – Zawsze był z ciebie kawał upartego drania.

Tym razem Max się roześmiał.

– Jak powiadają? Przyganiał kocioł garnkowi?

Alex kiwnął głową.

– Punkt dla ciebie – powiedział. – Mniejsza z tym. Skoro mamy już za sobą interesy i pogaduszki, może byśmy coś zjedli?

– Świetny pomysł.

Wciąż starając się odegnać od siebie obrazy Julii, Max ruszył za Alekssem do wyjścia.

Max odnalazł ją w przyszłym pokoju dziecięcym. Malowała ściany. Na uszach miała słuchawki. Kołysała biodrami w rytm muzyki. Włosy związała w koński ogon. Miała na sobie sprane džinsy i bawełnianą koszulkę. Między brzegiem bluzki i paskiem spodni połyskiwał pasek nagiej skóry.

Max zacisnął zęby. Oparł się o framugę i skrzyżował ramiona. Zwrócona tyłem do niego, nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Nagie stopy poruszały się w rytm muzyki, gdy malowała ścianę wałkiem na długim kiju.

Powinienem podejść, pomyślał. Powinienem zabrać jej ten wałek i kazać wynająć kogoś do tej roboty. Nie powinna tego robić sama. Jednak słuchając jej cichego nucenia, uświadomił sobie, że to, co robiła, sprawiało jej przyjemność.

W pewnym momencie odwróciła się, żeby zanurzyć wałek w farbie. Zobaczyła go, zerwała słuchawki z uszu i krzyknęła:

– Max! Czemu się nie odezwałeś? Nie dałeś znaku, że tu jesteś?

– Podziwiałem cię.

Zaczerwieniła się. Schyliła głowę.

–Ja...

– Świetnie tańczysz. – Jej zakłopotanie wprawiło go w dobry humor. Zwykle kiedy ją oglądał, w pełni kontrolowała swoje zachowanie. To była naprawdę miła odmiana.

Uśmiechnęła się.

– Tak. W przyszłym roku mam zamiar zgłosić się do „The Rockettes”.

– Popieram. – Na jej policzkach połyskiwały krople farby. W poprzek czoła ciągnęła się zielona smuga. Max starł ją palcem. – Masz jeszcze farbę na twarzy.

– Wspaniale. – Roześmiała się. – Ale pokój wygląda dobrze, prawda?

– O, tak – odparł, nie spuszczać z niej oczu. – Powinnaś była mi jednak powiedzieć, że chcesz to zrobić, Julio. Zatrudniłbym ekipę malarzy.

– Chciałam to zrobić sama – rzuciła. – To jest ważne dla mnie, Max. Chcę, żeby nasze dziecko od początku wiedziało, że jest gorąco wyczekiwane.

Powiedziała „nasze dziecko”. Coś ścisnęło go za serce. Wiele by dał, żeby to była prawda. Żeby naprawdę był ojcem tego dziecka.

– Ale nie musisz machać wałkiem, żeby tak się stało. Odłożyła wałek, zdjęła rękawice i poprawiła włosy.

– Chciałam to zrobić.

– Dobrze – powiedział. Wyciągnął ręce, żeby ją objąć. – Ale nie rób tego nigdy więcej.

– Max. – Cofnęła się. – Pobrudzę cię.

– Nie szkodzi – odparł. Wziął jej twarz w dłonie. Oblała go fala gorąca. – Mam dużo garniturów. – Przesuwał palcami po kropkach farby na jej policzkach. – Z zielonym ci do twarzy.

– Na pewno mówisz to wszystkim swoim narzeczonym.

– Tylko tym w ciąży.

Pocałował ją. Odegnął precz obawy i wątpliwości. Poddał się rosnącemu pożądaniu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tydzień później nadszedł dzień ślubu.

Julia miała na sobie długą do ziemi suknie bez ramiączek w kolorze kości słoniowej. Stała obok niewiarygodnie przystojnego pana młodego i czuła się jak księżniczka. Obok było około tuzina gości. Sami najbliżsi przyjaciele. Nie było więc płaczu ani lania łez. Wszyscy byli radośni.

Rodzice Julii nie przyjechali, za co była im ogromnie wdzięczna. Nie chciała, by cokolwiek zepsuło jej ten dzień.

Sędzia, przyjaciel Maksa, sprawnie poprowadził ceremonię. Był miły i przyjacielski i Julia nie czuła zdenerwowania, ale stojąc tak u boku Maksa, słuchając sędziego mówiącego o miłości, wierności i szacunku aż do śmierci, nie mogła pohamować wątpliwości. A co, jeśli popełniam największy błąd mego życia, pomyślała?

Za późno na wątpliwości. Kochała Maksa, lecz wciąż nie wiedziała, czy on kiedykolwiek pokocha ją. Nawet teraz, stojąc ramię przy ramieniu, przyjmując gratulacje, czuła dystans między nimi. Czuła, że Max trzyma się trochę z boku.

Miała nadzieję, że po ślubie Max zmieni się choć trochę. Że gdy dopełnią już formalności, pozwoli sobie na trochę swobody w jej towarzystwie. Na razie jednak nie dostrzegała żadnych oznak takiej zmiany. I serce jej się ścisnęło.

Pragnęła rodziny. Zawsze marzyła o domu pełnym ciepła dla swojego dziecka. I czuła, że gdyby tylko Max uchylił trochę drzwi do swego serca, mogliby mieć wszystko, czego pragnęła. A nawet więcej.

– Gdzie jesteś?

Szept Maksa wyrwał ją z zamyślenia. Julia popatrzyła mu w oczy i uśmiechnęła się.

– Zamyśliłam się.

– To nie były chyba radosne myśli – powiedział cicho.

– Przepraszam – odparła. Nie chciała, żeby ktokolwiek dostrzegł jej wątpliwości. – Chyba mnie to wszystko trochę przytłoczyło.

Kiwnął głową. Stanął przed nią, zasłaniając ją przed gośćmi.

– Wiem, że wszystko odbyło się bardzo szybko, ale oboje tego chcieliśmy, prawda? Jeszcze tylko trzeba wytrzymać to przyjęcie i będziemy mogli odpocząć – powiedział.

– Masz rację – odparła i zmusiła się do szerokiego uśmiechu.

– Hej! – Alex stanął koło nich i poklepał Maksa po ramieniu. – Nie chowaj panny młodej. Zgodnie z tradycją mam prawo do całusa.

Max posłał przyjacielowi gniewne spojrzenie.

– Od kiedy jesteś taki wierny tradycji?

– Odkąd mam okazję pocałować śliczną kobietę i nie oberwać od jej świeżo poślubionego małżonka.

Widząc minę Maksa, Julia roześmiała się. Zrobiło jej się ciepłej na duszy, gdy sobie uświadomiła, że jednak Maksowi na niej zależy. To już coś, prawda? Uśmiechnęła się do Aleksa.

– Nie będziemy się przeciwstawiać tradycji – powiedziała.

Alex był prawie tak przystojny jak Max. Uśmiechnął się ze zrozumieniem. Musiał się domyślić, jakie targały nią wątpliwości. Objął ją i mocno pocałował.

Julia nie poczuła niczego szczególnego. Ot, ciepło i świadomość życzliwości drugiego człowieka. Zwłaszcza, gdy po chwili Alex szepnął jej do ucha:

– Cierpliwości. On się wkrótce przekona.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Max odsunął Aleksa, wołając:

– Tylko jeden pocałunek dla każdego klienta. Przechodzić!

Alex śmiał się serdecznie. Włożył ręce do kieszeni i powiedział:

– Dobrze, dobrze. Nie bądź taki chciwy. Widzę, że będę musiał sobie poszukać innej dziewczyny. – Rozejrzał się dookoła. Nagle zatrzymał spojrzenie. – Na przykład tamtej.

Zanim Julia zdążyła się zorientować, kogo miał na myśli, Alex odszedł. A gdy Max ją objął, zapomniała o wszystkich gościach.

– Jeszcze nie dostałem całusa od panny młodej – powiedział.

– Owszem, dostałeś – droczyła się z nim. – Na koniec ceremonii.

– To było dla wszystkich obecnych. – Pochylił się. – Ten będzie tylko dla mnie.

Jego usta dotknęły jej ust i świat przestał istnieć. Serce Julii ruszyło galopem, a każda komórka jej ciała zapłonęła. Czy zawsze tak będzie? – zastanawiała się.

Przytuliła się do niego. Włożyła w ten pocałunek całą moc, żeby przekazać mu prawdę. Żeby poczuł jej miłość.

Kiedy w końcu uniósł głowę, zobaczyła, że spojrzenie mu pociemniało. Wiedziała, że jej pragnął.

Pogłaskał ją po policzku. Przesunął kciukiem po jej wardze.

– Mówiłem ci już, że jesteś śliczną panną młodą?

– Nie, ale dziękuję.

– Chcę, żebyś wiedziała... – urwał. Od chwili, kiedy wyszła z sypialni i poprowadził ją do zaimprovizowanego ołtarza, myślał tylko o niej. Jakby w całym domu nie było nikogo. Ona była wszystkim.

Jej oczy miały kolor letniego nieba. Uśmiechała się łagodnie. W dłoniach ścisnęła bukiet białych peonii. Na drobnych stopach miała delikatne sandaalki. Była śliczna. Najpiękniejsza panna młoda, pomyślał Max. I jest moja.

Znał jej smak, wiedział, jak gładka jest jej skóra. Wiedział, jak tańczyła, kiedy nikt jej nie widział. I widział ból w jej oczach, kiedy jej matka odwróciła się od niej. Jej śmiech rozgrzewał go. Jej łzy rzucały go na kolana.

Stała się dla niego... ważna. Stała się częścią jego dni, jego życia. Kiedy to sobie uświadomił, zadrżał. Nie planował tego. Nie spodziewał się. Nie chciał.

Musiał znaleźć sposób, by to zatrzymać.

– Co, Max? – Julia wyciągnęła ku niemu rękę. Na jej palcu lśniła obrączka. – Co chcesz, żebym wiedziała?

Potrząsnął głową. Nie mógł sobie przypomnieć, co chciał jej powiedzieć.

– Nic – bąknął. Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. – Nic takiego.

Przez resztę popołudnia nie udało się Julii spędzić z Maksymem sam na sam choćby chwili. Ilekroć znalazła się przy nim, zawsze znajdował się ktoś, z kim musiał porozmawiać. Zwykle w przeciwnym kącie pokoju.

Powoli goście zaczęli się rozchodzić. Julia zauważyła Amandę i Aleksa zatopionych w ożywionej rozmowie. Czyżby to Amanda była tą, która wzbudziła zainteresowanie Aleksa? Julia miała taką nadzieję. Należało się jej najlepszej przyjaciółce coś dobrego od życia po niedawnych przejściach z byłym narzeczoną.

– To była wspaniała uroczystość – usłyszała Julia.

Odwróciła się i napotkała uśmiech Carrie Gray. – A ty jesteś cudowną panną młodą.

– Dziękuję, że przyszedłaś, Carrie. – Julia przytuliła przyjaciółkę. – Naprawdę bardzo się cieszę.

– Żartujesz? Miałabym to przegapić? – Carrie zrobiła krok w tył i zarzuciła na ramię pasek torebki. – Gdzie spędzicie miesiąc miodowy, jeśli to nie tajemnica?

– Nie będzie miesiąca miodowego – odparła Julia. – Na razie oboje jesteśmy zbyt zajęci... – Urwała. Nie chciała, żeby Carrie dostrzegła jej rozżalenie.

– A, to szkoda – powiedziała Carrie. – To nie jest w porządku, prawda? Ale może uda się wam wyrwać chociaż na trochę.

– Może. – Julia pomachała Carrie na pożegnanie. Max nie chciał miesiąca miodowego. Powiedział, że to nie miałyby żadnego sensu.

Goście wychodzili jeden po drugim i w końcu w mieszkaniu zostali tylko Julia, Max, Amanda i Alex.

– To był wspaniały ślub – powiedziała Amanda. Uśmiechnęła się i mocno uścisnęła Julię.

– Przeszłaś samą siebie, naprawdę – powiedziała Julia. – Nie wiem, jak dałabym sobie radę bez ciebie.

Amanda wspaniale wyglądała w czerwonej sukience z krótkimi rękawami. Jej jasne, krótkie włosy jak zawsze były w nieładzie.

– Co myślisz o Aleksie? – spytała z błyszczącymi oczami.

– Lubię go. Jest miły. Ambitny. Zabawny.

– Hmm. – Amanda zerknęła w stronę, gdzie stali Alex i Max.

– Jesteś zainteresowana? – spytała Julia.

– Nie. Nie jestem zainteresowana – odparła Amanda. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. – Tak czy siak, wychodzę. Chciałam tylko życzyć ci szczęścia. A gdybyś potrzebowała czegokolwiek, wiesz, gdzie mnie szukać. – Tak.

– To słowo wychodzi ci dzisiaj wyjątkowo dobrze.

Julia roześmiała się i uścisnęła przyjaciółkę. Odprowadziła ją wzrokiem. Alex wsiadł wraz z nią do windy. Powodzenia, Amando, pomyślała Julia.

– No. – Max podszedł do Julii. – Stało się.

– Właśnie. – Julia odruchowo potarła obrączkę na palcu.

W promieniach słonecznych oczy Maksa świeciły jasno. Kiedy zbliżył się i wyciągnął do niej ramiona, Julia nie wahała się ani chwili. To był jej mąż. Kochała go. I przynajmniej tego dnia postanowiła odłożyć na bok dręczące ją wątpliwości i zrobić to, czego się oczekuje od panny młodej.

Kochać się z panem młodym.

Kilka dni później Max siedział na spotkaniu z inwestorami i nagle uświadomił sobie, że jego myśli krążyły zupełnie gdzie indziej. Przy Julii. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzało. A tu, zamiast się skupić na tabelach i wykresach, oczyma duszy oglądał swoją żonę.

Żona.

Jeden z jego pracowników przedstawiał kolejne slajdy, a on wpatrywał się w obrączkę na swoim palcu. Nigdy nie sądził, że znów będzie ją nosił. Nigdy tego nie chciał.

A teraz znowu był mężem.

Ostatnie dni nie były łatwe. Julia tak mocno stała się częścią jego życia, że zupełnie poważnie się zastanawiał, jak zdoła się z nią rozstać, gdy minie rok. Przerażało go to. Nie potrafił jej zaufać. A jak żyć z kobietą, której się nie ufa?

Czy zdoła jednak spokojnie patrzeć na to, jak będzie odchodziła? Stale nachodziły go wspomnienia tamtego poranka, kiedy miał pod sobą Julię. Nagą i gorącą. Nawet podczas tego spotkania wspomnienie to sprawiało, że robiło mu się gorąco.

Skrzywił się i zaczął stukać nerwowo ołówkiem w blat stołu. Dopiero zdziwione spojrzenie jednego z jego zastępców powstrzymało go. Odrzucił ołówek i spróbował się skupić na pracy. Przecież zawsze interesy były dla niego najważniejsze. Zawsze kontrolował giełdę. Zawsze żelazną ręką prowadził spotkania. Nigdy się nie rozpraszał. .. Nawet, kiedy się ożenił.

Jednak Camille nie zaprzętała mu głowy dniami i nocami. Tak jak Julia. I jej kłamstwa. Zacisnął zęby. Musiał przyznać w duchu, że chciałby uwierzyć Julii. Zaufać jej. Tylko jak, u diabła, miałby to zrobić? Przecież na własne oczy widział wyniki badań.

Głosy uczestników spotkania zlały mu się w jeden szum. Max zaczął wspominać Camille. W pozwie rozwodowym zażądała od niego pieniędzy, gdyż z powodu jego bezpłodności nie mogła mieć dziecka, którego bardzo pragnęła.

Wciąż czuł gorycz porażki. Wciąż nosił w sercu lodowatą zadrę. Dlatego pozostało mu do zrobienia tylko jedno. Musi powstrzymać wszystkie swoje uczucia do Julii. Tak będzie najlepiej. Dla nich obojga.

Kilka godzin później Julia nadal czekała na Maksa z obiadem. Powinien był wrócić do domu już dwie godziny temu, a nawet nie zadzwonił. Krążyła po domu, od okna do okna, i patrzyła na samochody w dole. Gdzie jesteś? – myślała.

Spojrzała na zastawiony stół i zasmuciła się jeszcze bardziej. Świece wypaliły się już do połowy. Czerwone wino stało otwarte tak długo, że chyba nie nadawało się już do picia. Westchnęła ciężko.

– Czemu przynajmniej nie zadzwonił? – mruknęła pod nosem. – A jeśli nie mógł zadzwonić? Jeśli miał wypadek? Jeśli.

Pobiegła do telefonu w salonie. Usiadła na kanapie i wystukała numer.

– Rolland – usłyszała znajomy głos.

– Max? – Ulga. Nie umarł na ulicy. – Wciąż jesteś w pracy?

– Oczywiście.

Jedno słowo. Rzucone zimnym, suchym głosem. Podkuliła nogi pod siebie.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Nie – odparł. – Czemu dzwonisz? Potrzebujesz czegoś?

Julia na kilka sekund wstrzymała oddech. Przez kilka ostatnich dni wmawiała sobie, że ich małżeństwo było na jak najlepszej drodze. Z każdą chwilą Max traktował ją coraz cieplej. Chętnie sięgał po nią każdej nocy, bo zależało mu na niej.

Najwyraźniej oszukiwała samą siebie.

– Niepokoiłam się – powiedziała cicho. – Obiad czeka już od kilku godzin i kiedy nie miałam od ciebie...

Niecierpliwie prychnął w słuchawkę.

– Julio, nie rób tego więcej.

– Czego?

– Nie udawaj zaniepokojonej żony – powiedział zimno. – Owszem, jesteśmy małżeństwem i nasi przyjaciele tak to powinni postrzegać, ale oboje wiemy, że to nieprawda.

– A co jest prawdą? – Mocno zacisnęła dłoń na słuchawce. Omiotła spojrzeniem wazon, do którego rano wstawiła kwiaty.

– To, że łączy nas, mówiąc delikatnie, handlowa umowa i wspaniały seks.

–Max...

– Potrzebowałam pomocy – powiedział. – Ja potrzebowałem dziedzica, dlatego uznałem cudze dziecko za swoje. Kropka.

Ból przeszył ją do głębi, lecz zaraz ustąpił furii.

– Nigdy mi nie uwierzysz, prawda? – wydusiła przez ściśniętą krtań.

– Nie.

– Nawet, gdy dziecko się urodzi i zrobię test na ojcostwo, też mi nie uwierzysz. Wciąż będziesz wątpił. I pewnie powiesz, że sfałszowałam wyniki.

– Przestań, Julio.

– Ja tak nie postępuję, Max. – Wstała. Poprawiła włosy. Popatrzyła na elegancką sukienkę, którą włożyła dla niego, i pomyślała, że była strasznie głupia.

– Julio...

Z trudem zaczerpnęła powietrza, jakby miał to być ostatni oddech w jej życiu. Jej serce było ściśnięte z bólu. Dłonie zaczęły jej drżeć z wściekłości.

– Odchodzę, Max.

– Słucham?

Jakie to dziwne, pomyślała, robić to przez telefon. Jednak w takim sztucznym małżeństwie nie musiało to być niezwykle.

– Odchodzę. Nie dam rady – powiedziała, idąc do sypialni. W jadalni zatrzymała się na chwilę, by zdmuchnąć świecę.

Przez chwilę pomyślała o rozbiciu butelki z winem i zerwaniu ze stołu obrusa wraz z zastawą, ale się pohamowała. Szła dalej do sypialni i słuchała Maksa.

– Podpisaliśmy umowę – mówił.

– Ty tego chciałeś.

– Psiakrew! Julio...

– Myślałam, że się uda – powiedziała. – Naprawdę myślałam, że dam radę. Wierzyłam, że razem to zrobimy, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej widzę, że to niemożliwe.

– Nie możesz odejść.

– Owszem, mogę. – Powinna się rozłączyć, spakować i wyjść, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie mogła. – Bardzo mi przykro, Max – powiedziała cicho. – Za nas oboje. Nie mogę trwać w małżeństwie z mężczyzną, który ocenia mnie tak mizernie. I nie mogę pozwolić, żeby moje dziecko wciąż musiało czuć wrodzoną niechęć swojego taty. Sama przez to przeszłam i cierpię do tej pory.

Max dał jej odrobinę wsparcia, kiedy przyszło jej się zmierzyć z rodzicami. Nie zapomniała o tym.

– Powiedziałem, że będę kochał twoje dziecko.

– Ono jest twoje, Max – rzuciła gniewnie. – Powinnam była wiedzieć, że to jest zły pomysł – dodała ciszej. – Moja wina. Wyłącznie moja wina.

– A co z szantażystą?

– Będę rozwódką. Nie ma mnie czym szantażować.

– Cholera, Julio. Będę w domu za dwadzieścia minut. Porozmawiamy osobiście.

– Nie – powiedziała. Wyjęła z szuflady naręczce bielizny i wrzuciła do walizki. Potem to samo zrobiła z bluzkami i spodniami. Po resztę przyjedzie kiedy indziej. Albo i nie. Może kupi sobie nowe ubrania.

Zasunęła zamek walizki i usiadła na brzegu łóżka.

– Wiesz, co jest najsmutniejsze? Że ja cię naprawdę kocham.

–Co?

Parsknęła bolesnym śmiechem. Odwróciła głowę i popatrzyła przez okno na morze światła w dole.

– Tak – ciągnęła. – Mnie też to zaskoczyło. Bo w końcu jak myśląca, rozsądna kobieta mogłaby pokochać kogoś zbyt upartego, by mógł się zmienić? Zbyt przepełnionego gniewem, by potrafił dostrzec, że czasami nie wszystko jest takie, jak się zdaje? – Wstała i podniosła walizkę. – Jak

mogłabym pokochać mężczyznę zbyt aroganckiego, by mógł się przyznać, że być może, tylko być może, nie miał racji?

– Julio...

– Żegnaj, Max.

Rozłączyła się, rzuciła telefon na łóżko, opuściła apartament i życie Maksa. Na zawsze.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęło kilka dni.

Po telefonie Julii Max nie popędził do domu. Przede wszystkim dlatego, że był przekonany, że blefowała. A po kilku godzinach znalazł się w pustym, nagle zbyt wielkim mieszkaniu, sam. To dobrze, pomyślał. Zbyt już zacząłem się do niej przyzwyczajać. Dobrze się stało, że odeszła.

Poza tym, ponieważ podpisali umowę, wciąż miał prawa do niej i do dziecka. A to oznaczało, że nie będzie mogła pozbyć się go tak łatwo, jak sobie wyobrażała.

Każdego dnia wychodził rano do biura i spędzał tam czas do późnego wieczora. Tłumaczył sobie, że ponieważ jest wolny, może poświęcić pracy tyle czasu, ile chce. Tak naprawdę nienawidził ciszy panującej w mieszkaniu. Brakowało mu jej śmiechu, westchnień i szeptów w środku nocy. Nie mógł znieść widoku jej ubrań, które wciąż wisały w szafie. Ilekroć sięgał po garnitur, czuł zapach jej perfum. Nienawidził jej szpilek, które znalazł leżące obok łóżka.

A naprawdę nienawidził tego, że nienawidził tego wszystkiego.

Nie powinien się tak bardzo przejmować. Powinien się cieszyć, że mógł żyć swoim życiem. Ale nie mógł.

Jednak nie pojechał za nią. Przecież zrobił dla niej tyle dobrego. Ożenił się z nią, uznał jej dziecko. Chronił ją przed szantażystą. Zabrał ją z budynku, w którym mogło jej grozić niebezpieczeństwo. A w zamian chciał tylko prawdy.

A ona mu tego odmówiła. Upierała się przy swoim kłamstwie. Bo przecież to było kłamstwo.

– Znowu o niej myślisz.

Wyrwany z zamyślenia, Max wyprostował się w fotelu i popatrzył na Aleksa. Jak co tydzień jedli razem obiad. Przed nimi parowały filiżanki z czarną kawą. Max nie odpowiedział. Sięgnął po filiżankę i upił łyk.

– Sprawdziłem to i owo – powiedział Alex.

– W jakiej sprawie? – Max odstawił filiżankę.

– W sprawie byłego narzeczonego Julii. Wiesz, że pracuje w mojej kancelarii.

Max popatrzył nań ponuro, lecz Alex się tym nie przejął.

– Wygląda na to, że Julia i on byli tylko dobrymi przyjaciółmi. Żadnego seksu. Żadnych szans, żeby on mógł być ojcem jej dziecka. – Alex wypił łyk kawy. – Wydaje się, że byłeś jedynym mężczyzną, z którym spała.

Max zeszywniał, ale lekceważąco wzruszył ramionami.

– Nie ma znaczenia, co mówi tamten facet. Camille pokazała mi wyniki badań.

– Właśnie. – Alex oparł ręce na stole i popatrzył na Maksa. – Pozwól, że ci przypomnę, że Camille była dziwką.

– Zgadzam się – westchnął Max.

– To dlaczego uważasz, że jej słowo jest więcej warte niż Julii?

– Dobre pytanie. – Max zacisnął zęby. Nie po raz pierwszy wymyślał sobie od najgorszych. Odwrócił się od Julii, nie chciał jej słuchać, wierzyć jej tylko dlatego, że Camille go zraniła. A jeśli jego była żona okłamała go? Jeśli to Julia miała rację? Co, jeśli miał wszystko, czego naprawdę pragnął, i wypuścił to z rąk tylko dlatego, że był zbyt dumny, by przyznać, że mógł się pomylić?

– Sądząc z tego, co widzę w twoich oczach – powiedział Alex ciepło – wnioskuję, że miałeś objawienie.

– Być może. – Max gestem przywołał kelnera.

- Daj spokój – powiedział Alex. – Ja zapłacę.
- Dzięki. – Max wstał. – Muszę coś sprawdzić.
- Najwyższy czas.
- Tak, tak. – Max uśmiechnął się słabo. W jego sercu pojawił się cień

nadziei.

- Zaczekaj. Zanim pójdziesz... Max spojrzał nań pytająco.
- Możesz dać mi numer telefonu przyjaciółki Julii, Amandy?

Max roześmiał się.

- Zajmij się swoją dziewczyną – powiedział. – Ja mam swoje problemy.
- Musisz wyjść z mieszkania – powiedziała Amanda.

– Wiem, nie martw się. – Julia ciałniej zwinęła się w fotelu. Z dużymi oporami wróciła do mieszkania Amandy, ale po odejściu od Maksa nie miała się gdzie podziać. Do rodziców nie mogła pojechać, a nie chciała mieszkać w obcym, bezosobowym pokoju hotelowym.

Amanda przywitała ją z otwartymi ramionami i całymi nocami słuchała jej zwierzeń. Jednak miała rację. Julia musiała się wyprowadzić. Musiała znaleźć sobie własne miejsce.

– Jutro pojedę do agenta nieruchomości – powiedziała. – Obiecuję. Wyprowadzę się najszybciej, jak to będzie możliwe.

– Głupia jesteś. – Amanda przysiadła na poręczu fotela. – Nie chodziło mi o to, żebyś się wyprowadziła, ale żebyś się ruszyła z domu. Poszła na spacer. Złapała świeżego powietrza.

– Och. – Julia uśmiechnęła się przeprasząco. – Jesteś cudowna, Amando. Pozwalasz mi tutaj mieszkać. Pozwalasz mi marudzić.

– Od czego ma się przyjaciół? – Amanda uśmiechnęła się szeroko. – Ale ty, kochanie, siedzisz w domu już cztery dni. To niezdrowo. Jesteś blada. Potrzeba ci światła słonecznego.

– Nie mam ochoty widywać kogokolwiek – rzuciła Julia. Rozglądała się po znajomym, a tak odmienionym apartamencie. Wszędzie znać było rękę Amandy. – Najchętniej zamknęłabym się w mysiej dziurze.

– Wstydź się!

– Słucham?

– Ukrywasz się, kochanie. A przecież nie zrobiłaś nic złego. – Zmarszczyła brwi. – No, może oprócz zakochania się w facecie, który zupełnie na ciebie nie zasługuje.

– Nie ukrywam się. Ja tylko... zbieram siły. – Żeby zapomnieć o Maksie. Co zajmie jakieś dziesięć, może dwadzieścia lat.

Amanda poklepała ją po ręce.

– Wiesz, że możesz zostać tutaj, jak długo zechcesz.

– Dziękuję.

– Ale...

– Co?

Amanda uśmiechnęła się smutno.

– Prawda jest taka, że nigdy nie będziesz szczęśliwa bez Maksa.

Amanda wstała i poszła do kuchni. A Julia wytarła wilgotne oczy. Amanda myliła się. Na pewno. Ponieważ Max jej nie chciał, a Julia nie chciała spędzić reszty życia w tak rozpaczliwy sposób.

– Muszę zobaczyć wyniki moich badań – zażądał Max, pochylając się nad biurkiem lekarza. Starszy pan uśmiechnął się życzliwie.

– Oczywiście, panie Rolland. Naprawdę nie musiał pan straszyć mojej sekretarki.

– Spiesz mi się. – I to jak! Jeśli słusznie podejrzewał, jeśli Camille go okłamała, miał bardzo wiele do naprawienia.

Doktor podszedł do wielkiej szafy na akta, wysunął szufladę i przerzucił przez chwilę teczek z dokumentami. Wyciągnął jedną i podał Maksowi.

– Jak sam pan zobaczy, wyniki są takie same jak dwa lata temu.

Max nie słuchał. W uszach szumiało mu z wściekłości. Krew uderzyła mu do głowy. Wpatrywał się w dokument i z trudem łapał oddech.

Nie był bezpłodny.

Camille kłamała.

Julia mówiła prawdę.

A on był największym głupcem na świecie.

– Dziękuję – oddał dokumenty lekarzowi i wyszedł.

Letnie słońce nad Manhattanem prażyło. Chodnik był pełen przechodniów, lecz Max nie widział nikogo. Czuł mróz w kościach.

Miał szansę na coś istotnego. Coś trwałego, z Julią i dzieckiem.

Ze swoim dzieckiem.

Zacisnął powieki i potrząsnął głową. I przeklął się w myślach. Uparty idiota! Szedł jak nieprzytomny. Wpadał na przechodniów. A przed oczyma przesuwwały mu się obrazy. Wszystkie chwile z Julią. Jediną kobietą na świecie, której naprawdę pragnął.

Teraz stanął przed niezwykle trudnym zadaniem. Musi jej udowodnić, że się zmienił. Że ją kocha.

Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, Amanda poszła otworzyć. Max nie był pewien, jak zostanie przyjęty, lecz ona uśmiechnęła się do niego. Stał w korytarzu z olbrzymim bukietem i żalosną miną.

– Kto to? – zawołała Julia.

– To do ciebie – krzyknęła Amanda. Chwyciła torebkę i zarzuciła ją na ramię. – Wychodzę na kawę. Niedługo wrócę. – Mijając Maksa w drzwiach, szepnęła: – Powodzenia.

Potrzebował tego.

Max zamknął za nią drzwi i czekał. Julia wyszła z pokoju i stanęła jak wryta. A jemu serce zabiło mocniej. Była piękniejsza niż kiedykolwiek, chociaż jej spojrzenie było smutne i pełne obaw. Gdyby mógł, skopałby sam siebie.

– Julio... – Zrobił krok ku niej, a ona się cofnęła.

– Czego chcesz, Max? – Nerwowo splotła ręce.

– Ciebie – odparł prosto. – Chcę ciebie. Powiedz mi, że jeszcze nie jest za późno. Powiedz mi, że wciąż jeszcze mnie kochasz.

Jej niebieskie oczy zrobiły się wielkie ze zdumienia, ale na ich dnie zobaczył ból. Nie odezwała się. Nie poruszyła. Max ostrożnie ruszył ku niej. W głowie miał pustkę. Nie wiedział co powiedzieć.

Musiał się pozbierać.

To była najważniejsza rozmowa w jego życiu.

– Myliłem się, Julio – zaczął. – Bardzo się myliłem co do wielu spraw. Powinienem być ci uwierzyć. Powinienem być wierzyć w ciebie. – Oczy Julii zaszkliły się. Ból, który poczuł, niemal go zabił. – Przepraszam cię, Julio. Za wszystko.

Nadal milczała, a on wpadł w panikę. Jak jeszcze nigdy w życiu.

– Nigdy nie przepraszałem. Spytaj, kogo chcesz. Dlatego nie mam wprawy, próbuję, bo jesteś dla mnie zbyt ważna.

– Od kiedy? – spytała ledwie słyszalnym szeptem. – Od kiedy jestem dla ciebie taka ważna, Max?

– Zawsze byłaś – powiedział.

Popatrzył na trzymane kwiaty i zdumiał się, że mógł oczekiwać, że to wystarczy. Rzucił je na fotel i podszedł do niej.

– Od pierwszej nocy. Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Gdy cię dotknąłem. Wiedziałem. W najgłębszych zakamarkach duszy wiedziałem, że ty jesteś moją jedyną, tylko nie potrafiłem się do tego przyznać.

– Aż do teraz? – Pokręciła głową. – Dlaczego?

Powiedział jej wszystko. O kłamstwie Camille. O prawdziwych wynikach badań.

– Nosisz moje dziecko, Julio. Powinienem był ci wierzyć. Nigdy nie zdołam ci tego wynagrodzić, wiem. Ale chcę być z tobą. Chcę cię kochać. I nasze dziecko.

Odsunęła się nieco. Znow pokręciła głową, a jej oczy się zaświeciły.

– Chciałabym ci wierzyć, Max. Nawet nie wiesz jak bardzo. Ale wiem, że nigdy nie będę szczęśliwa, jeśli zostanę z tobą tylko z powodu dziecka. Chcę twojego serca. Wszystko albo nic.

– Masz je – powiedział stanowczo. Chwycił ją w ramiona i przyciągnął do piersi. – Masz moją miłość. Masz mnie. Nie jestem wielkim skarbem, Julio. Wiem o tym. Ale gwarantuję ci, że żaden mężczyzna nie będzie cię kochał tak jak ja.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

– Max...

– Julio – powiedział cicho. Pogłaskał ją po twarzy, po głowie. – Jest na świecie tylko jedna osoba zdolna rzucić Maksa Rollanda na kolana. To kobieta, którą kocham.

– Słucham?

Patrząc jej prosto w oczy, Max klęknął na jedno kolano. Wziął ją za rękę i pocałował tam, gdzie kilka dni wcześniej włożył obrączkę.

– Daj mi jeszcze jedną szansę, Julio. Pozwól mi kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Pozwól mi być częścią twojego życia. I wychowywać wraz z tobą nasze dzieci. – Głaskał ją po rękę. – Pozwól mi, Julio. Nie odtrącaj mnie.

Zagryzała wargę i rozplakała się. Potem zaczęła się śmiać. I po raz pierwszy tego dnia Max odetchnął swobodniej. Nie odwróciła się od niego. Uśmiechała się.

– Wstań, Max.

Wstał. Chwycił ją w ramiona i przytulił. Czuł jej ciepło. Czuł, że wracało mu życie. Była bowiem wszystkim, czego zawsze pragnął.

– Pojedziesz ze mną do domu? – spytał. Obsypał pocałunkami jej czoło i policzki. – Teraz?

– Najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie. – Odsunęła się o krok i popatrzyła mu w twarz.

Przestraszył się, ale gdy zobaczył wesołe ogniki, w jej oczach, uspokoił się.

– Słucham – rzucił śmiało.

Położyła mu dłoń na policzku.

– Powiedziałeś, że chciałbyś razem ze mną wychowywać nasze dzieci. Ile ich miałeś na myśli?

Roześmiał się, jakby spłynął nań deszcz szczęścia. Chwycił ją w objęcia i trzymał mocno, jakby od tego zależało całe jego życie.

– Ile tylko zechcesz, kochanie – szepnął jej wprost do ucha. – Ile tylko zechcesz.

Pocałował ją z całej siły. I poczuł, że znów jego życie i jego świat znalazły się na właściwym miejscu.